PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

PAŹDZIERNIK 1996

Nr 7 (27)/96



(Fot. T. Chmielowiec)

"... rok akademicki 1996/97 w Politechnice Gdańskiej uważam za otwarty..."

Rektor

NEPTUNALIA'96

Kronika Studencka PG

Fotografował B. Borkowski





Przemarsz studentów ulicami Sopotu; czwartek 16 maja



Koncert na molo w Sopocie - zespół "Pomidory"; czwartek 16 maja



Turniej siatkówki plażowej; 1 miejsce zdobył zespół PG: Sebastian Winiarski i Piotr Wesołowski



Zawody sportowe - plaża w Sopocie; 16 maja; bieg o puchar JM Rektora PG



Happening dźwięku przeciw przemocy; niedziela 19 maja, Gdańsk, Długi Targ



"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora

Adres redakcji:
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:
Waldemar Affelt (sekretarz),
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:
Kronika Studencka

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 9 września 1996

Pojedyncze egzemplarze pisma można otrzymać w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Wspomnienia o profesorze Tadeuszu Gerlachu z okazji 75-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej



Profesor Tadeusz Gerlach

WSTĘP

W przededniu imprez uświetniających 1000-lecie Miasta Gdańska w dniach 4 - 5 czerwca 1996 r., Polskie Towarzystwo Tribologiczne, Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej i Instytut Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk - zorganizowały Krajową Konferencję Naukowo-Techniczną "'INŻYNIERIA ŁOŻYSKOWANIA '96", z okazji Jubileuszu 75-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej profesora Tadeusza GERLACHA - wybitnego konstruktora, pedagoga i uczonego, oraz wspaniałego wychowawcy kilku pokoleń inżynierów mechaników i inżynierów okrętowców, jak również wielce zasłużonego dla miasta Gdańska i Ziemi Gdańskiej.

Otwarcia Konferencji dokonał przewodniczący Olgierd Olszewski, kierownik Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn - Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej, który w swoim wystąpieniu nawiązał do niedawno obchodzonego 50-lecia Katedry i jej historii będącej pasmem działań i dokonań pierwszych trzech wybitnych kierowników Katedry - prof. Adolfa Polaka, Jubilata prof. Tadeusza Gerlacha i prof. Kazimierza Zygmunta.

Na zakończenie przewodniczący Konferencji powiedział m. in.: "Współudział Politechniki Gdańskiej w organizacji Konferencji "Inżynieria Łożyskowania '96" niech będzie wyrazem pracowników Katedry, której Jubilat był kierownikiem, dla ogromnego Jego dorobku naukowego i podziękowaniem za zawsze okazywaną życzliwość i pomoc".

Wiceprzewodniczący Konferencji, prof. Jan Kiciński z Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk, obszernie przedstawił sylwetkę Jubilata, podkreślając Jego ogromny dorobek naukowy i konstrukcyjno - projektowy w dziedzinie maszyn okrętowych, urządzeń udarowych, łożysk ślizgowych i tribologii oraz niezwykle licznych ekspertyz o przyczynach awarii maszyn, i opinii naukowych dotyczących nowych konstrukcji maszynowych.

W ostatnich słowach swego wystąpienia prof. Jan Kiciński powiedział: "75-lecie urodzin i 50-lecie działalności zawodowej jest w życiu każdego człowieka jubileuszem szczególnym. Wznowiona po 20-letniej przerwie Krajowa Konferencja Naukowo - Techniczna "Inżynieria Łożyskowania '96" niech będzie wyrazem uznania środowiska dla dorobku profesora Tadeusza Gerlacha oraz źródłem satysfakcji dla Niego osobiście i dla Jego wychowanków i sympatyków".

Przedstawiciel Honorowego Komitetu Konferencji "Inżynieria Łożyskowania '96", dyrektor Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk prof. Jerzy Krzyżanowski, składając życzenia Jubilatowi powiedział między innymi:

"Organizatorzy reaktywowanej po 20 latach Krajowej Konferencji Naukowo-Technicznej "Inżynieria Łożyskowania '96" imprezę tę połączyli z Jubileuszem 75-lecia urodzin i 50-lecia działalności naukowej prof. Tadeusza Gerlacha. Inicjatywę tę jako następca profesora i w pewnej mierze Jego uczeń i współpracownik osobiście przyjmuję z prawdziwą satysfakcją. Wiem, że moi koledzy z Instytutu i polskie środowisko tribologów przyjmuje tę inicjatywę jako zasłużoną laudację."

"Jego uczniowie i następcy, w tej liczbie ja osobiście, korzystają z Jego doświadczenia, wiedzy inżynierskiej i życzliwego obiektywizmu z pełnym zaufaniem do Jego lojalności w stosunku do samego siebie i swoich zasad, i do Jego lojalności w stosunku do kolegów i współpracowników."

"Uczestnikom Konferencji życzę interesujących obrad, profesorowi Tadeuszowi Gerlachowi życzę wielu dalszych lat owocnej pracy."

W imieniu rektora Politechniki Gdańskiej, prof. Edmunda Wittbrodta, wystąpił prorektor prof. Zbigniew Szczerba, który przedstawił sylwetkę Jubilata profesora Tadeusza Gerlacha i związki z naszą Alma Mater od początku jej działania w okresie powojennym, które wywarły znaczący wpływ na kształt obecnej Politechniki Gdańskiej. Na zakończenie swego wystąpienia prof. Zbigniew Szczerba przekazał życzenia następującej treści:

"Z okazji tego wspaniałego, podwójnego jubileuszu, składam prof. Tadeuszowi Gerlachowi, w imieniu Senatu i całej społeczności akademickiej Politechniki Gdańskiej, wyrazy najwyższego szacunku w uznaniu ogromnych i znaczących osiągnięć w działalności naukowej, inżynierskie; i organizacyjnej. Życzę profesorowi wielu dalszych sukcesów i osiągnięć, a przede wszystkim długiego życia w doskonałym zdrowiu, w radości i zadowoleniu."

Dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej, prof. Andrzej Balawender, z okazji Jubileuszu profesora Tadeusza Gerlacha wystąpił w imieniu społeczności akademickiej



Na zdjęciu od lewej: Jubilat prof. Tadeusz Gerlach i przewodniczący Konferencji Olgierd Olszewski - kierownik Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn



Wiceprzewodniczący konferencji "Inżynieria Łożyskowania '96" prof. Jan Kiciński przedstawia sylwetkę Jubilata

Wydziału Mechanicznego i przedstawił związki z tą społecznością od ponad 50 lat. W opracowaniu jubileuszowym "Z historii Wydziału Mechanicznego 1945 - 1995" przytoczone zostały osiągnięcia Katedry Elementów Maszyn i znaczny udział prof. Tadeusza Gerlacha przy opracowywaniu pierwszych polskich konstrukcji głównych okrętowych maszyn napędowych i mechanizmów okrętowych, w tym na pierwszy polski statek pełnomorski - rudowęglowiec s/s "Sołdek":

Składając życzenia, dziekan prof. Andrzej Balawender wypowiedział następujące zdania:

"Społeczność akademicka Wydziału Mechanicznego, zwłaszcza Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, współorganizując Konferencję "Inżynieria Łożyskowania '96" pragnie w ten sposób podziękować Jubilatowi za Jego znaczny wkład w rozwój prac naukowych Katedry, oraz wyrazić uznanie dla Jego twórczych osiągnięć w pracy na Politechnice Gdańskiej i w Instytucie Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Na-



Przedstawiciel Honorowego Komitetu Konferencji, dyrektor IMP PAN prof. Jerzy Krzyżanowski składa życzenia Jubilatowi



Prof. Andrzej Balawender, dziekan Wydziału Mechanicznego, (w pierwszym rzędzie w środku) oczekuje na wystąpienie



Przemawia prorektor ds. nauki prof. Zbigniew Szczerba



Edward Gill, autor niniejszego artykułu, wręcza profesorowi Tadeuszowi Gerlachowi opracowanie wspomnień z dawnych lat działalności Jubilata



Grupa projektowo-konstrukcyjna Katedry Elementów Maszyn w 1948 r. Od prawej: prof. Adolf Polak, Tadeusz Gerlach, Henryk Plety, Kazimierz Iwanowski, Kazimierz Zygmunt i Henryk Więckiewicz

uk. W imieniu Rady Wydziału Mechanicznego i wszystkich pracowników wdzięcznych za dotychczasową opiekę merytoryczną, składam profesorowi serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, dużo zdrowia oraz wielu sukcesów w dalszej działalności naukowej."

Wiele jeszcze osób ze środowisk naukowych i różnych przedsiębiorstw Gdańska i z całej Polski składało Jubilatowi życzenia pomyślności i dobrego zdrowia w dalszym życiu oraz wyrazy uznania dla Jego twórczej pracy.

Na zakończenie pierwszej części Konferencji poświęconej 75-leciu urodzin i 50-leciu działalności naukowej profesora Tadeusza Gerlacha głos zabrał Jubilat, który w słowach wzruszenia serdecznie podziękował uczestnikom i organizatorom Konferencji za pamięć i uznanie dla Jego pracy inżynierskiej i naukowej w Politechnice Gdańskiej i w Polskiej Akademii Nauk. Podziękował również za wznowienie po 20 latach Konferencji "Inżynieria Łożyskowania '96", która stała się wspaniałym osiągnięciem naukowo - technicznym.

W swym wystąpieniu poruszył problemy łożyskowania, z którymi tak wiele miał do czynienia. Przedstawił również skomplikowane problemy ekspertyz i opinii naukowych, które stanowią jedno z najtrudniejszych i najciekawszych zagadnień w działalności inżynierskiej i naukowej.

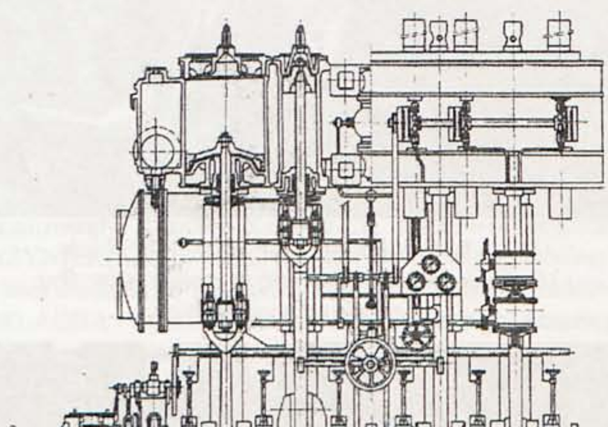
Wielką owacją i brawami zakończyła się pierwsza część Konferencji poświęcona dostojnemu Jubilatowi profesorowi Tadeuszowi Gerlachowi, wybitnemu polskiemu uczonemu, konstruktorowi i wychowawcy kilku pokoleń.

Rys biograficzny profesora Tadeusza Gerlacha

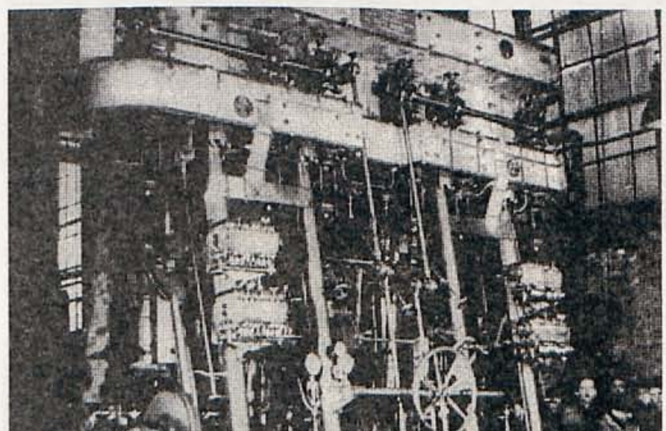
Profesor Tadeusz Gerlach, syn Jana i Wiktorii z d. Melanowska, urodził się 29 marca 1921 r. w Warszawie. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej przyjęty został do Państwowego Gimnazjum i Liceum Matematyczno - Fizycznego we Lwowie. W 1935 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Studia wyższe rozpoczął w roku akademickim 1939/40 na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Lwowskiego. Po pierwszym roku studiów przeniósł się na Wydział Mechaniczny Politechniki Lwowskiej,

W okresie okupacji niemieckiej w 1941 r. rozpoczął pracę zawodową jako praktykant, a potem jako technik w warsztatach mechaniki precyzyjnej we Lwowie. Jednocześnie kontynuował studia pod kierunkiem profesorów byłej Politechniki Lwowskiej. W 1944 r. po wyzwoleniu Lwowa przez Związek

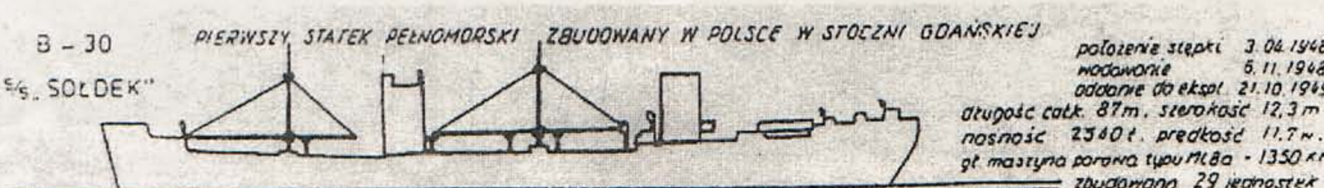
Pierwsza polska główna maszyna okrętowa typu ML-8a, której projekt został opracowany w 1947 r. w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej pod kierunkiem prof. dr. inż. Adolfa Polaka i jego zastępcy prof. Tadeusza Gerlacha

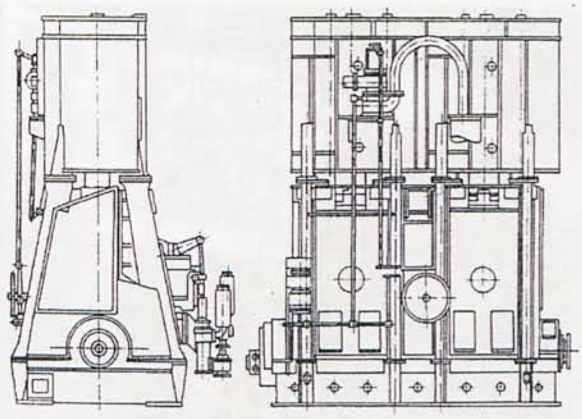


Konstrukcja pierwszej polskiej maszyny okrętowej typu ML-8a

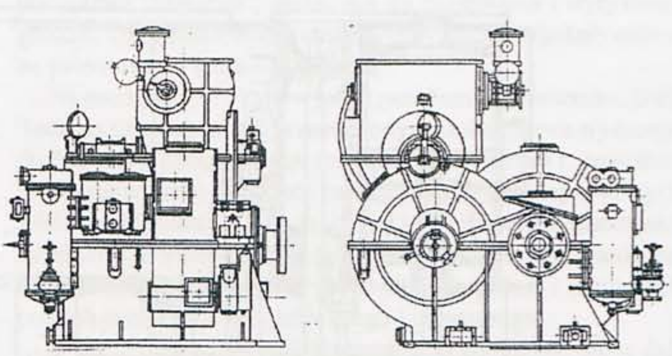


Prototyp maszyny głównej, uruchomiony na stanowisku próbnym w hucie "Zgoda" 8.01.1949 r.; po próbach maszyna została przewieziona do Stoczni Gdańskiej





Konstrukcja ulepszonej głównej maszyny parowej typu MC-10a o mocy 1600 KM, przystosowanej do współpracy z turbiną TP-8



Turbina na parę odlotową typu TP 8 współpracująca z maszyną parową MC-10a

Radziecki, na podstawie zaliczenia studiów okupacyjnych został przyjęty na piąty rok studiów Wydziału Mechanicznego Lwowskiego Politechnicznego Instytutu.

W 1945 r., po zaliczeniu piątego roku studiów, repatriował się do Polski i osiedlił się na stałe w Gdańsku. Studia wyższe ukończył na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej w lipcu 1946 roku uzyskując dyplom inżyniera - mechanika (obecnie mgr inż.).

Pracę zawodową rozpoczął w listopadzie 1945 r. w Politechnice Gdańskiej w Katedrze Elementów Maszyn jako młodszy asystent pod kierunkiem prof. Adolfa Polaka. W następnych latach szybko awansował na kolejne stanowiska dydaktyczne - starszego asystenta, adiunkta i zastępcę profesora.

Równolegle z pracą dydaktyczną w Katedrze Elementów Maszyn był zatrudniony w zespole konstrukcyjnym prof.Adolfa Polaka w charakterze starszego konstruktora budowy maszyn okrętowych. W krótkim czasie opanował sztukę konstruktorską i stał się najbliższym współpracownikiem i zastępcą prof. Adolfa Polaka. Był projektantem głównych okrętowych maszyn parowych i mechanizmów pomocniczych.

W latach 1947 - 1949 brał aktywny udział w pracach koncepcyjnych projektowych i konstrukcyjnych oraz sprawował nadzór produkcji i montażu pierwszej polskiej głównej okrętowej maszyny parowej typu ML-8a o mocy 1350 KM, która została zamontowana na pierwszym polskim statku pełnomorskim, rudowęglowcu s/s "SOŁDEK" zbudowanym w Stoczni Gdańskiej.

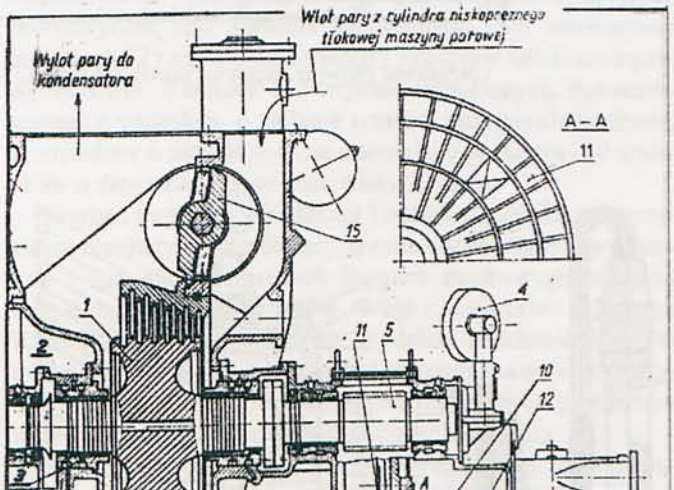
Duży postęp i zapotrzebowanie na maszyny okrętowe przesądziły o utworzeniu w 1951 r. Katedry Budowy Maszyn Parowych, na czele której stanął prof. Adolf Polak, natomiast kierownictwo Katedry Elementów Maszyn przejął prof. Tadeusz Gerlach. Mimo że były to dwie Katedry mieszczące się w tych samych pomieszczeniach, to faktycznie stanowiły wspólną całość i wspólną załogę,

W następnych latach, do 1955 r., przy współudziale prof. Tadeusza Gerlacha powstawały projekty nowych maszyn okrętowych, m.in. maszyna okrętowa typu MC-10a, turbina na parę odlotową typu TP 8, maszyna sterowa typu MS-120 i inne mechanizmy okrętowe. Ostatni z 1953 r. projekt nowoczesnej maszyny parowej typu PG 10 konstrukcji spawanej nie doczekał się realizacji z powodu zmierzchu napędu parowego w okrętownictwie.

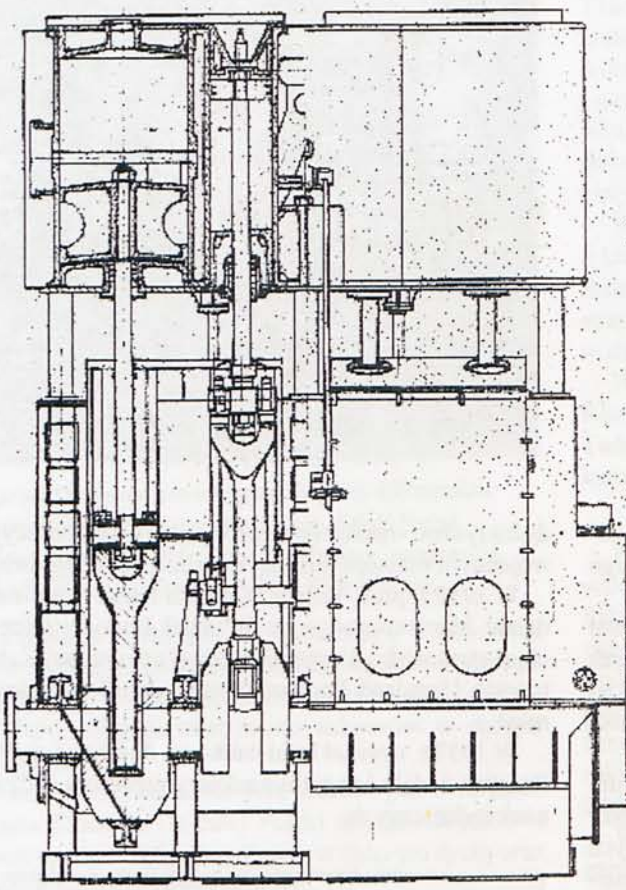
Ten 10-letni okres 1945 - 1955 działalności Katedry Elementów Maszyn pod kierunkiem prof. Adolfa Polaka i prof. Tadeusza Gerlacha był wielkim historycznym osiągnięciem dydaktyczno - naukowym i projektowo - konstrukcyjnym w powojennym rozwoju polskiej uczelni i polskiego przemysłu.

W 1955 r. prof. Tadeusz Gerlach został przeniesiony z Wydziału Mechanicznego na Wydział Budowy Okrętów, gdzie objął stanowisko kierownika nowo utworzonej Katedry Okrętowych Urządzeń Pomocniczych i pełnił tę funkcję do 1971 roku.

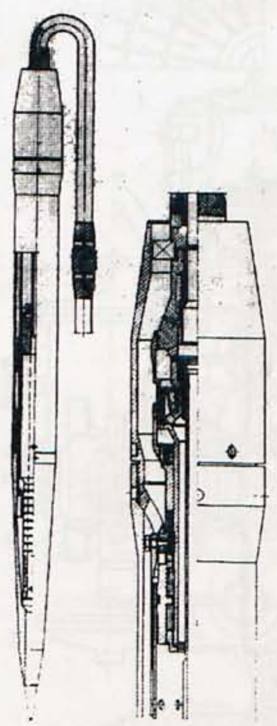
W 1957 r. uzyskał tytuł naukowy docenta, a w 1971 r. Rada Państwa nadała Mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk technicznych.



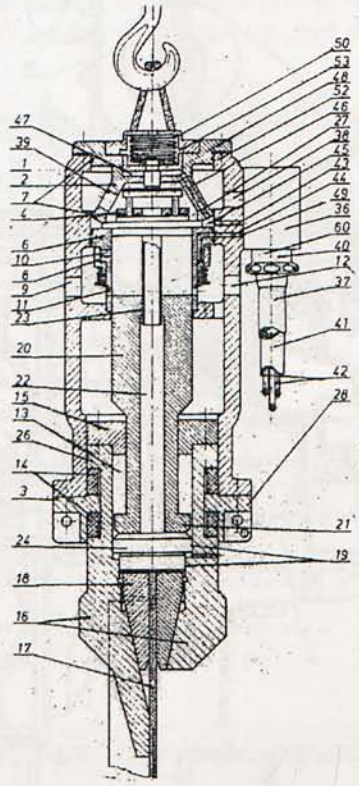
Przekrój turbiny okrętowej na parę odlotową typu TP 8 wraz z dwustopniową przekładnią zębatą i sprzęgłem hydraulicznym projektu prof. T. Gerlacha pod kierunkiem prof. A. Polaka



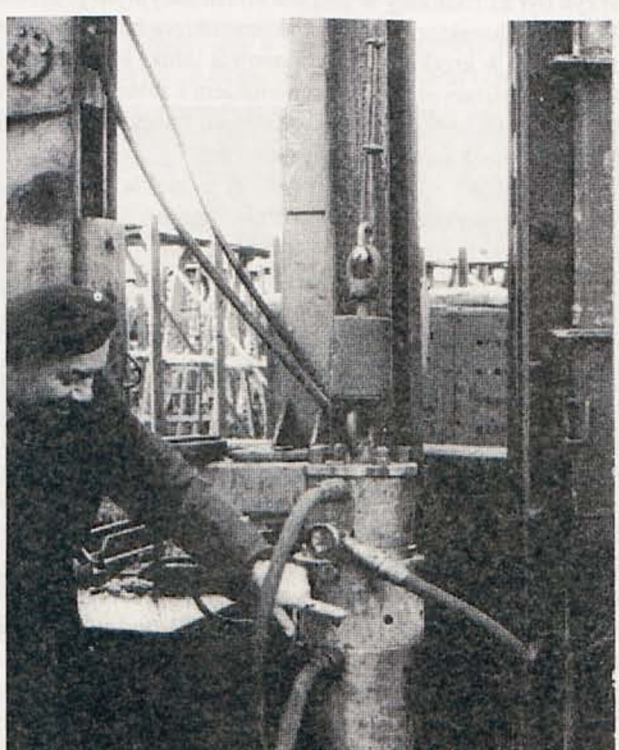
Okrętowa główna maszyna parowa typu PG10 zaprojektowana pod kierunkiem prof. A. Polaka



Przebijak gruntu nawrotny 100NA konstrukcji T. Gerlacha wg patentu PRL nr 49831 z 1965 r.



Pneumatyczne urządzenie do zagłębiania i wyrywania grodzic pod nazwą "Dzięcioł"



Stanowisko badawcze "Dzięcioła" w Solcu Kujawskim. Na zdjęciu autor przy "Dzięciole" w czasie badań i prób



Przed Gmachem Głównym PG; w pierwszym rzędzie od prawej: Jubilat profesor Tadeusz Gerlach i autor z małżonką

W okresie pracy na Politechnice Gdańskiej pełnił szereg funkcji we władzach i organach uczelni. W roku akademickim 1954/55 pełnił funkcję prodziekana na Wydz. Mechanicznym. W latach 1955 - 1957 i w r.ak. 1968/69 był dziekanem Wydz. Budowy Okrętów, a w latach 1956- 1968 pełnił funkcję prodziekana Wydz. Budowy Okrętów.

Po reorganizacji uczelni w 1969 r. i wprowadzeniu struktury instytutowej został z-cą dyrektora Instytutu Okrętowego ds. dydaktycznych. Ponadto pełnił wiele funkcji w organach kolegialnych uczelni i wydziału. W latach 1962 - 1969 był członkiem Rady Techniczno - Naukowej Zakładów "Hydroster", Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego Przemysłu Okrętowego, Zakładów "'Zamech" w Elblągu i innych zakładów.

Od 1955 r. zatrudniony był dodatkowo w Zakładzie Konstrukcji Maszyn Polskiej Akademii Nauk jako kierownik Pracowni Łożysk Ślizgowych, a po utworzeniu Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku w 1956 r. został kierownikiem Zakładu Elementów Maszyn w tym Instytucie. W latach 1960 - 1962 był z-cą dyrektora Instytutu ds. naukowych.

Prof. Tadeusz Gerlach utrzymywał stałe kontakty ze swoim pierwszym miejscem pracy, z Katedrą Elementów Maszyn (obecnie Katedra Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn). W latach 1956 - 1966 przy współudziale z Jego następcą, prof. Kazimierzem Zygmuntem, rozwinął koncepcje pneumatycznych młotów do drążenia gruntu pod nazwą "Kret" i młotów udarowych pod nazwą "Dzięcioł", służących do zagłębiania i wyrywania grodzic. Oryginalne konstrukcje tych urządzeń uzyskały ochronę patentową w kraju i za granicą.

Na początku 1971 r., w wyniku porozumienia resortów, prof. Tadeusz Gerlach został przeniesiony ze szkolnictwa wyższego do Polskiej Akademii Nauk i z dniem 1 marca 1971 r. powołano Go na stanowisko dyrektora Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. W latach 1971- 1977 piastując stanowisko dyrektorskie wniósł decydujący wkład w ukierunkowanie badań naukowych w dostosowaniu do aktualnych i przyszłych potrzeb przemysłu energetycznego i okrętowego.

W 1977 r. zrezygnował ze stanowiska dyrektora, ale w dalszym ciągu aktywnie uczestniczył w działalności IMP PAN. Do roku 1991 pełnił funkcję kierownika Zakładu Mechaniki Tarcia i Smarowania, wnosząc istotny wkład w rozwój tribologii w Polsce, zarówno w zakresie naukowym, jak i dydaktycznym, kształcąc nowe kadry.

W 1991 r. po ukończeniu 70 lat życia prof. Tadeusz Gerlach przeszedł na emeryturę. Jednakże w dalszym ciągu uczestniczy aktywnie w życiu naukowym Instytutu i w pracach naukowo - badawczych. Aktualnie jest wiceprzewodniczącym Rady Naukowej IMP PAN. Funkcję tę pełnił przez kilka ostatnich kadencji. Od kilkunastu lat jest ławnikiem Izby Morskiej Odwoławczej w Gdyni i wiceprzewodniczącym Rady Technicznej Polskiego Rejestru Statków ds. Maszynowych.

Prof. Tadeusz Gerlach jest autorem około 200 ekspertyz i opinii naukowych. Ponadto opublikował kilkadziesiąt prac naukowych. Wypromował 12 doktorów oraz sprawował opiekę merytoryczną nad wieloma habilitantami. Był recenzentem kolejnych 32 rozpraw doktorskich i 5 rozpraw habilitacyjnych. Recenzował 10 książek i 77 artykułów naukowych. Był recenzentem 6 wniosków o nadanie tytułów naukowych profesora, 8 wniosków o zatrudnienie na stanowisko profesora i 10 wniosków o zatwierdzenie na stanowisko docenta.

Szeroka współpraca profesora Tadeusza Gerlacha z przemysłem i rezultaty tej współpracy przyniosły Mu ogromny szacunek i uznanie w szerokich kręgach naukowych zarówno tribologów, jak i okrętowców. Więź i współpraca z Katedrą Konstrukcji i Eksploatacji na Wydziale Mechanicznym PG trwa po dzień dzisiejszy i stale jest wzbogacana nowymi osiągnięciami naukowymi w rozwiązywaniu trudnych problemów naukowowo - badawczych i postępu technicznego.

Za ten wielki wkład 50-letniej pracy naukowej, projektowo-konstrukcyjnej, dydaktyczno - wychowawczej i organizatorskiej profesor Tadeusz Gerlach został uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, m. in. w 1970 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 1977 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką "Zasłużonym Ziemi Gdańskiej", Medalem "W 25. Rocznicę Wyzwolenia Gdańska" oraz licznymi wyróżnieniami i nagrodami. W 1982 r. uzyskał nagrodę indywidualną ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki za kształcenie młodej kadry naukowej.

Prof. Tadeusz Gerlach był i jest wielkim autorytetem naukowym. Po przejściu na emeryturę profesor kontynuuje swoją działalność z niezmiennym zapałem i energią. Wzbudza podziw i cieszy się ogromnym szacunkiem zaś Jego pracowitość i skromność, uczynność i szlachetność są wzorem do naśladowania i świadectwem wielkiego uznania i szacunku dla tak wspaniałej osobowości.

Edward Gill
Wydział Mechaniczny

Po prostu - "Bartek"

W roku bieżącym, a dokładnie w dniu 31.10.1996 r., mija 40 lat pracy doc. dr. inż. Tadeusza Bartkowskiego na Politechnice Gdańskiej. Wielu pracowników Wydziału, a także studentów, nazywa docenta krótko: "Bartek". Oto przykłady: umówiłem się z "Bartkiem" na jutro, pozostał mi jeszcze egzamin u "Bartka", to będzie wiedział tylko "Bartek", itp., itd. Ten skrót nazwiska bardzo pasuje do zawsze pogodnego kierownika Katedry Architektury Systemów Komputerowych.

Jego bezpośrednim wychowawcą był prof. zw. dr inż. Jerzy Seidler, były dziekan Wydziału (w latach 1964-1966), twórca podstaw teorii przesyłania i przetwarzania informacji. Doc. dr inż. Tadeusz Bartkowski, cichy i skromny, pozostawał za plecami mistrza. To Jemu, już jako docentowi, przypadło bardzo trudne zadanie wprowadzania przedmiotów z podstaw informatyki. To on, już po odejściu prof. J. Seidlera, przejął na siebie całość problematyki związanej z zastosowaniami informatyki jako alternatywę dla szeroko uprawianej problematyki związanej z teorią systemów informacyjnych. Stale przesiadywał w laboratoriach nad testowaniem niuansów języków programowania oraz nad rozpoznawaniem szczegółów wykorzystanej architektury komputerów. Były to szalenie trudne zadania, z uwagi na tajemnicę producentów, jak i odpowiedni brak dokumentacji. Trzeba było włożyć wiele wysiłku, by dociec, jakie przyjęto rozwiązania i co można jeszcze w nich poprawić. Przykładem takich działań może być uruchomienie przez docenta pierwszego prototypowego komputera ZAM 41 w Instytucie Informatyki, przekazanego przez Zakład Aparatów Matematycznych w Warszawie bez szczegółowych opisów języków i dokumentacji technicznej. Komputer ten służył przez wiele lat pracownikom i studentom Wydziału.

Tabela 1. Główne osiągnięcia doc. Tadeusza Bartkowskiego

Lp.	Rodzaj działalności	Opis
1	Kierownik Zakładu, Katedry	od 1969 r.
2	Z-ca dyrektora Instytutu ds. naukowych	1969-1970 r.
3	Kierownik studium doktoranckiego	1971-1974 r.
4	Promotorstwo prac doktorskich	8 doktorów nauk technicznych
5	Patenty krajowe	12
6	Patenty zagraniczne	6
7	Publikacje i recenzje	59, w tym 30% za granicą
8	Opracowania konstrukcyjne i prototypy	47 z dziedziny architektur komputerowych i modelowania cyfrowego
9	Współpraca międzynarodowa	Niemcy i Rosja
10	Odznaczenia	Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka Zasłużony Pracownik Łączności
11	Dyplomanci	około 300



Docent Tadeusz Bartkowski w swoim gabinecie.
(Fot. autora artykułu)

W dziedzinie konstrukcji sprzętu komputerowego doc. T. Bartkowski jest do dzisiaj najlepszym fachowcem. Nadal spędza wiele czasu nad efektywną integracją sprzętu i oprogramowania. Tak więc posiada on ogromną wiedzę z zakresu budowy i oprogramowania komputerów, wiedzę nie przyswojoną teoretycznie, ale nabytą w trakcie długich i żmudnych analiz rzeczywistych obiektów, wspartych metodami modelowania i symulacji. Szybki postęp w rozwoju organizacji systemów komputerowych wymagał nie lada zdolności i talentu, by rozumieć i ulepszać coraz to bardziej skomplikowane konstrukcje i efektywnie je wykorzystywać w konkretnym środowisku programistycznym. W tym zakresie doc. Tadeusz Bartkowski jest dla nas autorytetem i dla wielu pracowników niedoścignionym wzorem.

W tabeli 1. przedstawiłem w skrócie podstawowe osiągnięcia doc. Tadeusza Bartkowskiego. Wychowanie 8 doktorów i pośrednio 4 doktorów habilitowanych oraz wiele opracowań badawczych i patentów świadczy, że posiadaną wiedzą dzieli się ze wszystkimi, jest doskonałym doradcą nie tylko naukowym, ale i życiowym.

To, że nie jest dzisiaj profesorem, świadczy o wadliwym systemie awansowym, preferującym raczej osiągnięcia teoretyczne niż praktyczne. To, że nie został profesorem, mimo tak wielu bezdyskusyjnych osiągnięć, świadczy również o jego skromności i nieprzywiązywaniu wagi do awansów. Włożył ogromny wysiłek w wychowanie kadry. Fakt, że informatyka rozwinęła się do tego stopnia na Wydziale Elektroniki jest

Tabela 2. Zestawienie 3 różnych generacji systemów komputerowych

Nazwa komputera	Niektóre dane techniczne
ZAM 2β jednoprocesorowy, jednoprogramowy	waga - 4 tony pojemność pamięci operacyjnej: 1024 słów 18-bitowych. pojemność pamięci zewnętrznej 16k słów o czasie dostępu 20 ms. język - spolszczony Fortran - SAKO czas dodawania 1 ms
Odra 1305 jednoprocesorowa, wieloprogramowa, (16 użytkowników jednocześnie)	waga - około 8 ton pojemność pamięci operacyjnej:od 32k słów 24-bitowych do 256k słów pojemność pamięci zewnętrznej dyskowej: od 2M słów, o czasie dostępu 55 ms do 270M słów język programowania - PLAN, Fortran, Algol, Cobol, BASIC czas dodawania 1,7 ms
SP2 wieloprocesorowa, wieloprogramowa, praca sieciowa	Waga około 0.5 tony, liczba procesorów - 15 pojemność pamięci operacyjnej -14x64M bajtów + 1x 128M bajtów pojemność pamięci zewnętrznej - 14x 1G bajt + 1x 8G bajtów 15x 64k bajtów pamięci typu cache liczba operacji zmiennoprzecinkowych na sekundę - 270M Flops języki programowania - Fortran, C, PVM, ORACLE bogate oprogramowanie aplikacyjne; MATLAB, MOLDY, BIOSYM, AMBER, GMT, AVS itp.

niezaprzeczalną zasługą doc. Bartkowskiego, który utworzył w swoim Zakładzie kuźnię kadr. Z jego Zakładu wyszli kierownicy obecnych Katedr i Zakładu: dr hab. inż W. Malina, prof. PG - kierownik Katedry Technik Programowania, dr hab. inż M. Kubale, prof. PG - kierownik Katedry Podstaw Informatyki, dr inż S. Szejko - kierownik Zakładu Zastosowań Informatyki. Autor tego artykułu jest również jego wychowankiem. Część jego kadry wyemigrowała z Politechniki Gdańskiej - dr hab. inż J.Górski jest obecnie pracownikiem Francusko-Polskiej Wyższej Szkoły Nowych Technik Informatyczno-Komunikacyjnych w Poznaniu, zaś prof. dr Krzysztof Kuchciński - pełni funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Przetwarzania i Informatyki na uniwersytecie Linkoping, w Szwecji.

Doc. Tadeusz Bartkowski kocha to, co robi, pracę traktuje jako hobby i w tym świecie jest mu najlepiej. To u niego w pokoju 527 na ogół świeci się najdłużej światło. Zdarzyło się, że zajrzałem do Niego ze słowami "czas na kolację"; uśmiechnął się tylko i ponownie skierował wzrok na rozbebeszony komputer, starając się "przejrzeć go na wylot". Po chwili powiedział: "udało mi się połączyć PC z Mackintoshem i pracuje wcale nieźle. Będzie więc można wykorzystać aplikacje o różnych standardach zapisu informacji". "Masz już prawie gotową publikację" - dodałem. Ponownie się uśmiechnął i stwierdził, że będzie to tylko dobre ćwiczenie dla studentów. Taki już jest ten nasz "Bartek".

Nikt nie zaprzeczy, że informatyka jest najbardziej dynamicznie rozwijającą się nauką. Początki informatyki na Wydziale ETI datują się od 1962 roku, kiedy doc. Bartkowski odbył kurs programowania w języku SAKO dla maszyn cyfrowych, oraz zakupu przez PG do nowo utworzonego ośrodka obliczeniowego pierwszej maszyny cyfrowej ZAM 2β (w tym czasie jeszcze nie znano pojęcia komputer). Była to maszyna cyfrowa pierwszej generacji (lampowa) produkcji krajowej. Potem w ośrodku obliczeniowym PG pojawiły się komputery ODRA 1204, Odra 1305 (produkcji ELWRO Wrocław) oraz R-32 serii JSMC (Jednolitego Systemu Maszyn Cyfrowych - RWPG) pracujące w trybie wsadowym. Następnie w Instytucie Informatyki uruchomiono serię minikomputerów: Mera 300, Mera 60. Kolejną rewolucją sprzętową było wprowadzenie mikrokomputerów. W Instytucie Informatyki utworzono laboratorium mikrokomputerowe składające się mikrokomputerów JANTAR-0801 na mikroprocesorze Z80, pracujące pod systemem operacyjnym CP/M. Dalej nastąpił lawinowy rozwój laboratoriów mikrokomputerowych opartych na mikrokomputerach PC XT, AT, 386, 486, Pentium, oraz stacji roboczych SUN, Silicon Graphics czy Hewlett Packard. Ostatnio oprócz Ośrodka Obliczeniowego Politechniki Gdańskiej otwarto Centrum Superkomputerowe TASK. Dopiero porównując (patrz tabela 2.) prosty komputer ZAM 2β z roku 1962, czy następnie Odra 1305 z roku 1969 z serwerami obliczeniowymi typu SP2 z roku 1995 - uświadamiamy sobie postęp informatyki. Taka rewolucja techniczna, która zatrzęsła całym dorobkiem informatycznym, wymagała przestawienia się wielu ludzi na nowe tory myślenia, podejmowania nowych wyzwań. Przekreślała również istniejące programy nauczania, wymuszała nową organizację funkcjonowania uczelni i wydziałów. Wielu ludzi starało się "zatrzymać czas", wielu jednak postawiło na nowe. Do nich również należał doc. Tadeusz Bartkowski. To Jego działalność dydaktyczna przyczyniła się do tego, że w 1981 roku pojawił się na Wydziale Elektroniki nowy kierunek studiów - Informatyka. Należą się przy tym również słowa uznania dla ówczesnego dziekana Wydziału (1975-1982) profesora M. Białko, który dopilnował sprawy w ministerstwie, gdyż wówczas ostateczną decyzję podejmował Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Następnym zauważalnym faktem był rozwój specjalności informatycznych..

W tabeli 3. ograniczono się jedynie do przedstawienia struktury organizacyjnej Wydziału związanej z informatyką, oraz prowadzonych przez doc. Bartkowskiego Zakładu, a potem Katedry, na tle organizacyjnym Wydziału ETI. Wynika z niej jednoznacznie, jaką rolę odegrał tutaj doc. Tadeusz Bartkowski. Z Zakładu docenta wyrosły nowe Zakłady: Podstaw Informatyki, Technik Programowania i Zastosowań Informatyki. Przejęły one zarówno część badań doc. T. Bartkowskiego, jak i dużą część dydaktyki. Co ciekawe, motorem tych działań był właśnie doc. T. Bartkowski. "Nie należy nikomu ograniczać pola dzia-

Tabela 3. Informatyka w strukturach organizacyjnych wydziału ETI

Etap	Nazwa jednostki organizacyjnej prowadzącej informatykę	Lata działalności	Dyrektor/kierownik
1	Wydział Łączności Katedra Teorii Sterowania i Informacji Instytut Cybernetyki Technicznej	1956-1968	 prof. J. Seidler prof. J. Seidler z-ca dyr. ds. nauki doc. T. Bartkowski
2	Wydział Elektroniki Instytut Informatyki Zakłady Instytutu Informatyki: a) Zakład Systemów Komputerowych poprzednie nazwy Zakładu: Zakład Systemów Liczących Zakład Przetwarzań Informatycznych Zakład Badań Operacyjnych b) Zakład Systemów Automatyki c) Zakład Podstaw Informatyki	1971-1991	doc. W. Porębski prof. M. Białko doc. J. Nowakowski doc. T. Bartkowski doc. Z. Boguś doc. W. Porębski
3	Wydział Elektroniki, a następnie Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Katedra Architektury Systemów Komputerowych Katedra Systemów Informacyjnych Katedra Technik Programowania Katedra Podstaw Informatyki Zakład Zastosowań Informatyki	Katedry od 1992 roku nowa nazwa Wydziału od 1995	 doc. T. Bartkowski prof. W. Sobczak prof. W. Malina prof. M. Kubale dr hab. inż. J. Górski dr St. Szejko

łalności; nauka i technika stwarzają tyle problemów, że wystarczy ich dla każdego" - powtarzał on przy różnych okazjach. Taki to wspaniały jest ten nasz "Bartek"!

Aktualnie doc. Tadeusz Bartkowski kieruje Katedrą Architektury Systemów Komputerowych. Jest to interesująca Katedra - w połowie składa się z ludzi po pięćdziesiątce, a w połowie z młodzieży do 30 lat. Przewijają się w niej więc różne problemy naukowe i życiowe. Katedra aktualnie prowadzi zajęcia z systemów mikroprocesorowych dla wszystkich kierunków studiów, zajęcia z organizacji i architektury systemów komputerowych dla całego kierunku Informatyka, a także dwie specjalności: Przetwarzanie Równoległe i Rozproszone oraz



Docent Tadeusz Bartkowski przy pracy. (Fot. autor artykułu)

Informatyczne Zarządzanie Przedsiębiorstwem. Zakres prac jest tak rozległy, że trudno wyobrazić sobie ich realizację bez odpowiedniego dyrygenta. Po prostu "Bartek" jeszcze raz pokazał, jak potrafi pogodzić dwa różne pokolenia, jak otwarty jest na nową technologię informatyczną. Na przykład wykorzystuje ostatnio, do zarządzania i administrowania katedrą, odpowiednio przez siebie przygotowany arkusz kalkulacyjny. Warto zapoznać się z jego osiągnięciem, pozwala ono na oszczędzenie czasu przy zarządzaniu katedrą.

"40 lat minęło jak jeden dzień " - to niestety prawda. Jednak dokonania doc. T. Bartkowskiego przez te lata mają stały i niezaprzeczalny wymiar. Można stwierdzić, że to taki wydziałowy dąb "Bartek". Legendy głoszą, że pod kieleckim dębem odpoczywał Bolesław Krzywousty, Kazimierz Wielki sprawował sądy, a Jan III Sobieski wracając z wprawy wiedeńskiej włożył do dziupli butelkę wina, szablę i rusznicę turecką. Jestem pewien, że wielu wybitnych pracowników Uczelni, jak i znanych konstruktorów przemysłu, docenia również korzenie nauki, jak i konary techniki wykreowane przez naszego "Bartka".

W imieniu wszystkich kolegów oraz pracowników Wydziału, a także władz dziekańskich i Rady Wydziału składam panu doc. T. Bartkowskiemu najserdeczniejsze podziękowania za trud włożony w rozwój naszego Wydziału, za wychowanie wielu pokoleń informatyków, za serdeczność i otwartość na wiele problemów i spraw pracowników.

Henryk Krawczyk
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki



Profesor Fumio Nishino



Rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Edmund Wittbrodt nadaje prof. Fumio Nishino tytuł doktora honoris causa

Wystąpienie profesora Fumio Nishino podczas uroczystości promowania Go na doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej

Magnificencjo Profesorze Wittbrodt, Członkowie Senatu i Kadry Akademickiej, drogi Kolego Profesorze Cywiński, Szanowni Goście, Panie i Panowie:

Jest dla mnie największym zaszczytem otrzymać tytuł i godność doktora honoris causa, szacowne wyróżnienie nadane mi przez Politechnikę Gdańską. Pragnę wyrazić moje szczere podziękowanie Rektorowi i Członkom Senatu Politechniki, a także Profesorowi Cywińskiemu, który podjął inicjatywę prowadzącą do tej najwyższej łaskawości, jaka jest dziś moim udziałem.

Proszę pozwolić mi rozpocząć to wystąpienie prezentacją mego związku z Profesorem Cywińskim i z Politechniką Gdańską. Pierwsza okazja bezpośredniego kontaktu z Profesorem Cywińskim nadarzyła się w r. 1976 podczas 10. Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia dla Mostów i Konstrukcji Inżynierskich w Tokio. W toku obrad, obaj rozpoznaliśmy się wzajemnie jako dociekliwi i wyróżniający się badacze w zakresie konstrukcji cienkościennych, wymieniając w tej dziedzinie swoje spostrzeżenia. Był to czas, gdy Japonię i Polskę dzieliła wielka odległość mierzona kosztem podróży lotniczej. Położenie polityczne obu krajów było też różne. Te warunki uczyniły jakąkolwiek dalszą współpracę bardzo trudną, niezależnie od naszego wzajemnego poważania. Musiało upłynąć dalszych dziesięć lat, aby móc spotkać się ponownie.

Rząd japoński nie zgadzał się na zatrudnianie obcokrajowców jako nauczycieli akademickich w państwowych uniwersytetach aż do połowy lat osiemdziesiątych. Gdy pełniłem funkcję Kierownika Departamentu Inżynierii Cywilnej Uniwersytetu Tokijskiego, rząd zmienił swą politykę, wskutek czego otworzyła się taka możliwość. Znając dobre imię Profesora Cywińskiego i tradycyjną moc krajów Europy Wschodniej w dziedzinie inżynierii i mechaniki konstrukcji, powziąłem inicjatywę zaproszenia Profesora Cywińskiego do Departamentu, jako kolegi po fachu. Rozumieliśmy, że jego wkład byłby ogromny nie tylko dla naszego Departamentu, ale także dla Japonii jako

Address of Professor Fumio Nishino at the ceremony of promoting him to the doctor honoris causa of the Technical University of Gdańsk

Your Magnificence Professor Writtbrodt, Members of the Senate and of Academic Staff, Dear Colleague Professor Cywiński, Distinguished Guests Ladies and Gentlemen

It is my greatest honour to receive the title and the dignity of the "doctor honoris causa" granted to me by the Technical University of Gdańsk. I wish to express my sincere thanks to the Rector and the Members of the Senate of this university, and also to Professor Cywiński who took the initiative leading to this extreme favour, I am enjoying today.

Please allow, me to start this address with my relation wit h Professor Cywiński and the Technical University of Gdansk. I first had an occasion to meet with Professor Cywiński during the 10th Congress of the International Association for Bridge and Structural Engineering held in Tokyo in 1976. Both of us recognised each other as keen and distinguished researchers on thin walled structures during the Congress, and exchanged views on this subject. It was the time that Japan and Poland were the countries located far away by the measure of air fare. The political conditions of both countries were also different. These conditions made any further direct co-operation rather difficult in spite of the mutual respect. It had passed ten years before both of us were able to meet again.

Japanese government was not allowing to appoint a foreign national as a faculty member at national universities until mid 1980's. When I was serving as the Head of the Department of Civil Engineering of the University of Tokyo, the government changed its policy, and it became possible to appoint a foreign national. Knowing Professor, Cywiński s reputation and the traditional strength of East European countries in the field of structural engineering and mechanics, I took initiative to invite Professor Cywiński as a colleague at the Department. We understood his contribution would be immeasurable not only to our Department, but also to Japan as a whole. He was the third

całości. Został on trzecim co do kolejności obcokrajowcem zatrudnionym w japońskich uniwersytetach państwowych w ogóle, po zmianie tej polityki. Niestety, mógł tu pozostać z nami tylko jeden rok, wskutek osiągnięcia wieku emerytalnego, jaki przestrzegany był w Uniwersytecie Tokijskim, a także - z uwagi na zobowiązania rodzime. Jednakże, jego łączność z nami doprowadziła później do zaproszenia pewnej liczby młodych naukowców Politechniki Gdańskiej na nasze studia doktorskie.

Rozkwit ekonomiczny Japonii, od początku Okresu Meiji przed 120 laty, jest światu dobrze znany. Rozkwit ten został osiągnięty poprzez rozwój przemysłowy, opierający się na naszym własnym postępie w technologii. Nabraliśmy przekonania, że byłby już czas, aby dzielić się naszymi doświadczeniami i techniką z całym światem. Najłatwiejszym przedsięwzięciem dla osiągnięcia tego celu wydało się zapraszanie do Japonii studentów z obcych krajów. Byłem przekonany, że - aby to zrealizować - konieczne jest wprowadzenie dwujęzycznego systemu kształcenia; pozwoliłoby to otworzyć uniwersytety japońskie dla doświadczonych studentów z zagranicy. Podjąłem inicjatywę wprowadzenia języka angielskiego jako języka oficjalnego dla celów studiów wyższych w Departamencie Inżynierii Cywilnej Szkoły Akademickiej Uniwersytetu Tokijskiego. Szczęśliwie, moi koledzy zgodzili się na moją propozycję, choć musiałem stracić ponad dwa lata na przekonanie ich co do drożności i na wprowadzenie jej w życie. Nasz system dwujęzyczny był jedynym spośród profesjonalnych programów w Japonii, gdy wprowadziliśmy go w r. 1982. System ten sprawił, że studia obcokrajowców w Japonii stały się prostsze. Dostrzegając znaczenie naszego programu, rząd japoński przekazał nam 15 stypendiów na każdy rok dla wytypowanych przez nas kandydatów. Ten system dwujęzyczny okazał się później nad wyraz udany. Przyjęcie takiego systemu rozprzestrzeniło się nie tylko w Japonii, ale także w innych krajach. Typowymi przykładami są uniwersytety w Holandii.

Poprosiłem profesora Cywińskiego, aby zechciał polecić młodych badaczy z Politechniki Gdańskiej jako kandydatów zwerbowanych dla naszego programu podyplomowego, prowadzącego do stopni doktorskich. Od tego czasu zaproszono szereg polskich doktorantów, którzy z powodzeniem ukończyli rozprawy doktorskie (przyp. promotora: trzech uzyskało doktoraty, a dwóch jest aktualnie na studiach doktorskich).

Pragnę krótko odnieść się do mojej przeszłej i obecnej działalności. Po uzyskaniu doktoratu w Lehigh University w USA, zostałem zaangażowany przez Uniwersytet Tokijski, gdzie spędziłem prawie 30 lat. Główną dziedziną mego zainteresowania była mechanika budowli. Ta ostatnia jest ściśle związana z mechaniką ciała stałego, chociaż - historycznie - rozwijały się osobno. Jednym z moich osiągnięć jest udane połączenie obu tych dyscyplin. Gdy byłem młody, studiowałem książkę "Cienkościenne belki sprężyste", napisaną przez Profesora Własowa, jedną z klasycznych w tej dziedzinie. Wówczas nie byłem w stanie zrozumieć wyprowadzenia podstawowych równań różniczkowych problemu. Miałem intuicyjne uczucie, że można by je wyprowadzić, wychodząc z odpowiednich równań dla ciał stałych. Wprowadzając pewne więzy do równań ciała stałego i całkując te ostatnie po całym przekroju, udało mi się wyprowadzić szereg równań rządzących prętami konstrukcyjnymi, włączając w to równania dla prętów cienkościennych według Profesora Własowa. Technika ta ujawniła jeszcze inne zalety. Pozwala ona daleko lepiej zrozumieć znaczenie każdego składnika równań, a także - udokładnić oryginalne równania. Była ona również z powodzeniem stosowana przy analizie kołowo zakrzywionych prętów cienkościennych,

foreign national in the sequence of appointments at entire Japanese national universities after this change of policy. Unfortunately, he was able to stay with us for only one year because of reaching the retirement age observed at the University of Tokyo as well as due to his obligation at home. His association with us, however, lead to our later development inviting a number of young researchers from the Technical University of Gdańsk to our doctoral program.

Japanese economic development since Meiji restoration of 120 years ago is well known to the world. This economic development was achieved through industrial development, based on our own technological development. We felt that it would be the time to share our experience and technology with the people in the world. The easiest thing that it could attain this objective was to invite students from foreign countries to Japan. For this purpose, I was confident that adoption of a bilingual educational system is essential to open Japanese universities for enrollment of qualified foreign students. I took an initiative to adopt English as an official language for academic purposes at the Department of Civil Engineering of the Graduate School of the University of Tokyo. Fortunately, my colleagues agreed to my proposal, though I had to spend more than two years to convince them its viability and to realise it. Our bilingual system was the only one among the professional programs in Japan when we implemented it in 1982. This program made it easier for foreign nationals to study in Japan. Recognising the importance of our program the Japanese government allocated us 15 scholarships a year for the candidates of our selection. This bilingual program later proved to be extremely successful. Adoption of the same system has been spreading not only inside Japan, but also into other countries. Typical examples are the universities in the Netherlands.

I asked Professor Cywiński to recommend young researchers from the Technical University of Gdansk as the candidates enrolling to out postgraduate program leading to doctoral degrees. Since then a number of Polish students were invited and successfully completed their doctoral works.

I wish to touch briefly on my past and present activities. After completing my doctoral work at Lehigh University in the USA, I got an appointment at the University of Tokyo where I spent almost 30 years. My major field of interest was structural mechanics. Structural mechanics and solid mechanics are closely related fields, however historically they have been developed separately. One of my accomplishments is successful bridging between these two fields. When I was young, I was reading the book entitled as "Thin Walled Elastic Beams" written by Professor Vlasov, one of the archives in this field. I was unable to follow his derivation of basic governing equations. I felt by intuition that they could be derived starting from the governing equations for solids. Giving some constraints to the equations for solids and integrating them over the entire cross section, I was able to derive a number of governing equations for structural members, including the equations for thin walled members obtained by Professor Vlasov. The technique has shown to have another advantage. It helps to understand the meaning of each governing term much more clearly, and to refine the original equations. It was also successfully applied for the circularly curved thin walled members, resulting in termination of a long debated discussion on two different sets

doprowadzając do zakończenia długiej dyskusji nt. dwóch różnych układów równań różniczkowych problemu. Wspólnie z Profesorem Cywińskim udało nam się wyprowadzić najbardziej zwarte postaci macierzy sztywności, właściwe dla obliczania konstrukcji cienkościennych.

Inny przyczynek w dziedzinie mechaniki konstrukcji został dokonany na polu niezawodności konstrukcji. Udało mi się ustawić model probabilistyczny do wykorzystania w przepisach normowych. Model ten został dobrze przyjęty dla normowania w Japonii, szczególnie w połączeniu z rodziną modeli momentów drugiego stopnia. Tym niemniej, trwa nadal debata poza Japonią na temat jego zalet.

Moją specjalnością jako inżyniera praktyka są mosty stalowe. Brałem udział w projektowaniu i budowie prawie wszystkich wielkich mostów stalowych budowanych w Japonii w okresie ostatnich dwóch dziesięcioleci. Moja działalność poza Japonią obejmuje prace dla Banku Światowego, Azjatyckiego Banku Rozwoju i dla Władz Hong Kongu, które to prace wykonywałem w charakterze konsultanta ścisłego kierownictwa tych instytucji.

Dla podniesienia społecznego statusu inżyniera w świecie, staram się jak mogę najlepiej, jako Prezydent Federacji Instytucji Inżynierskich Azji Południowo-Wschodniej i Pacyfiku, a także - jako członek Zarządu Światowej Federacji Organizacji Inżynierskich. Moim głównym celem na tym polu jest doprowadzenie do wzajemnego uznawania zawodu inżyniera na świecie, aby uzyskać wolny przepływ usług inżynierskich i działań na polu ochrony środowiska.

Ostatnio przerzuciłem swoje zainteresowania w sferę studiów kształtowania polityki. Aktualnie moja praktyczna działalność polega na wspieraniu rządu japońskiego i prywatnego sektora w Japonii w dziele współpracy z krajami rozwijającymi się, rozwoju ich infrastruktury i, w mniejszym zakresie, postępu w dziedzinie zasobów ludzkich. Jestem szczerze przekonany, że poprzez tę nową działalność będę mógł wnieść swój wkład dla społeczeństwa w wymiarze znacznie większym, aniżeli było to w przeszłości.

Chciałbym raz jeszcze wyrazić swoje podziękowanie z powodu tego wspaniałego wydarzenia i mam nadzieję przyczyniać się w sposób rosnący, do ściślejszej współpracy pomiędzy Polską i Japonią - w całej różnorodności działań mego zawodu, w które aktualnie jestem zaangażowany, bądź też jakie będę wykonywać w przyszłości.

Dziękuję za łaskawą uwagę.

Tłum. Zbigniew Cywiński
Wydział Budownictwa Lądowego

of the governing equations. Together with Professor Cywiński, we were able to develop the most compact shapes of the stiffness matrices adequate for the analyses of thin walled structures.

Another contribution in the field of structural mechanics is made in the field of structural reliability. I was able to establish a probabilistic model to be adopted in code writing. This model has been well accepted in Japan for code writing especially in comparison with the family of second moment models. However, debate is still going on outside Japan for its advantage.

My speciality as a practising engineer is steel bridges. I have been involved in the design and construction of almost all major steel bridge projects carried out during the last two decades in Japan. My activities outside Japan include works for the World Bank, Asian Development Bank, and the Government of Hong Kong, all of them as a staff consultant.

To upgrade the social status of the engineers in the world, I am trying my best as the President of the Federation of Engineering Institutions of Southeast Asia and the Pacific, and as an Executive Member of the World Federation of Engineering Organisations. My own major aims in these capacity are mutual recognition of Professional Engineers in the world to attain free trade in engineering services, and conservation of environment.

Recently, I have changed my field of interest into policy studies. My practical activity at the moment is to assist Japanese government and Japanese private sector as well for their co-operation with the developing countries in the fields of infrastructure development and, to a lesser extent human resources development. I am reasonably confident that I will be able to contribute to the society much more than in the past through this new activity.

I wish to express again my thanks on this wonderful occasion and hope to contribute, increasingly, towards a closer co-operation between Poland and Japan in all variety of activities of my profession, I am presently involved or shall conduct in future.

Thank you for your kind attention.

Professor Fumio Nishino



Profesor Zbigniew Cywiński na tle mostu zaprojektowanego przez prof. Fumio Nishino



Profesor Fumio Nishino z żoną na molo w Sopocie

Składniki wzorca osobowego nauczycieli akademickich

Najistotniejsze bowiem w człowieku jest to, by mógł rozwijać w sobie to, co twórcze i samodzielne"

Bogdan Nawroczyński
1882-1974

O dziele unowocześnienia Polski decydują dwa zjawiska sprawcze. Jedno, to transformacja ustrojowa: społeczna, polityczna, gospodarcza i technologiczna. Drugie, to przeobrażenie w myśleniu, poglądach, a zwłaszcza postawach ludzi. Przebieg i rezultaty transformacji ustrojowej zdeterminowane są tempem upodmiotowienia społeczeństwa, w tym nauczycieli i studentów. Wychodzenie z kryzysu oświatowego, europeizacja naszego systemu kształcenia, wkomponowane w niego nowe trendy pedagogiczne i edukacyjne studentów, zmiany w stylu pracy uczelni - to podstawowe siły napędowe powstawania twórczego społeczeństwa i budowania zrębów nowoczesnej i wysoce wydajnej gospodarki rynkowej.

W obecnej naszej rzeczywistości, jednym z hamulców przemian zachodzących w systemie edukacyjnym jest siła kondycji stanu nauczycielskiego. Jak stwierdziła I.Wojnar - objawia się ona w intelektualnej, moralnej i materialnej pauperyzacji ludzi tej grupy zawodowej. Zajmujący się tym problemem badacze sygnalizują załamywanie u nauczycieli norm moralnych i podstawowych wartości. Coraz częściej wskazują na dehumanizację charakteru uczących, na nowe oblicze występującej u nich alienacji.

Obrona własnej osobowości nauczycieli akademickich - zauważa S. Wołoszyn - może się dokonać tylko w rezultacie rozważnych i skutecznych wysiłków autoedukacyjnych, a także poprzez poznawanie własnych zalet i możliwości ułatwiających poprawę skuteczności własnej pracy naukowej i pedagogicznej. Stąd propozycja J. Legowicza, aby nauczyciel, podejmując się pracy nad sobą i wypełniając własne ja "społecznymi i nośnymi wartościami", czynił mistrzem samego siebie. Proces przyswajania i spożytkowania tych wartości przez nauczyciela wymaga od niego mozolnego wykuwania własnego charakteru, rzetelnej dyscypliny, wyznaczenia dla tej pracy bliższego i dalszego horyzontu czasowego.

Przykładową wersją wzorca osobowego nauczyciela akademickiego, wzorca, na który składa się 10 cech, zaproponowała M. Ossowska. Apelując do teoretyków, a zwłaszcza do kadry naukowo-dydaktycznej szkół wyższych, zachęcała ich do twórczej dyskusji, w wyniku której pod każdą z wymienionych cech można sformułować po kilka uszczegółowionych wartości, składników wzorca osobowego naukowca i pedagoga.

Rezultaty publikowanych badań naukowych J. Bogusza, W. Ciczkowskiego, A. Grzegorczyka, K. Jaskota, J. Legowicza, M. Ossowskiej, K. Wenty, I. Wojnara, S. Wołoszyna, a także dorobek badań własnych prowadzonych w PG, zachęcają do sporządzenia pełniejszego katalogu osobowych wartości "nauczyciela - Europejczyka".

1. Aspiracje perfekcjonistyczne:
   - projektowanie własnej drogi rozwoju naukowego,
   - intensywne kreowanie podmiotowości nauczających i uczących się,
   - unowocześnienie metod pracy we własnym warsztacie pedagogicznym,
   - głoszenie prawdy, że "kształcenie inaczej" poprawia jego skuteczność,
   - poszukiwanie stymulatorów motywujących studentów do zwiększenia aktywności w procesie samoedukacji,
   - dbałość o treści i formę wypowiedzi ustnych oraz pisemnych,
   - uczenie się sztuki reżyserowania zajęć dydaktycznych,
   - dochodzenie do mistrzowskiego aktorstwa pedagogicznego,
   - poszukiwanie metod rozwiązywania jawiących się sytuacji konfliktogennych.
2. Otwartość umysłu:
   - otwartość na nowe osiągnięcia nauki, głoszone teorie, lansowane poglądy,
   - umiejętność doboru treści i metod pracy ze studentami zgodnie z ich oczekiwaniami,
   - dostosowanie tempa prowadzonych zajęć do możliwości percepcyjnych studiujących,
   - poznawanie studenckich problemów wynikających z kształcenia, poszukiwanie możliwości ich wspólnego rozwiązywania,
   - umiejętność demonstrowania studentom odniesień prezentowanej teorii do praktyki,
   - gotowość do zmiany treści i zakresu prowadzonych prac, w wyniku powstałej nowej rzeczywistości,
   - zdobywanie umiejętności korzystania z wiedzy interdyscyplinarnej.
3. Dyscyplina wewnętrzna:
   - nabywanie zdolności do długofalowego działania owocującego we własnym rozwoju naukowym,
   - eliminowanie zagadnień naukowych mniej istotnych, na rzecz bardziej znaczących,
   - ustawiczne wzbogacanie zasobów swej wiedzy naukowej,
   - rzetelne przygotowanie się do zajęć ze studentami,
   - wyrabianie dyscypliny i obiektywizmu w procesie kształcenia,
   - przyswajanie sztuki panowania nad zaistniałymi emocjami.

4. Tolerancja:
- przeciwstawianie się złu godzącemu w interes państwa, dobro uczelni, prywatność nauczycieli i studentów,
- gotowość do uzgodnień ze studentami np. terminów zaliczeń, sprawdzianów, form egzaminów, dodatkowych terminów konsultacji grupowej,
- zwalczanie osobistych uprzedzeń wobec niektórych studentów,
- analizowanie konstruktywnych propozycji i inicjatyw studentów dotyczących stylu pracy nauczyciela, oceny percepcji wiedzy młodzieży, samooceny wyników kształcenia uzyskanych przez pedagoga,
- opracowanie kryteriów oceny wiedzy studentów przez nauczycieli uczących jednego przedmiotu,
- poszukiwanie i eliminowanie przyczyn występujących różnic w ocenach wiedzy studentów.

5.Aktywność:
- podejmowanie starań na rzecz poprawy warunków pracy i lepszego wyposażenia sal w środki dydaktyczne,
- występowanie z rozsądnymi inicjatywami służącymi poprawie statusu materialnego kadry nauczającej,
- optymalne partycypowanie w uczelnianych (katedralnych) badaniach naukowych,
- aktywne uczestnictwo w różnych formach życia społeczności uczelnianej,
- kształtowanie poprawnych relacji: nauczyciel akademicki - student - pracownik administracji szkoły,
- kształtowanie pozytywnego wizerunku uczelni, umacniania jej prestiżu w środowisku,
- wyrabianie w sobie odpowiedzialności za podnoszenie autorytetu uczelni.

6. Odwaga cywilna:
- wyrażanie i dokumentowanie własnych poglądów,
- przeciwstawianie się skostniałym schematom procesu kształcenia,
- wyrabianie krytycznej oceny "tradycyjnej już sztuki pedagogicznej" swego Mistrza,
- przyznawanie się do popełnionych pomyłek, poniesionych porażek zawodowych,
- umiejętne wyjaśnienie przyczyn nieudzielania odpowiedzi na postawione pytanie z określonej dyscypliny naukowej,
- dokumentowanie okoliczności i celowości weryfikowania dotychczasowych poglądów,
- przeciwstawianie się próbom nacisku, protekcji indywidualnej czy grupowej.

7. Uczciwość intelektualna:
- nieuchylanie się od trudnych pytań,
- unikanie przekazu informacji niesprawdzonej,
- wyrabianie otwartości na konstruktywną krytykę własnych oraz cudzych poglądów,
- w dyskusji powinny zwyciężać argumenty naukowe, a nie subiektywne i demagogiczne teorie,
- respektowanie w teorii i praktyce etyki zawodowej,
- kształtowanie zdolności analitycznych.

8. Odpowiedzialność za słowo:
- dotrzymywanie terminów umów, realizowanie ogłoszonej deklaracji,
- ponoszenie odpowiedzialności za podawaną wiedzę,
- dokumentowanie prawdziwości wyników osiągniętych na ćwiczeniach laboratoryjnych,
- wyjaśnienie przyczyn, okoliczności błędnie przekazanych treści programowych,
- wyrabianie odpowiedzialności za stopień opanowania wiedzy przez studentów, za osiągnięte przez nich mierne wyniki w nauce.

9. Uspołecznienie:
- rozbudzanie zainteresowań bieżącymi problemami społeczno-politycznymi,
- unikanie skrajności w upolitycznianiu zajęć dydaktycznych,
- przezwyciężenie egocentryzmu, przy jednoczesnym postrzeganiu cudzych poglądów i interesów,
- wyrabianie gotowości służenia konstruktywną pomocą tym jednostkom, które jej potrzebują,
- umiejętność tworzenia systemu partnerskiego współdziałania,
- przeciwstawianie się poniżaniu autorytetów moralnych,
- kształtowanie wzajemnego poszanowania godności osobistej.

10.Wrażliwość estetyczna:
- poszerzanie obszarów własnych zainteresowań kulturalnych,
- unikanie przesadnych zabiegów w budowaniu swego autorytetu, demonstrowanie własnego "ja",
- wyzbywanie się "maniery" w swej pracy pedagogicznej,
- doszukiwanie się głębi w swej kulturze wewnętrznej,
- wzbogacanie kultury słowa i zachowań,
- tworzenie sytuacji dla przyswajania w pracy "cech charyzmatycznych",
- kształtowanie umiejętności uczestnictwa w życiu towarzyskim.

Przedstawiony tu indeks wartości - składników życia prywatnego i zawodowego nauczyciela akademickiego - stanowi pewną refleksję dla jednostki aspirującej do wzbogacenia własnej osobowości. Jednostka ta - w zależności od zdolności umysłowych, indywidualnych cech psychicznych, kondycji fizycznej, stopnia rozbudzonej wyobraźni - może swój wzorzec osobowy zmieniać, doskonalić, a także dopełniać o nowe wartości.

Edward Jarecki
Wydział Zarządzania i Ekonomii

KARTKI Z HISTORII SZKOLNICTWA TECHNICZNEGO

Geneza szkół wyższych

Genesis to po łacinie znaczy narodzenie, pochodzenie, powstanie. Ażeby odpowiedzieć, jak doszło do powstania niezależnych wyższych szkół technicznych, należy cofnąć się daleko w głąb historii.

Gymnos po grecku oznacza nagi, natomiast gymnasion - to ośrodek ćwiczeń gimnastycznych wykonywanych nago, czyli młodzieńcy greccy pobierali nauki w ośrodkach położonych za miastem i wyposażonych w boiska, baseny kąpielowe, sale, ołtarze, a w gaju odbywały się prelekcje i dyskusje. W takich to warunkach kształtowały się szkoły filozoficzne.

Pierwowzorem uczelni była nauczycielska działalność filozofów greckich, którzy bardzo odważnie i konsekwentnie uprawiali filozofię, tzn. rozwijali poszukiwania najdalej posuniętych uogólnień praw przyrody, praw społecznych i myślenia w ogóle.

Platon ok. 350 lat p.n.Ch. utworzył szkołę filozoficzną przed bramami Aten w gaju Akademosa - mitycznego bohatera greckiego. Od owego Akademosa pochodzi współczesny wyraz akademia. Platon wypracował szkołę dialogu filozoficznego. Dialog zmusza do samodzielnego twórczego myślenia grono dyskutantów. Tę formę kształcenia przejęły uniwersytety, a obecnie jest ona realizowana w ramach zajęć dydaktycznych nazywanych seminariami.

Arystoteles ok. 300 roku p.n.Ch. założył szkołę filozoficzną w gaju Appolina Lykeiosa (tzn. świetlistego). Rzymianie ten przydomek przekształcili na lyceum, stąd współczesny wyraz liceum.

Myśliciel, filozof, intelektualista grecki przed rozpoczęciem właściwej mowy, stanowiącej rozwinięcie określanej myśli, wygłaszał do zebranych przedmowę, w której zwięźle charakteryzował temat rozmyślań; określał o czym ma zamiar mówić. Część obecnych odchodziła - stwierdziwszy, że temat ten ich nie interesuje. Obecnie używa się również wyrazu wprowadzenie, który można uważać za synonim przedmowy. Po uformowaniu się grupy słuchaczy zainteresowanych zapowiedzianym tematem następował wstęp, tzn. przypomnienie myśli poprzedzających wątek właściwej mowy; określenie poziomu, od którego myśl będzie rozwijana. Wstęp stanowi nieodzowny element wykładu, bowiem pozwala na właściwe przygotowanie do pracy umysłowej zarówno mówiącego, jak i słuchaczy.

Rzymskie szkoły retorów przetrwały aż do średniowiecza. Retoryka to sztuka pięknego przemawiania, krasomówstwa. Wykład to sztuka nawiązywania specyficznego kontaktu myślowego ze słuchaczami; to ulotne chwile wspólnych przemyśleń. Prawnicy cesarstwa rzymskiego umieli nie tylko pięknie przemawiać, lecz również spisali dorobek swej pionierskiej myśli prawniczej. Verba volant, scripta manent (słowa ulatują, pisma pozostają). Kodeks Praw Justyniana stanowił ukoronowanie prawa rzymskiego. Był on ideałem legalności i dominował w społecznej myśli europejskiej przez długie stulecia. Lecz Cesarstwo Rzymskie przeżyło się.

Hordy barbarzyńców nie wytępiły wszystkich rzemieślników, kupców i ludzi światłych. Kościół ustrzegł od zagłady sztukę pisania, umiejętność liczenia oraz znajomość mierzenia czasu.

Zakony rozwijały kulturę słowa, myśli, śpiewu oraz umiejętność leczenia ludzi i zwierząt. Rolę miast garnizonowych dawnego cesarstwa rzymskiego przejmowały miasta klasztorne. Dzięki zabiegom nowych ośrodków cywilizacji rękodzieło nie tylko przetrwało, lecz rozwijało się. Technikę pracy rzemieślniczej można było jednak posiąść wyłącznie poprzez terminowanie u mistrza zawodu.

Scholastyka sprzyjała rozwojowi metod nauczania (schola po łacinie - szkoła). Światłe umysły gromadziły się wokół postaci wybitnych; powstawały ośrodki myśli twórczej, które przyciągały uczniów. Dało to z czasem początek kształtowaniu się uczelni, które przyjmowały różne nazwy.

Najstarsze szkoły nazywano "studium particulare" (particula - cząstka) oraz "studium generale" (szkoła główna). Wobec tego, że szkoła główna obejmowała całokształt ówczesnej wiedzy, nauki i umiejętności - zaczęto je nazywać "universitas litterarum et artium", co można przetłumaczyć jako ogół nauki i umiejętności. W początkowym okresie uniwersytet dzielił się na cztery fakultety. Facultas Artium (tzn. wydział umiejętności) przez kilka stuleci pełnił rolę studium przygotowawczego do właściwych studiów wyższych. Facultas Artium obejmował: gramatykę, retorykę i dialektykę - tworzące stopień niższy, oraz arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę - stopień wyższy. Dopiero po ukończeniu tego wydziału można było ubiegać się o przyjęcie na jeden z trzech właściwych wydziałów, tj. teologii, prawa lub medycyny.

Wybiegając myślą naprzód należy dodać, że znaczenie "wydziału umiejętności" wzrosło w epoce Odrodzenia. Gdy nauki filozoficzne i historyczne (a nieco później i nauki matematyczno-przyrodnicze) zaczęły dominować - nazwano go wydziałem filozoficznym. W XIX zaś wieku uchodził on już za fakultet o najwyższej randze, ponieważ obejmował dyscypliny, które zajmowały się bezinteresownymi badaniami i dociekaniami naukowymi. Pozostałe zaś, tradycyjne fakultety (wydziały) teologii, prawa i medycyny - zajmowały się kształceniem zawodowym w określonym kierunku.

I na zakończenie rekapituluję. Grecy rozwinęli cywilizację intelektualistów dzięki nieskrępowanej działalności filozoficznej. Prawo rzymskie ustanowiło ideał legalności; na jego kanonach praworządności opiera się prawo cywilne państw rządzonych demokratycznie oraz prawo kanoniczne Kościoła. Chrześcijaństwo, które ogarnęło Bliski Wschód i basen Morza Śródziemnego, cementowało ludy ówczesnej Europy.

Scholastyka średniowieczna na początku drugiego tysiąclecia, pomimo swych mankamentów, zapoczątkowała tworzenie się współczesnego szkolnictwa.

Grecy wdrażali racjonalną pedagogikę. My zaś usiłujemy naśladować wzorce starożytności: uczone wykłady - w nadmiarze, seminaria zaś, rozwijające samodzielność myślenia, jedynie w ilościach śladowych, natomiast boiska sportowe, baseny kąpielowe... z trudem mieszczą się w ramach obrazu kształcenia; ba ! przez lata budowaliśmy nawet ołtarze udziwnionym, ale jakoby sprzyjającym bogom. Cdn

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Polska Korporacja Akademicka "Związek Akademików Gdańskich WISŁA"

Część II

Motto:

"OMNIA PRO PATRIA"
(Dewiza korporacji ZAG WISŁA)

WSTĘP

W poprzednim - czerwcowym - numerze czasopisma PISMO PG Zespół Redakcyjny w rubryce "Listy do Redakcji" uznał za stosowne zamieścić szereg wypowiedzi Czytelników nawiązujących do treści moich artykułów dotyczących środowiska korporacyjnego obejmującego studentów Polaków Politechniki Wolnego Miasta Gdańska.

Dziękuję autorom tych wypowiedzi, a także wszystkim, którzy zechcieli ustosunkować się do treści moich dotychczasowych 28 artykułów - opublikowanych od 1994 roku w siedmiu różnych numerach czasopisma - w wielu listach, jakie otrzymałem pod adresem domowym.

Wydaje mi się, że każde wspomnienie faktów związanych z historią naszej Uczelni jest elementem scalającym osoby związane z Politechniką Gdańską.

Do napisania dotychczas opublikowanych artykułów wykorzystałem szereg nieznanych do tej pory źródeł dokumentujących działalność polskich organizacji przy Politechnice w Gdańsku w latach 1904-1939. Może artykuły te będą pomocne przy pisaniu przez różnych autorów opracowań dotyczących powyższej tematyki. Dotychczasowe bowiem opracowania publikowane przez autorów z Gdańska - z nieznanych mi przyczyn - nie wykorzystywały tych źródeł, przedstawiając niejednokrotnie działalność polskich korporacji akademickich w niekorzystnym - na ogół - świetle. Zdarzają się także przypadki skazywania działalności, a nawet nazw tych organizacji na *zapomnienie*. Zrobiono tak na przykład w przytoczonym przez Pana Rektora PG prof. Edmunda Wittbrodta (por. PISMO PG Nr 6/26/96 s. 11) opracowaniu "Politechnika Gdańska; wczoraj, dziś, jutro" wydanym z okazji jubileuszu Uczelni. Podano tam w pełnym brzmieniu na przykład istniejące ówcześnie koła naukowe z datami ich powoływania, kwitując zarazem słowami:..." Powstały również cztery korporacje" wspomnienie o istnieniu i działalności polskich korporacji akademickich. Były one - w odróżnieniu od kół naukowych - organizacjami międzywydziałowymi o charakterze ideowo-wychowawczym, a należało do nich przecież ponad 50% studentów-Polaków.

Korzystając z okazji pragnę podziękować JM Rektorowi obecnej kadencji prof. A. Kołodziejczykowi za słowa zachęty



Komersz K! ZAG WISŁA: Na ścianie herb.
(Zdjęcie ze zbioru W. Heppnera)



Herb K! ZAG Wisła. (Ze zbioru śp.dra Z.Kuczyńskiego, obecnie w Pracowni Historii PG)



Herb K! MAGNA POLONIA (Poznań).
(Ze zbioru W. Heppnera)

do podjęcia się trudu przybliżenia Czytelnikom tematów z historii PG oraz za podjęcie decyzji o udzieleniu mi pomocy w zakresie usług kserograficznych. Pani Danucie Zawadzkiej - z poprzedniego sekretariatu prof. A. Kołodziejczyka - dziękuję bardzo za okazaną pomoc przy kompletowaniu materiałów niezbędnych do opublikowania moich artykułów.

Będę też wdzięczny Czytelnikom za wyrażenie swej opinii co do celowości kontynuowania cyklu artykułów o działalności - nie tylko polskich - organizacji studenckich w latach 1904-1939 na podstawie posiadanych w moim zbiorze dokumentów.

Szkoda natomiast, że przy opracowywaniu niniejszego artykułu nie udało mi się dotrzeć - mimo dwumiesięcznych starań - do wspomnień M. Rodkiewicza pt. "Rys historyczny korporacji ZAG WISŁA w Politechnice Gdańskiej od semestru letniego 1922 do wojny 1939-1945", znajdujących się w zbiorze dokumentów Koła Byłych Studentów-Polaków Politechniki Wolnego Miasta Gdańsaka zdeponowanym w Bibliotece Głównej Politechniki Gdańskiej.

Nadmienię zatem tylko, że M. Rodkiewicz (studia w Gdańsku 1922-1929; po II wojnie był profesorem PG) uczestniczył w pracach organizacyjnych związanych z opracowywaniem dokumentów organizacyjnych korporacji ZAG WISŁA niezbędnych do przystąpienia tej korporacji do Związku Polskich Korporacji Akademickich. O aktywnej działalności M. Rodkiewicza w korporacji ZAG WISŁA świadczy choćby dokument zamieszczony na końcowym zdjęciu w I części mego artykułu zamieszczonym w PIŚMIE PG Nr 6/26/96 na stronie czterdziestej. Przy swoim podpisie M. Rodkiewicz obok cyrkla korporacyjnego zamieścił zwyczajową informację: (xx), (xx) co oznacza, że już do 1924 roku przez dwie kadencje (trwały po jednym semestrze) pełnił On funkcje wiceprezesa w prezydium korporacji ZAG WISŁA.

POLITECHNIKA w GDAŃSKU
- struktura organizacyjna i warunki studiów

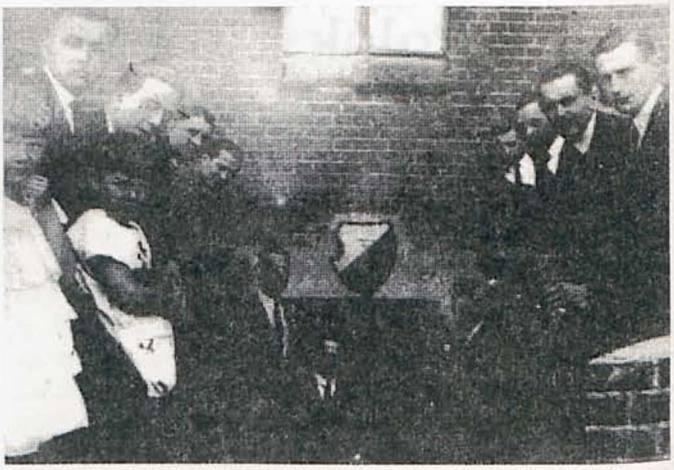
Politechnika rozpoczęła swą działalność w 1904 roku. Korzystając z danych zawartych w "Biuletynie Pomorskim" (wyd. Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie) z wiosny 1938 roku podam przykładowo, że w tym czasie działały następujące fakultety:

I. OGÓLNY z wydziałami:
- ogólnym (skrót uniwersytetu z przedmiotami prawa, ekonomii, historii, języków, psychologii),
- matematyczno-przyrodniczym,
- chemicznym;

II. BUDOWLANY z wydziałami:
- architektonicznym,
- inżynierii lądowej i wodnej;

III. BUDOWY MASZYN, ELEKTROTECHNIKI I OKRĘTOWO-LOTNICZY z wydziałami:
- budowy maszyn,
- elektrotechnicznym,
- okrętowo-lotniczym, na którym były kierunki specjalizacji
  a) budowy kadłubów okrętowych,
  b) budowy maszyn okrętowych,
  c) lotniczy,
  d) elektrotechniki okrętowej.

Językiem wykładowym i urzędowym był język niemiecki. Studia trwały zasadniczo cztery lata, jednak dochodziło do tego 1/2 roku na pracę dyplomową i przygotowanie do egzaminu dyplomowego. Egzaminów międzysemestralnych nie było. W ciągu trwania studiów zdawano tzw. "egzamin półdyplomowy", a na fakultecie III dodatkowo "ćwierćdyplomowy" z ustalonych przedmiotów.



Tarcza herbowa nad drzwiami do siedziby (kwatery) korporacji. (Zdjęcie ze zbioru W. Heppnera)

Zapisy na semestr zimowy odbywały się od 1 do 31 października, a na semestr letni od 15 marca do 15 kwietnia. Wykłady i ćwiczenia w semestrze zimowym trwały na ogół od 15 listopada do 15 marca, a w semestrze letnim od 15 kwietnia do 30 czerwca.

Opłaty za ćwiczenia i wykłady wynosiły w 1938 roku około 450 złotych semestralnie. Koszty utrzymania były wyższe niż w Polsce i wynosiły przeciętnie 90-120 złotych zależnie od tego, gdzie i jaki wynajmowano pokój.

Egzaminów wstępnych nie było, jedynie na niektórych wydziałach należało przed studiami odbyć trzy- lub sześciomiesięczną praktykę.

Dla porównania podam, że na Politechnice Warszawskiej czesne wynosiło wówczas 230 złotych rocznie, a na wszystkich wydziałach obowiązywał konkursowy egzamin wstępny (we wrześniu). Natomiast na wszystkich pięciu wydziałach Uniwersytetu Poznańskiego czesne wynosiło 200 złotych rocznie - płatne w trzech ratach.

Interesujące dane o problemach, jakie napotykali studenci Polacy, zamieszczone są w "Sprawozdaniu Generalnego Delegata Rządu Polskiego w Gdańsku za okres luty 1919 r. do stycznia 1920 roku" (por. M. Jałowiecki; "Wspomnienia, raporty i sprawozdania z Gdańska (1919-1920)"; wyd. Marpress; Gdańsk; 1995; s. 141), gdzie między innymi napisano:

..."Związek Akademików Gdańskich "WISŁA", ze swoim prezesem p. L. Radwańskim na czele, rozwija bardzo energiczną działalność. Związek ten wyjednał w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia zasiłek w kwocie 10 000 Marek na cele polskiej biblioteki rzeczonego związku i przedstawił do tego ministerstwa dwa memoriały tyczące się statystyki słuchaczy pochodzących z części odpadłych od Niemiec do Polski. Z pierwszego memoriału wynika, że na tę dzielnicę przypada 57 %, a na resztę Niemiec 43 % ogólnej liczby studentów. W drugim memoriale Związek Akademików żąda: 1) by Polaków przyjmowano do Politechniki ze świadectwem dojrzałości z 8-klasowych gimnazjów, 2) by byli równouprawnieni, to znaczy by nie uchodzili za obcokrajowców (ci muszą dopłacać 50 Marek półrocznie). Politechnika bowiem nie istnieje dla Gdańska tylko, ale dla całej dzielnicy pruskiej, z której wielka część przypadła Polsce. W przeciwnym razie, wszyscy Niemcy, nie pochodzący z Gdańska, muszą być uważani za obcokrajowców, 3) aby przy uwalnianiu z opłat za wykłady i przy udzielaniu stypendiów uwzględniano też Polaków, pochodzących nie tyl-

ko z Gdańska, ale też z byłego zaboru pruskiego, 4) aby związki akademickie polskie posiadały te same prawa co korporacje niemieckie. W odezwie swojej do Delegata Polskiego w Gdańsku, p. Radwański ubolewa nad tym, że nie ma lokalu na zebranie akademików, ani dla biblioteki, brak domu polskiego w Gdańsku"... ".

Nadmienić należy, że przytoczony wyżej tekst dotyczy okresu 1919-1920, kiedy to jeszcze przed proklamowaniem Wolnego Miasta Gdańska (dnia 15 listopada 1920 roku) ówczesny rektor prof. F. W. Otto Schulze (1919-1920) realizował politykę ograniczania liczby studiujących w Gdańsku Polaków.

Dokumenty organizacyjne K! ZAG WISŁA

Przy opracowaniu dokumentów organizacyjnych znacznej pomocy udzieliła K! MAGNA POLONIA (Poznań). Korporacja ta powstała - jako pierwsza w Niepodległej Polsce - z połączonych związków pod nazwą "Polonia" we Wrocławiu, Berlinie, Zurychu i Grazu przy ówczesnej Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu (późniejszy Uniwersytet im. Adama Mickiewicza). Większość członków tej korporacji w 1920 roku pochodziła z Pomorza (3/5), a reszta z Poznańskiego (1/5) oraz ze Śląska. W Księdze Pamiątkowej Dziesięciolecia " K! MAGNA POLONIA 1920 - 13.III. -1930" (por. zdjęcie okładki) znajduje się szereg informacji o współpracy tej korporacji z K! ZAG WISŁA, jak przykładowo:

- str. 40:... K! POLONIA (późniejsza K! MAGNA POLONIA) w 1922 roku brała udział w balach K! ZAG WISŁA,
- str. 43: cytowane jest pismo K! ZAG WISŁA o następującej treści:

> *KORPORACJA 'ZAG WISŁA "*
> *Ldz. 114/22 Gdańsk-Wrzeszcz, dnia 21.11.1922*
> *Do*
> *Szanownego Konwentu Korporacji "Polonia" w Poznaniu*
> *Za pomoc ofiarowaną nam przez Szan. Kolegów przesyłamy serdeczne podziękowanie. Niestety nie jest nam możliwem wysłanie w myśl propozycji Szan. Kolegów delegatów do Poznania, przeto zwracamy się do Szan. Kolegów z uprzejmą prośbą, by zechcieli nam łaskawie przesłać regulamin giermków i inne regulaminy, które potrzebujemy celem uzupełnienia statutów naszej korporacji. W nadziei, iż Szan. Koledzy nie odmówią naszej prośbie, łączymy koleżeńskie pozdrowienie.*
>
> *Podpisali: H. Thomas i A. Doboszyński.*

W swoim zbiorze dokumentów dotyczących działalności organizacji studenckich przy Politechnice w Gdańsku w latach 1904-1939 (nie tylko polskich) posiadam szereg pozycji dotyczących polskiej korporacji akademickiej K! ZAG WISŁA.

Skromne ramy artykułu uniemożliwiają przedstawienie treści tych dokumentów in extenso. Ponieważ brak ich znajomości jest - prawdopodobnie- przyczyną opisywania zwyczajów i działalności tej korporacji w dotychczasowych publikacjach w sposób co najmniej nieścisły, a na pewno wypaczający prawdę, pozwalam sobie omówić poniżej niektóre z tych dokumentów.

Deklaracja ideowa K! ZAG WISŁA (wersja z 1938 roku)

Zacytuję tu zaledwie kilka zdań: "... K! WISŁĄ, która od przeszło ćwierć wieku jest jedną z ważniejszych placówek polskości na terenie Gdańska, a w tradycjach swych ma chwalebne karty krzewienia kultury i myśli polskiej na terenie Karlsruhe, za swój cel pierwszy i najwznioślejszy postawiła sobie obronę polskiej idei narodowej przed zalewem wrogich i nieustannie atakujących ją czynników... Cel swój wychowania szczerych mocnych patriotów i pożytecznych członków społeczeństwa osiąga K! WISŁA przez wyrobienie w swych szeregach obowiązkowości, karności i zamiłowania do wiedzy... Wiślak... przestrzega poszanowania prawa jako najważniejszej podstawy życia państwowego... musi znać i kochać kulturę narodową. Mając ten cel przed sobą stara się Wiślak, szczególnie na terenie Gdańska i Kaszub wzmocnić myśl i słowo patriotyczne, aby zespolić w długiej niewoli rozstrzelone dążenia w jedną całość. W swej pracy na rodowej i społecznej, której terenem naturalnym jest Pomorze, wyznaje zasadę szczerego demokratyzmu i współpracy wszystkich warstw społeczeństwa.... Z całym oddaniem i ofiarnością pracuje Wiślak nad uświadamianiem społeczeństwa, szerząc umiłowanie pamiątek Gdańska i wykazując jak wiele to miasto Polsce zawdzięcza i jak bardzo jest z nią związane, stale w swej pracy mając na myśli chwałę i potęgę Ojczyzny zamkniętą w jego szczytnym zawołaniu 'OMNIA PRO PATRIA'".

Statut K! ZAG WISŁA

W zbiorze swym posiadam egzemplarz STATUTU opracowany na podstawie oryginału z 1923 roku przy uwzględnieniu poprawek uchwalonych na dorocznych Zjazdach w latach 1924, 1927, 1928, 1930 i 1932. Statut obejmuje łącznie 102 paragrafy i podzielony jest na szereg działów.

Mało znany jest fakt, że związek pod nazwą "Korporacja ZAG WISŁA" tworzyły korporacja czynna oraz filistrzy. Kor-



Księga Pamiątkowa K! MAGNA POLONIA. (Ze zbioru W.Heppnera)



Herb K! BALTIA. (Ze zbioru W. Heppnera)



Zjazd w 1938 roku. Przed Gmachem Głównym Politechniki. (Zdjęcie ze zbioru W. Heppnera)


KORPORACJA „Z. A. G. WISŁA"

ma zaszczyt zaprosić

WP. Uliński wraz z rodziną

na

BAL

mający się odbyć

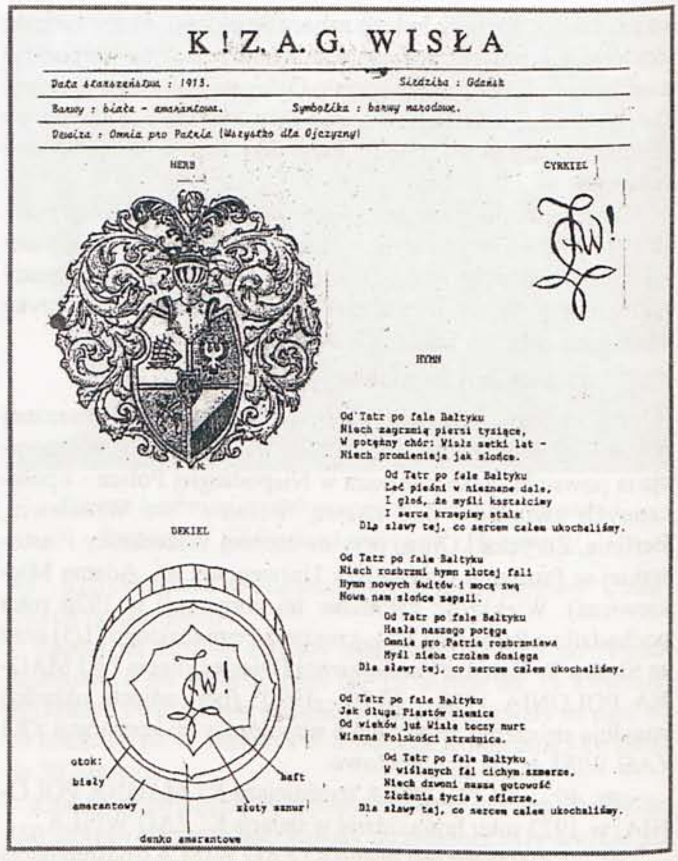
dnia 6-go lutego 1923r., o godz. 9-tej wieczorem
w czerwonej sali kurhauzu w Sopocie.

Gospodarz honorowy:
pan Minister Leon Pluciński
Gen. Komisarz Rzeczpospolitej Polskiej w Gdańsku.

W imieniu Koła

Czysty dochód przeznaczony na cele Bratniej Pomocy
studentów Polaków w Gdańsku

Pieczęć i cyrkiel K! ZAG WISŁA na zaproszeniu na bal w 1923 roku. (Ze zbioru W. Heppnera)


K!Z. A. G. WISŁA

Data założenia : 1913. Siedziba : Gdańsk

Barwy : biało - amarantowe. Symbolika : barwy narodowe.

Dewiza : Omnia pro Patria (Wszystko dla Ojczyzny)

HERB

CYRKIEL

DEKIEL

otok:
biały
amarantowy

haft

złoty sznur

denko amarantowe

HYMN

Od Tatr po fale Bałtyku
Niech zagrzmią piersi tysiące,
W potężny chór: Wisła setki lat -
Niech promienieje jak słońce.

Od Tatr po fale Bałtyku
Leć pieśni w nieznane dale,
I głoś, że myśli kształcimy
I serca krzepimy stale
Dla sławy tej, co sercem całem ukochaliśmy.

Od Tatr po fale Bałtyku
Niech rozbrzmi hymn złotej fali
Hymn nowych świtów i mocą swą
Nowe nam słońce zapali.

Od Tatr po fale Bałtyku
Hasła naszego potęga
Omnia pro Patria rozbrzmiewa
Myśl nieba czołem dosięga
Dla sławy tej, co sercem całem ukochaliśmy.

Od Tatr po fale Bałtyku
Jak długa Piastów ziemica
Od wieków już Wisła toczy nurt
Wierna Polskości strażnica.

Od Tatr po fale Bałtyku
W wiślanych fal cichym szmerze,
Niech dzwoni nasza gotowość
Złożenia życia w ofierze,
Dla sławy tej, co sercem całem ukochaliśmy.

Herb, dekiel, cyrkiel i hymn K! ZAG WISŁA. (Ze zbioru W. Heppnera)

poracja czynna istniała przy Politechnice w Gdańsku, filistrzy tworzyli osobny związek pod nazwą "Związek Filistrów Gdańskiej K! ZAG WISŁA" z siedzibą w mieście stołecznym Warszawie i Kołem w Gdańsku. Herbem korporacji był herb rycerski, którego tarcza nosiła na czterech polach następujące godła:

a) pole (górne lewe) okręt (żaglowiec gdański) z emblematami technicznymi (koło zębate, trójkąt, cyrkiel) i napis "ZAG WISŁA" na tle białym,

b) pole (górne prawe) orzeł polski na tle amarantowym,

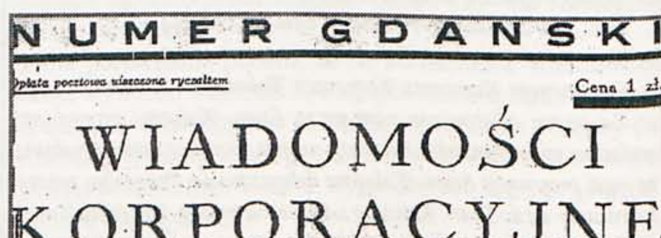
c) pole (dolne lewe) dwa skrzyżowane pistolety na tle amarantowym z datą założenia Związku (29 VI 1913),

d) pole (dolne prawe) barwy korporacji, biało-amarantowe. W środku między czterema polami umieszczono małą tarczę z monogramem (cyrklem) korporacji na tle amarantowym; pola odgraniczone są od siebie złotą obwódką; pod tarczą jest umieszczone hasło korporacji " OMNIA PRO PATRIA ".

Interesujące są losy jednej z tarcz herbowych K! ZAG WISŁA. Ocalona po zawierusze II wojny światowej znajdowała się wiele lat w zbiorach wielce zasłużonego zbieracza pamiątek korporacyjnych dra Zygmunta Kuczyńskiego z korporacji FILOMATIA VILNENSIS (zmarł w grudniu 1995 roku w Warszawie). W 1988 roku tarcza została przejęta przez dwóch członków K! ZAG WISŁA i przekazana do Pracowni Historii Biblioteki Głównej PG.

Niestety, nieznane są losy innych egzemplarzy herbu, a wśród nich tego, który wisiał (por. zdjęcie) nad wejściem do kwatery (siedziby) K! ZAG WISŁA, znajdującej się w dolnej kondygnacji Polskiego Domu Akademickiego w Gdańsku-Wrzeszczu przy ulicy Legionów 11 (dawna Heeresanger).

Członkowie K! ZAG WISŁA nosili tzw. bandy - wstęgi biało-amarantowe w złotej obwódce, oraz czapki (tzw. dekle).


NUMER GDANSKI

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Cena 1 zł.

WIADOMOŚCI
KORPORACYJNE

GRUDZIEŃ 1931

Nr. 2 (40) Rok V

"Wiadomości korporacyjne" - grudzień 1931 roku. Numer gdański. (Ze zbioru W. Heppnera)


WIADOMOŚCI AKADEMICKIE
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
WARSZAWA 10 STYCZNIA 1925
Ogólna sytuacja młodzieży akademickiej w Gdańsku.

"Wiadomości Akademickie" - styczeń 1925 roku. Numer gdański. (Ze zbioru W. Heppnera)

Kolor czapki wyrobionej z materiału sukiennego był amarantowy, forma okrągła z czterema małymi rogami i daszkiem czarnym. Na wierzchu czapki była naszyta srebrna gwiazda z cyrklem korporacji. Naokoło czapki była biało-amarantowa wstęga w złotej obwódce. Korporacja posiadała też:

-"cyrkiel" (rodzaj monogramu) złożony z początkowych liter zdania: "Vivat - crescat - floreat ZAG WISŁA in aeternum" (por. zdjęcie)

- pieczęć okrągłą z cyrklem pośrodku i napisem w otoku (por. zdjęcie).

Członkowie korporacji

Do stowarzyszeń akademickich o charakterze ideowo-wychowawczym jakimi były ***korporacje*** nie można było się zapisać. Członków tych organizacji, którzy dobrowolnie podjęli się trudów dodatkowych obowiązków w czasie studiów, łączyły więzy przyjaźni i braterstwa do końca życia. Świadczą o tym - mimo upływu ponad 60 lat - żywe kontakty, jakie utrzymują jeszcze obecnie korporanci. Wielu z nich - a losy rozrzucił ich po wszystkich kontynentach - utrzymuje ze sobą kontakty, należąc do zalegalizowanych w Polsce po 1989 roku Stowarzyszeń Filistrów:

- Poznańskich Korporacji Akademickich z siedzibą w Poznaniu,

- Polskich Korporacji Akademickich z siedzibą w Warszawie.

Kandydatów do przyjęcia w skład członków korporacja wyznaczała według własnego wyboru. W Gdańsku procedurę tę nazywano "kajlowaniem". Uzyskanie pełnych praw członkowskich (rycerze) związane było z kolejnym uzyskiwaniem stopni korporacyjnych po spełnieniu - dość trudnych - wymogów.

Członkowie korporacji K! ZAG WISŁA dzielili się na:

1. a) giermków młodszych,
   b) giermków starszych;
2. a) rycerzy czynnych,
   b) rycerzy seniorów;
3. a) filistrów rzeczywistych,
   b) filistrów honorowych.

Pierwszym etapem w przyjęciu na członka korporacji było zaproszenie kandydata jako gościa. W tym czasie (kilka tygodni) kandydat miał obowiązek złożenia wizyt członkom prezydium i marszałkowi (opiekun giermków), bywania na kwaterze korporacji, jadania przy stole korporacji w stołówce Domu Akademickiego oraz uczęszczania na wszystkie spotkania giermków. Uchwałą 2/3 głosów członków korporacji (rycerzy) gość zostawał przyjęty na giermka korporacji. Giermek wybierał spośród rycerzy swego "ojca korporacyjnego", który był jego powiernikiem i doradcą.

Giermek młodszy - po upływie co najmniej jednego semestru - składał przed komisją egzamin z następujących przedmiotów:

a) ideologii, statutów i regulaminów korporacji,

b) historii korporacji K! ZAG WISŁA i skartelowanych z nią K! BALTIA oraz K! AQILONIA szczegółowo oraz w ogólnym zarysie historii K!K! polskich i obcych,

c) statutu Związku Polskich Korporacji Akademickich,

d) historii polskich wyższych uczelni,

e) zabytków Gdańska oraz historii i struktury Politechniki Gdańskiej,

f) życia akademickiego w Polsce i za granicą (międzynarodowe),

g) przepisów honorowych,

h) znajomości związków akademickich i życia akademickiego przy Politechnice,

i) piosenek korporacyjnych.

Giermek starszy, aby móc zostać pasowanym na rycerza czynnego musiał przez dwa semestry należeć do korporacji, przejść drugi kurs giermkowski i zdać przed komisją dodatkowy egzamin z następujących przedmiotów:

a) dziejów Gdańska oraz Pomorza i jego geografii,

b) dziejów języka i literatury kaszubskiej,

c) dziejów wybrzeża i Marynarki Polskiej,

d) prawno-politycznej i ekonomicznej sytuacji Gdańska od 1918 roku ,

e) historii i stosunków Warmii i Mazur,

f) statutu i regulaminów Związku Filistrów K! ZAG WISŁA,

g) ogólnej znajomości historii Polski.

Giermek starszy po uprzednim przebalatowaniu go (głosowanie) większością 2/3 głosów obecnych na zebraniu Koła zostawał powołany na rycerza czynnego na najbliższej fidułce lub komerszu (rodzaje uroczystych zebrań korporacyjnych), przez złożenie przysięgi na sztandar korporacji i pasowanie przez prezesa w myśl regulaminu "Urządzeń i obrządków korporacji".

Rycerzem seniorem mógł zostać każdy członek Koła (rycerz czynny) na własny wniosek, jednak dopiero po trzech semestrach przynależności do Koła i zdaniu egzaminu półdyplomowego.

Filistrem rzeczywistym korporacji mógł zostać każdy rycerz na własny wniosek po opuszczeniu uczelni lub zdaniu egzaminu dyplomowego, o ile Koło Rycerzy wniosek ten przyjęło i przekazało do Związku Filistrów, a Zjazd Filistrów go zatwierdził.

Zakończenie

Korporacja K! ZAG WISŁA zawarła kartele (umowy o współpracy) z K! BALTIA (Poznań) dnia 17 maja 1924 r. oraz z estońską K! WAINLA (Gdańsk) dnia 28 czerwca 1927 roku, a także z K! AQILONIA (Warszawa) dnia 29 czerwca 1928 roku.

Związek Filistrów istniał od 29 czerwca 1924 roku i przyłączyło się do niego dawne Koło Karlsruheńczyków. O tym jednak chciałbym napisać w następnym artykule.

Wojciech Heppner
Klub Seniora PG

SAWICCY W GDAŃSKU

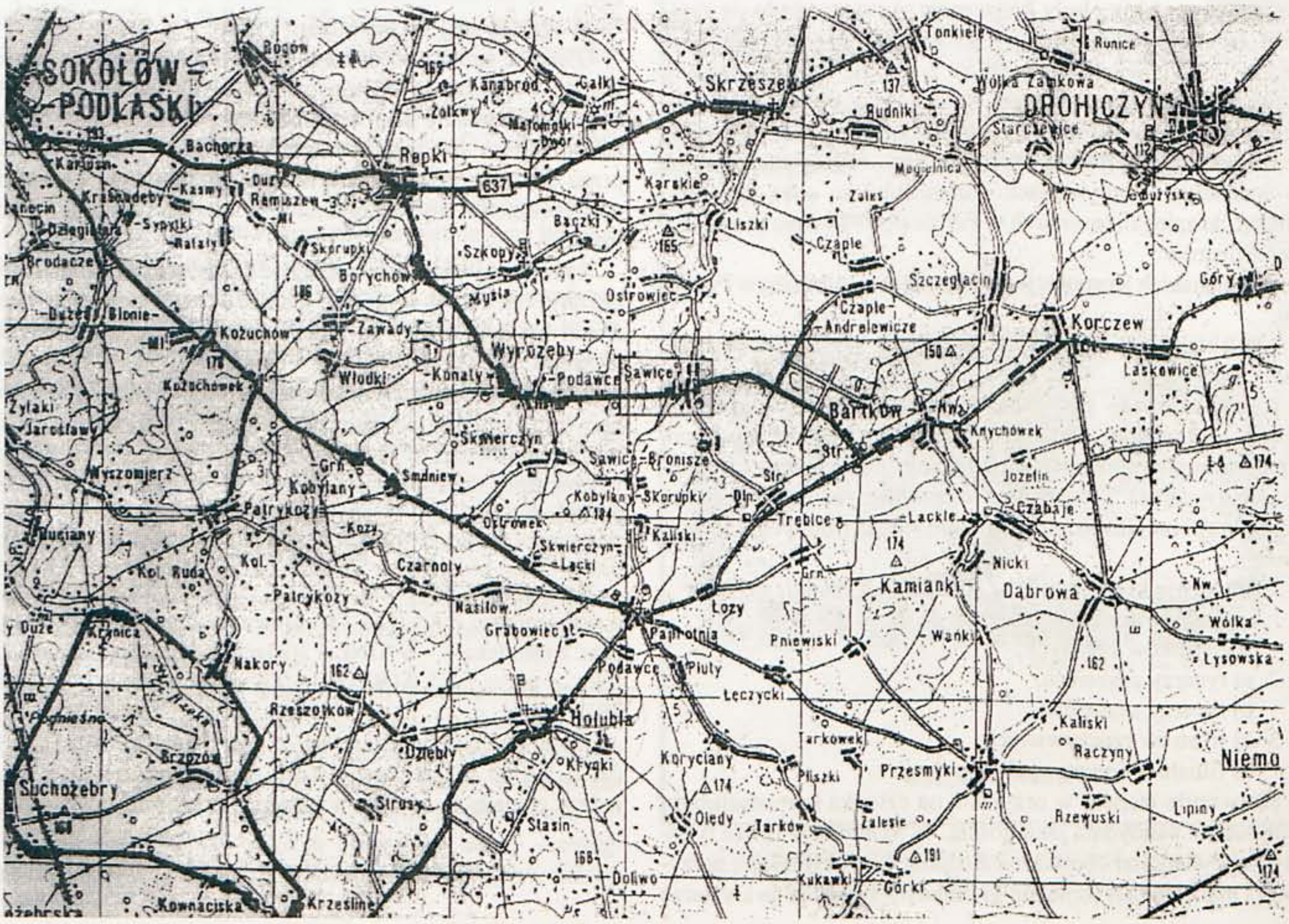
Ród SAWICKICH od wielu wieków zamieszkuje Podlasie, gdzie na północny wschód od Siedlec, w odległości 25 km istnieje wieś SAWICE . W miarę upływu czasu ród ten mocno się rozprzestrzenił po całym kraju i poza jego granicami. Nazwisko nasze występuje wyraźnie częściej niż wiele innych, chociaż do popularności KOWALSKIEGO jest nam daleko. Mój ojciec pochodził ze Sterdyni, leżącej w powiecie Sokołów Podlaski, i w tym rejonie mieszkają nasi dalsi krewni.

Rozpoczynając studia w roku ak. 1945/46 byłem już trzecim reprezentantem tego nazwiska na Politechnice Gdańskiej. Na wyższe semestry byli zapisani Erazm-Zbigniew oraz Ewaryst. Pierwszy z nich pochodził przypuszczalnie z Podlasia, gdyż tam jeszcze nadawano imię Erazm, Ewaryst natomiast wywodził się z okolic Inowrocławia. Pierwszy z nich mógł być bardzo odległym krewnym, jednak w okolicach Inowrocławia nie mieliśmy żadnych powiązań rodzinnych. Przez Wydział Elektryczny PG w czasach mego zatrudnienia przeszło sporo osób o tym samym nazwisku, ale z wyjątkiem Krzysztofa (mego syna) nikt nie należał do rodziny. Różni "przedstawiciele" studiowali lub pracują na innych wydziałach, ale wiem o nich niewiele : Jan na Chemii, Jerzy na Hydrotechnice, Leonard na Elektronice.

Osoby o moim nazwisku przed wojną mieszkały także w Wilnie i być może w okolicach Lwowa, ale nie miałem tam żadnych krewnych. Takie popularne brzmienie nazwiska niekiedy bywa użyteczne. W roku 1945 dostałem pokój u bliskich znajomych moich Rodziców, bezdzietnego małżeństwa Franciszka i Heleny Sawickich. Pan Franciszek (emerytowany pułkownik naszych wojsk samochodowych) zaraz po wojnie objął posadę w gdańskiej Dyrekcji Kolei Państwowych. Przydzielono im mieszkanie w Oliwie, w domu przy Grottgera 43, przeznaczonym wyłącznie dla pracowników Dyrekcji. Z uwagi na zgodność nazwiska, pułkownik przekonał administrację, że jestem krewnym i z tego względu uzyskał zgodę na zameldowanie.

Zabawne zdarzenie z połowy lat pięćdziesiątych utkwiło mi w pamięci. Zakład Miernictwa Elektrycznego (należący do Katedry) wykonywał pomiary rezystancji piorunochronów na obiektach przemysłu torfowego. Obiekty te były rozsiane na dużej przestrzeni byłych Prus Wschodnich i zleceniodawca dowoził nas samochodem, jednak całość zlecenia zajęła bodaj trzy dni. Nocowaliśmy obaj w Hotelu Dworcowym, położonym tuż koło dworca w Elblągu. Zameldowanie w recepcji załatwiałem jako pierwszy; działający tam urzędnik zapytał: "Może krewny Hanki Sawickiej?" Oczywiście zaprzeczyłem i dodałem, iż było to fałszywe nazwisko, wpisane w "Kennkarcie". Zaraz po mnie zgłosił się drugi z naszej ekipy : Jerzy Dzierżyński. Recepcjonista, nauczony poprzednim "niewypałem", zrezygnował z zadania pytania "Może krewny Feliksa?". A szkoda, bo wówczas usłyszałby odpowiedź: "To mój stryjek". Jerzy był dobrym, porządnym kolegą, który nie popisywał się swym pokrewieństwem, choć należał do PZPR.

Bywają jednak przypadki o wydźwięku niemiłym. Dawno temu zespół dwu słuchaczy naszego studium wieczorowego wykonywał pod moim kierunkiem pracę dyplomową "Elektromilidynamometr okulistyczny", gdzie należało stosownie przebudować miernik magnetelektryczny i zbudować specjalny generator elektroniczny. Temat został wydany w lipcu 1972 r., a egzamin dyplomowy odbył się w grudniu roku następnego. Wobec niezwykle pozytywnej oceny tego rozwiązania, opraco-



wanej przez Klinikę Okulistyczną Szpitala Marynarki Wojennej, pracę tę zgłosiliśmy do konkursu organizowanego przez Oddział Gdański Stowarzyszenia Elektryków Polskich Otrzymała ona pierwszą nagrodę, uroczyście wręczoną obu dyplomantom w gdańskim budynku NOT-u. Komunikat o wyniku konkursu zamieścił "Głos Wybrzeża", jednak z pewną "korektą". Przecież nie można było wydrukować wiadomości, że Jerzy Sawicki (razem z kolegą) wykonał pracę dyplomową pod kierunkiem Jerzego Sawickiego. Jakoś w redakcji nikt nie wpadł na pomysł, by zapytać SEP o wyjaśnienie tej "omyłki".

A teraz nieco o starych książkach adresowych. W Gdańsku publikacje takie ukazywały się corocznie, już w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku. Początkowo nosiły nazwę "Adressbuch", później "Einwohnerbuch". Duży zbiór tych publikacji jest dostępny w czytelni naukowej Biblioteki Gdańskiej PAN, także Archiwum Państwowe posiada niektóre wydania. W początku września 1995 r. chciałem ustalić, w którym domu przy ul. Piwnej mieszkał Gauleiter NSDAP przed wybuchem wojny. Poszczególny tom zawiera różne części: rozdział I podaje w porządku alfabetycznym wszystkich mieszkańców Gdańska i przedmieść; przy każdym nazwisku zamieszczone są skrótowe oznaczenia zawodu. Rozdział III podaje spis osób w układzie według poszczególnych ulic i wskazuje właściciela każdej posesji. Przeglądnąłem wydanie z roku 1936 i tam znalazłem, że Gauleiter NSDAP mieszkał przy Piwnej, zaś biura Gauleitungu znajdowały się w przyległym domu. I już miałem oddać tę książkę, gdy przyszło mi na myśl sprawdzić, czy przed wojną mieszkał w Gdańsku ktoś, kto nosiłby nazwisko SAWICKI .

Tutaj potrzebna jest niewielka dygresja o charakterze językoznawczym. Polski zbieg spółgłosek "CK" Niemcy czytają jako "K", co prowadzi do nieporozumień. W związku z tym, w niemieckiej transkrypcji polski zbieg "CK" jest zastępowany przez "TZK", dający wymowę bardzo zbliżoną do polskiej. Już jesienią 1939 r. zetknąłem się w Bydgoszczy z niemieckim nauczycielem, który podpisywał się RUTZKI (po polsku: RUCKI). Spodziewałem się zatem, że w książce adresowej znajdę kogoś o nazwisku SAWITZKI . Według przepisów stosowanych w Niemczech, nazwisko żony ma identyczne brzmienie jak nazwisko męża : SAWICKI , a nie Sawicka.

Istotnie, było kilka takich osób, ale spotkało mnie miłe zaskoczenie, gdy znalazłem też nieliczne osoby, używające polskiej formy nazwiska. Taki zapis był zupełnie naturalny w przypadku studenta Politechniki JANA SAWICKIEGO, mieszkającego w "Polskim Domu Akademickim" przy obecnej al. Legionów. Moją uwagę zwrócił SAWICKI, mający niemiecką formę imienia: PAUL (tj. Paweł). Wiedziałem oczywiście, że nie może tu chodzić nawet o odległe pokrewieństwo, ale polska postać nazwiska dawała sporo do myślenia. Wobec tego zabrałem się do przeglądania także innych wydań starych książek adresowych. Wyniki tych poszukiwań można przedstawić przeglądowo tak, jak to podaję niżej.

Lata 1900-1903:

SAWICKI LORENZ, czeladnik kowalski, Targ Rybny 15.

Lata 1903-1907:

SAWICKI LORENZ, kowal, Heweliusza 17/18.

Rok 1909:

SAWICKI LAURENTIUS, kowal, Heweliusza 17/18.

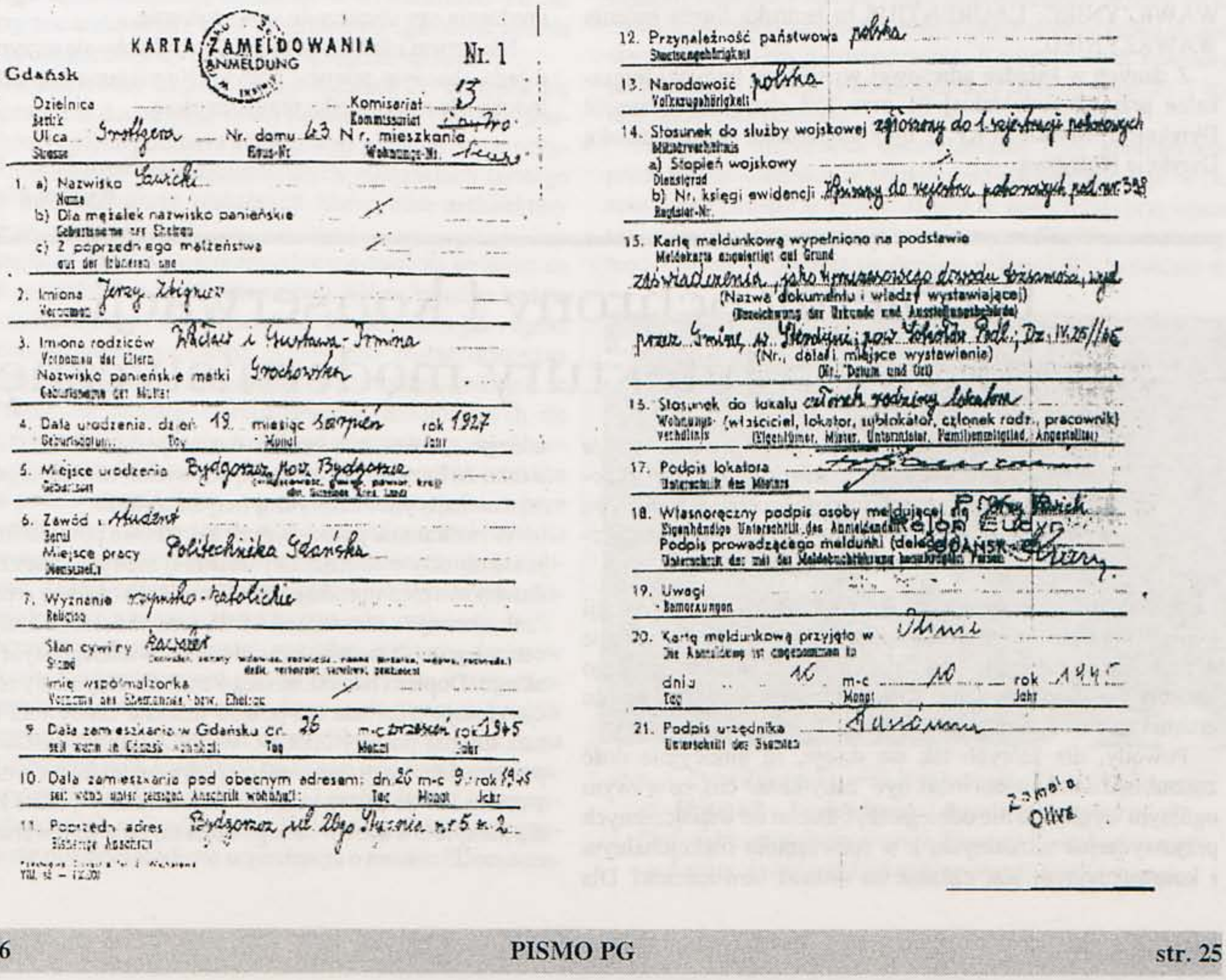
Lata 1910-1924:

SAWICKI LAURENTIUS, kowal, Podwale Staromiejskie 69/70.

Rok 1925:

SAWICKI LAURENTIUS, kowal, Podwale Staromiejskie 69/70,

SAWICKI PAUL, subiekt handlowy, Podwale Staromiejskie 69/70.


KARTA ZAMELDOWANIA
ANMELDUNG
Nr. 1
Gdańsk
Dzielnica — Komisariat 13
Ulica Grottgera Nr. domu 63 Nr. mieszkania
1. a) Nazwisko Sawicki
b) Dla mężatek nazwisko panieńskie
c) Z poprzedniego małżeństwa
2. Imiona Jerzy Zbigniew
3. Imiona rodziców Wacław i Gustawa-Irmina
Nazwisko panieńskie matki Grochowska
4. Data urodzenia, dzień 19 miesiąc sierpień rok 1927
5. Miejsce urodzenia Bydgoszcz, pow. Bydgoszcz
6. Zawód student
Miejsce pracy Politechnika Gdańska
7. Wyznanie rzymsko-katolickie
Stan cywilny kawaler
Imię współmałżonka
9. Data zamieszkania w Gdańsku dn. 26 m-c wrzesień rok 1945
10. Data zamieszkania pod obecnym adresem: dn. 26 m-c 9 rok 1945
11. Poprzedni adres Bydgoszcz, ul. 20go Stycznia nr 5 m. 2
12. Przynależność państwowa polska
13. Narodowość polska
14. Stosunek do służby wojskowej
a) Stopień wojskowy
b) Nr. księgi ewidencji
15. Kartę meldunkową wypełniono na podstawie
(Nazwa dokumentu i władzy wystawiającej)
(Nr., data i miejsce wystawienia)
16. Stosunek do lokalu członek rodziny lokatora
(właściciel, lokator, sublokator, członek rodz., pracownik)
17. Podpis lokatora
18. Własnoręczny podpis osoby meldującej się
Podpis prowadzącego melduńki (delegata)
19. Uwagi
20. Kartę meldunkową przyjęto w
dnia 16 m-c 10 rok 1945
21. Podpis urzędnika

Rok 1926:

SAWICKI PAUL, subiekt handlowy, Podwale Staromiejskie 69/70.

Lata 1927-1932:

SAWICKI PAUL, aspirant kolejowy, Podwale Staromiejskie 69/70,

SAWICKI KAROLINE, wdowa, Podwale Staromiejskie 69/70.

Rok 1933:

SAWICKI PAUL, asystent kolejowy, Wrzeszcz, Grunwaldzka 91 d,

SAWICKI KAROLINE, wdowa, Podwale Staromiejskie 69/70.

Rok 1934:

SAWICKI PAUL, asystent kolejowy, Wrzeszcz, Grunwaldzka 128 d,

SAWICKI KAROLINE, wdowa, Podwale Staromiejskie 69/70.

Lata 1936-1937:

SAWICKI PAUL, st.asystent kolejowy, Wrzeszcz, Grunwaldzka 128 d,

SAWICKI KAROLINE, wdowa, Wrzeszcz, Grunwaldzka 128 d.

Lata 1931-1939:

SAWICKI PAUL, st.asystent kolejowy, Wrzeszcz, Grunwaldzka 128 d.

Lata 1940-1941:

Nazwisko SAWICKI nie występuje.

Rok 1942:

SAWICKI PAUL, pracownik handlowy, Chlebnicka 42.

W następnych latach księgi adresowe chyba już się nie ukazywały. Na marginesie tych cytatów trzeba umieścić zasadnicze wyjaśnienie: LORENZ to niemiecka forma imienia WAWRZYNIEC, LAURENTIUS to łacińska forma imienia WAWRZYNIEC.

Z danych w księdze adresowej wynika, że budynki mieszkalne przy Grunwaldzkiej 91 oraz 128 stanowiły własność Dyrekcji Toruńskiej PKP, a były zarządzane przez Gdańską Dyrekcję Kolejową.

Powyższy zbiór cytatów z ksiąg adresowych daje podstawę do zadumy nad losami rodziny SAWICKICH w dawniejszym okresie naszego miasta Gdańska. Konsekwentne utrzymywanie polskiej formy zapisu nazwiska wskazuje na to, iż poczuwali się do polskości, mimo iż imię syna występuje w wersji zniemczonej. Ojciec rodziny, już przed rokiem 1909, odszedł od niemieckiej formy imienia i przeprowadził jego latynizację; polska wersja, tj. WAWRZYNIEC, jest nie do wymówienia dla Niemców.

Widać, że WAWRZYNIEC SAWICKI zmarł prawdopodobnie koło roku 1926, zaś KAROLINA SAWICKA przypuszczalnie ok. r. 1937. Syn PAWEŁ w wyniku długich starań został zatrudniony w Gdańskiej Dyrekcji Kolei, gdzie w połowie lat trzydziestych doszedł do stanowiska starszego asystenta. Widać także, iż przydzielono mu mieszkanie służbowe we Wrzeszczu, początkowo w budynku Grunwaldzka 91 (między Dmowskiego a Klonową, gdzie dziś "Newska"), a następnie przy Grunwaldzkiej 128. Dom ten, zniszczony w 1945 r., znajdował się między ulicami De Gaulle'a i Jesionową.

Z braku wzmianki o PAWLE SAWICKIM w wydaniu księgi adresowej z okresu lat 1940- 1941 może wynikać, iż znalazł się w jakimś miejscu odosobnienia. Uwolniono go stamtąd chyba ze względu na fakt, że był rodowitym gdańszczaninem.

Wypada mi wyrazić żal, iż dopiero teraz, w 50 lat po zakończeniu II wojny światowej, natrafiłem na ten ślad. Gdybym wiedział wcześniej, może udałoby się nawiązać kontakt z jakimś członkiem ekipy przedwojennej Dyrekcji Kolei, który pamiętałby osobę i losy starszego asystenta PAULA SAWICKIEGO.

Jeden egzemplarz tego opracowania wysłałem do Północnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku. Z odpowiedzi wynika, że przedwojenne archiwalia znajdują się Hamburgu, dokąd zamierzam napisać. A może ktoś z Czytelników może podać jakieś szczegóły o tej osobie, choćby datę jej urodzenia czy ukończone wykształcenie.

Nie śmiem ufać, iż - jeśli żyje - to udałoby się otrzymać dane o jego obecnym miejscu pobytu. Nawiązanie kontaktu z nim byłoby dla mnie wielką przyjemnością.

Jerzy Sawicki, syn Wacława
Wydział Elektryczny

Problemy ochrony i konserwacji zabytków architektury modernistycznej

"Największa trudność w ochronie zabytków istnieje wówczas, gdy ich wartość historyczna nie jest dostrzegana ani przez właściciela, ani przez miejscowe władze, ani - tym bardziej - przez szeroką publiczność".

Te, jakże trafne słowa, padły w 1984 r. na konferencji konserwatorskiej w Berlinie. Znajdują one potwierdzenie w praktyce najczęściej w odniesieniu do architektury naszego stulecia - w nieporównanie większym stopniu do niej niż do architektury wszystkich innych epok.

Powody, dla których tak się dzieje, są intuicyjnie dość zrozumiałe. Jak bowiem może być "zabytkiem" coś, co w swym ogólnym wyglądzie nie odbiega zbyt daleko od współczesnych przyzwyczajeń wizualnych, a w rozwiązaniu funkcjonalnym i konstrukcyjnym jest czasem na wskroś nowoczesne? Dla takiego obiektu nie bardzo nawet pasuje słowo "zabytek", a fakt, że liczy on sobie z górą pół wieku, nie jest argumentem wystarczającym i zazwyczaj umyka uwadze.

W rozumieniu potocznym za zabytkowe powszechnie uznaje się obiekty o co najmniej stuletniej metryce. Jeszcze nie tak dawno również i profesjonaliści za datę końcową architektury "zabytkowej" uznawali rok 1850, czas zmierzchu klasycyzmu, ostatniego - jak się wówczas mówiło - wielkiego stylu europejskiego. Dopiero lata 60. naszego stulecia przyniosły rehabilitację secesji, wówczas też powoli uznanie zdobywała architektura drugiej połowy XIX w. W 1962 r. polski ustawodawca, poszerzając ramy czasowe rejestru obiektów chronionych, wprowadził do prawa pojęcie "dobra kultury", które kojarzyło się nie tyle z wiekiem danego obiektu, co z jego wartością. Na

ile pomogło to w ochronie? W odniesieniu do architektury naszej epoki - niewiele.

W praktyce bowiem potwierdza się prawidłowość wahadłowej reakcji przeciwko estetyce odchodzącego pokolenia i afirmacji estetyki pokolenia poprzedników. Nadal bardzo często niedoceniane są walory dzieł, których konwencja formalna nie należy jeszcze definitywnie do "przeszłości", lecz już nie przystaje do "dnia dzisiejszego", i które na wektorze czasu pozostają jakby zawieszone pomiędzy historią a współczesnością. Błędy, jakie przez ten brak wrażliwości historycznej popełniamy, są jednak alarmujące. Jeżeli już teraz nie zadbamy o najwartościowszą spuściznę architektoniczną pierwszej połowy XX wieku, niewiele z niej pozostanie, by dać świadectwo epoce. Świadomość tego faktu powinna w pierwszym rzędzie dotrzeć do projektantów, którzy prowadząc prace modernizacyjne mają szansę albo zniszczyć walory historyczne tej architektury, albo je uwydatnić.

Ażeby nasze decyzje były prawidłowe, należy zadać sobie pytanie: jakie są te wartości architektury modernistycznej, które należy poddać ochronie?

Władysław Tatarkiewicz pisał niegdyś, że w dziejach architektury europejskiej trzy są fakty naprawdę przełomowe:
1. stworzenie kanonu architektury klasycznej w starożytnej Grecji;
2. ukształtowanie się gotyku w średniowiecznej Francji i
3. powrót do klasycyzmu w renesansowych Włoszech.

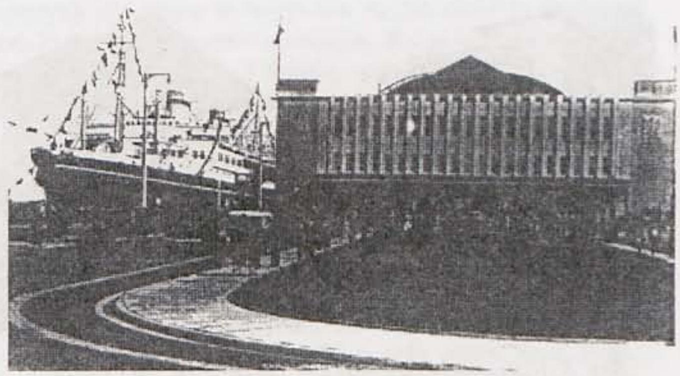
Dziś wiemy już, że do tych faktów należy dodać jeszcze czwarty: stworzenie kanonu architektury modernistycznej w latach 20. i 30. naszego stulecia. Był to być może nawet najbardziej radykalny, najgłębszy z wszystkich tych przełomów.

Wówczas - po raz pierwszy w historii - programowo i konsekwentnie zerwano z kategorią porządku architektonicznego i z kategorią atektonicznej dekoracji w architekturze. Po raz pierwszy też architektura była programowo egalitarna i miała swój - być może naiwny i utopijny - program społeczny.

Kanon estetyczny ukształtowany w latach 20. i 30. stał się wyznacznikiem ducha całej epoki modernizmu; tak więc wartości historycznych poszukiwać będziemy głównie - choć oczywiście nie jedynie - w najcelniejszych realizacjach tamtego okresu, zwanego przez niektórych historyków architektury wczesnym modernizmem.

Próbując w sposób generalny odpowiedzieć na pytanie: co chronić w spuściźnie architektonicznej XX w.? trudno będzie jednak uniknąć oceny całej spuścizny modernizmu jako epoki w historii architektury. Ocena ta powinna zostać dokonana w szerszym kontekście historycznym niż tylko - tak jak to często teraz ma miejsce - przez pryzmat zmieniających się gustów estetycznych i ciągle dotkliwie odczuwanego bankructwa koncepcji wielkich osiedli lat 60. i 70. Nie można wszakże tracić z pola widzenia faktu, że znane nam aż nadto dobrze "blokowiska" były jakże często tylko karykaturą idei "osiedla społecznego", a standard projektowy i wykonawczy tych realizacji dość daleko odbiegał od standardów jakościowych ustanowionych przez wzorce architektury międzywojennej.

W przedstawionym powyżej sposobie widzenia walorów architektury modernistycznej poglądy historyków i konserwatorów polskich są zbieżne z poglądami analogicznych kręgów zawodowych w innych krajach europejskich. Pozwoliło to na skonsolidowanie tych środowisk na forum międzynarodowym. Z inicjatywy historyków architektury i architektów Uniwersytetu Technicznego w Eindhoven w Holandii w 1988 r. ukonstytuowała się międzynarodowa organizacja o nazwie "Documentation and Conservation of Modern Movement" - w skrócie DOCOMOMO.

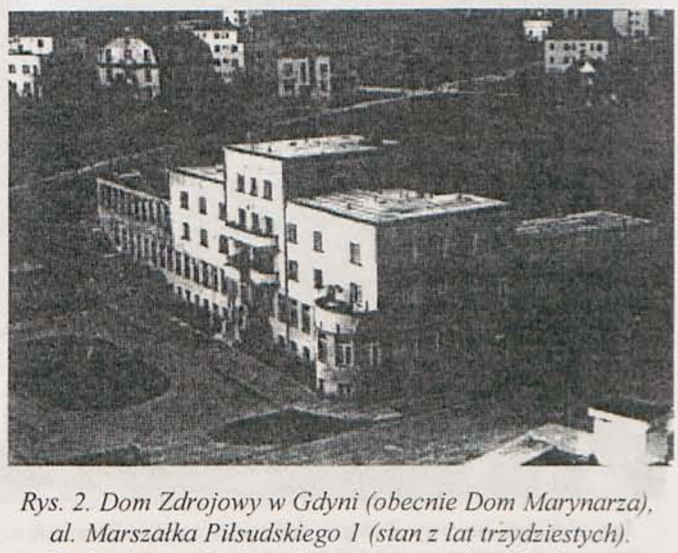


Rys. 1. Dworzec Morski w Gdyni zbudowany w latach 1932-33 (stan z lat trzydziestych). Dziś bryła budynku jest zniekształcona w wyniku niepełnej odbudowy północnego narożnika; fasada zachodnia pozostaje też bez płaskorzeźb z orłami

Jej zasadniczym celem jest promowanie szeroko pojętych prac związanych z ochroną architektury modernistycznej, a w tym szczególnie architektury wczesnego modernizmu. Na łamach wydawanego przez DOCOMOMO biuletynu odbywa się wymiana informacji o prowadzonych w różnych krajach pracach konserwatorskich i metodach ochrony spuścizny modernistycznej. W 1990 r. powstała sekcja polska DOCOMOMO, a w jej pracach aktywny udział bierze środowisko gdańskie.

Trzeba powiedzieć, że zainteresowanie początkami architektury naszego stulecia jest w Europie coraz większe. Coraz też częściej podejmowane są prace przywracające walory architektoniczne obiektom zniszczonym przez niefrasobliwą eksploatację lub zwykłą nieświadomość. Kompleksowej rewaloryzacji poddaje się nie tylko pojedyncze obiekty z lat 20. i 30., lecz także całe zespoły.

Jednym z pierwszych takich działań były kompleksowe prace konserwatorskie w zespole budynków Bauhausu w Dessau, które podjęto w 1976 r. Jednakże szersza fala przywracania walorów historycznych wybitnym dziełom wczesnego modernizmu rozpoczęła się dopiero w latach 80.; wówczas też



Rys. 2. Dom Zdrojowy w Gdyni (obecnie Dom Marynarza), al. Marszałka Piłsudskiego 1 (stan z lat trzydziestych). Budynek został w latach pięćdziesiątych rozbudowany w formie, która jest karykaturą pierwotnej koncepcji.





Rys. 3. Kamienica Orłowskich, Gdynia, ul. 10 Lutego 5: a) stan sprzed rozbudowy, b) stan po prowadzonej w początkach lat dziewięćdziesiątych rozbudowie i modernizacji. Zabudowany został wówczas uskok ostatniej kondygnacji od strony ul. Abrahama i zmieniony wystrój kondygnacji parteru.

wypracowano pewien wzorzec postępowania konserwatorskiego w odniesieniu do tej architektury.

Najbardziej głośne rewaloryzacje prowadzone w owym czasie to m. in.: odnowienie domu Tugendhata w Brnie L. Miesa van der Rohe, odbudowa Pawilonu Niemieckiego w Barcelonie tegoż autora, prace restauracyjne Villi Noailles Roberta Mallet-Stevensa oraz renowacje realizacji Giuseppe Terragniego w Como i Mediolanie. W Niemczech i Holandii kompleksowe działania konserwatorskie podjęto wówczas względem całych zespołów zabudowy. Zrewaloryzowano: osiedle Kiefhoek w Rotterdamie J.J.P. Ouda, osiedle Papaverhof w Hadze Jana Wilsa, osiedle Weissenhof w Stuttgardzie Waltera Gropiusa. Znaczące były także rewaloryzacje kilku osiedli Bruno Tauta w Berlinie i Magdeburgu.

Wspomnieć pokrótce trzeba o metodzie, jaką przyjęto w większości wspomnianych prac konserwatorskich. Na wstępie jednak istotna uwaga: architektura wczesnego modernizmu jest niezwykle wrażliwa na wszelkie zmiany formalne. Operuje bowiem minimalnymi, lecz bardzo starannie dobranymi środkami ekspresji. Bardzo łatwo tę delikatną równowagę form zaburzyć nieprzemyślaną ingerencją. Jednocześnie jednak z doktryny modernistycznej dość jednoznacznie wynika potrzeba podporządkowania rozwiązań formalnych wymogom funkcjonalnym. Stąd też ogólna wytyczna w pracach restauracyjnych zakłada zachowanie jak największego pietyzmu w rekonstrukcji zasadniczej idei kompozycyjnej i funkcjonalnej,



Rys. 4. Dom biurowy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Gdynia, ul. 10 Lutego 24 (obecnie biurowiec PLO i innych firm); stan z lat trzydziestych.

przy jednoczesnym podwyższeniu standardu użytkowego. W praktyce sprowadza się to do odtworzenia substancji zabytkowej w najmniejszym detalu tylko w obiektach przeznaczonych na funkcje muzealne. Natomiast tam, gdzie zachowana zostanie funkcja mieszkalna lub gospodarcza dopuszczalne są pewne odstępstwa związane z modernizacją substancji i uzasadnione względami wygody użytkowników. Przyjęta w Europie Zachodniej metoda prac konserwatorskich wydaje się godna naśladowania także w naszym kraju.

W Polsce historyczna spuścizna architektury lat 20. i 30. naszego stulecia jest w porównaniu ze spuścizną innych epok niezbyt liczna. Skupia się ona tylko w ośrodkach miejskich, głównie wielkomiejskich, takich jak Warszawa, Gdynia, Katowice, Wrocław, Kraków i Poznań.

Przejmowanie pod ochronę prawną pierwszych, jednostkowych obiektów rozpoczęto w latach 70.; począwszy od lat 80. proces ten uległ pewnemu przyspieszeniu. Jednakże obecnie, z uwagi na bardzo szybko zachodzące w naszym kraju przemiany natury ekonomicznej i prawnej, stopień ochrony tych obiektów jest niewystarczający, jako że zagrożenia dla ich walorów zabytkowych znacznie się nasiliły. Jeszcze bowiem do niedawna największym wrogiem tej architektury był brak bieżących remontów. Natomiast z początkiem lat 90. do tego pierwszego czynnika doszły jeszcze szybko postępujące nadbudowy, przebudowy i modernizacje. Wykonywane są głównie w centralnych częściach miasta - w kamienicach śródmiejskich. Budynki te nie są jednak poddawane modernizacji kompleksowej, lecz zabiegom fragmentarycznym, ograniczonym z reguły do kondygnacji parteru lub poddasza. W parterach powiększa się powierzchnię ekspozycyjno-handlową pomieszczeń sklepowych i zmienia wystrój zewnętrzny. Natomiast poddasza są rozbudowywane i przeznaczane na funkcję mieszkalną; niekiedy zaś następuje nadbudowa budynku o całą kondygnację. Działania te nie tylko burzą oryginalną logikę kompozycyjną budynku i niszczą jego walory historyczne, ale z reguły wpływają zdecydowanie niekorzystnie na jego wygląd - po prostu szpecą. Nawiasem mówiąc, stosunkowo rzadko są one przykładami zwykłej samowoli budowlanej; znacznie częściej podpisał się pod tym architekt, a najczęściej nawet dwóch.

Przyjrzyjmy się, jak sprawa ochrony spuścizny historycznej architektury dwudziestolecia międzywojennego wygląda w praktyce. Posłużymy się tu przykładem Gdyni, miasta, którego historia związana jest głównie z dwudziestoleciem międzywojennym i w którym - właśnie dlatego - problemy ochrony architektury modernistycznej są niezwykle istotne dla zachowania tożsamości przestrzennej miasta.

Substancja budowlana Gdyni szczęśliwie niewiele ucierpiała w trakcie wojny - nieporównanie mniej niż obiekty hydrotechniczne i niektóre budynki portu gdyńskiego. Jednakże podczas gdy nabrzeża portowe zostały w całości odbudowane, wojenne rany niektórych budynków w Gdyni - w porcie i w samym mieście - są jeszcze dziś widoczne.

Jednym z obiektów portowych poważnie uszkodzonych w czasie wojny jest zbudowany w 1933 r. Dworzec Morski - wówczas tętniący życiem, dziś opustoszały i w swej pierwotnej funkcji niepotrzebny. Reperację szkód podjęto tu w latach 50. Jednakże rekonstrukcja budynku była niepełna, zaniechano bowiem odbudowy wyższej kondygnacji uszkodzonej części północnej. Wskutek tego niebanalna przecież fasada straszy do dziś wyrwą w północnym narożniku. Ponadto po zniszczeniach wojennych nie przywrócono dwóch płaskorzeźb orłów, zdobiących niegdyś dumnie elewację (rys. 1). Może należałoby teraz o tym pomyśleć?

Cennym obiektem modernistycznym, na ścianach którego wyraźnie widać jeszcze ślady kul, jest willa Mariana Piotrowskiego przy ul. Sieroszewskiego 1a (Kamienna Góra). Autorami jej byli znakomici architekci: Zbigniew Kupiec i Tadeusz Kossak. Budynek stanowi bardzo ciekawy i charakterystyczny przykład willi funkcjonalistycznej, projektowanej całościowo, łącznie z ogrodzeniem, bramami wejściowymi i garażem. Wszystko utrzymane w jednej koncepcji plastycznej i materiałowej.

Inny problem architektoniczny pejzażu miasta to występujące nagminnie nadbudowy i dobudowy. Są to względnie najłatwiejsze sposoby pozyskiwania nowej kubatury użytkowej, stąd też ich popularność. Trzeba jednak stwierdzić, że są to generalnie działania naganne, w pewien sposób "niemoralne" względem starego obiektu i jego autora. Nie tylko stanowią w jakimś sensie naruszenie praw autorskich tego ostatniego, lecz zazwyczaj niszczą bezpowrotnie pewną jakość kompozycyjną, nie dając w zamian godziwej rekompensaty estetycznej.

Pierwsze nadbudowy i rozbudowy w Gdyni wykonywane były już w latach 50. i 60. Skutki przestrzenne tych działań ocenić należy zdecydowanie negatywnie.

W latach 50. nadbudowano dawny Dom Zdrojowy przy al. Marszałka Piłsudskiego, budynek, który już wówczas pełnił funkcję Domu Marynarza. Zaprojektowany w 1928 r. przez Adama Knauffa był jednym z pierwszych modernistycznych budynków Gdyni (rys. 2). W formie nadanej podczas rozbudowy nie tylko trudno doszukać się śladów pierwotnej koncepcji, lecz także trudno odnaleźć architekturę.

Również niekorzystna wizualnie była dokonana nieco później rozbudowa korpusu kościoła Św. Rodziny przy ul. Kołłątaja 40 na Grabówku. Pozbawiła dawnej lekkości i dynamiki bryłę pierwszego i jedynego w pełni funkcjonalistycznego kościoła gdyńskiego.

Często praktykowanym sposobem powiększenia kubatury budynku jest rozbudowa ostatniej kondygnacji. W śródmieściu Gdyni zmiany te dokonywane są zazwyczaj przez zabudowanie uskoku, cofającego od lica najwyższe piętro. Przykładem takich działań może być kamienica Orłowskich na rogu ul. 10 Lutego i Świętojańskiej (rys. 3), kamienica W. Dobka przy ul. Świętojańskiej 104 i dom ZUPU przy al. Marszałka Piłsudskiego 50.

Tego typu nadbudowy są niewłaściwe nie tylko ze względów estetycznych. Niweczą one ponadto świadectwo ówczesnej doktryny urbanistycznej, w myśl której wysokość budynku liczona do górnej krawędzi gzymsu koronującego nie mogła przekroczyć szerokości ulicy. Jeżeli na obszarze o dużej intensywności zabudowy chciano postawić budynek wyższy, trzeba było najwyższe piętro cofnąć od linii ulicy. Była to kardynalna zasada urbanistyki tradycyjnej, która nawiasem mówiąc nie straciła nic ze swej aktualności do dzisiaj.

Problem kolejny, niestety jakże często obecnie w śródmieściu Gdyni spotykany, to zmiany w wystroju elewacji.

Jego przedstawienie wypada zacząć od problemów związanych z renowacją fasad lico-wanych okładziną kamienną, a konkretnie od jedynej przeprowadzonej kompleksowo tego typu renowacji - elewacji biurowca PLO, pierwotnie biurowca ZUS-u przy ul. 10 Lutego 24 (rys. 4).

Jest to budynek, który już w 1972 r., jako pierwszy w Gdyni został wpisany do rejestru zabytków. Niewiele zresztą brakowało, by obiekt ten został w tym czasie również nadbudowany. Dyrekcja PLO wskazywała, że skrzydło budynku od ul. 10 Lutego jest niższe niż skrzydło od ul. 3 Maja, wobec czego tę rażącą nierówność (tu 5, a tam 7 kondygnacji) trzeba zlikwidować, bo instytucji brakuje powierzchni biurowej. Ówczesnemu wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków w sukurs przyszła ekspertyza wykonana w Instytucie Architektury Politechniki Gdańskiej stanowczo temu oponująca. Racje konserwatora podzielił Minister Kultury i Sztuki, wskutek czego pierwotny kształt budynku został uratowany.

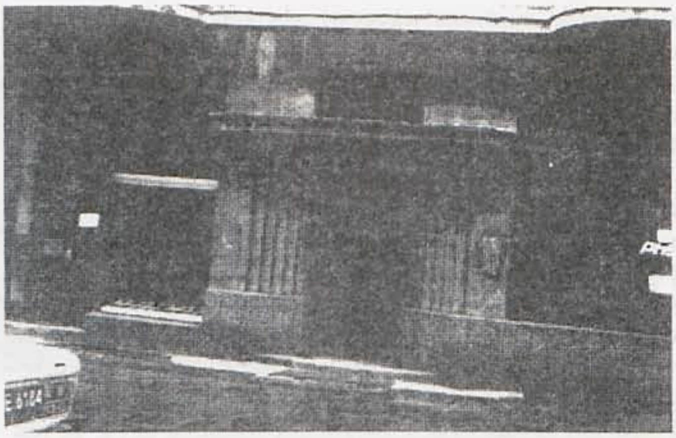
Jednakże pozostał problem naprawy i oczyszczenia kamiennej elewacji. Pierwsze kompleksowe zabiegi renowacyjne elewacji zachodniej (oczyszczenie okładziny) wykonane zostały przez Państwowe Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków w 1989 r. Nie dały one jednak oczekiwanego efektu - powierzchnia płyt kamiennych pozostała niejednolita i nie dawała wrażenia jednobarwnego, jasnego kolorytu całej elewacji. Dopiero druga renowacja z 1991-93 r. dała oczekiwany efekt. Połączona jednak była z natryskiem specjalną farbą, co jest zabiegiem dyskusyjnym pod względem konserwatorskim, gdyż nie zapewnia wystarczająco trwałego efektu. Jednakże i podczas tej drugiej renowacji nie przywrócono pierwotnego wyglądu całej bryle tego cennego gdyńskiego obiektu. W elewacji wschodniej brak dziś dawnego wystroju architektonicznego tarasu - nie ma charakterystycznych lamp, kwietników, inne jest też wykończenie cokołu.

W śródmieściu Gdyni jest jeszcze kilka obiektów, których elewacje oblicowano płytami piaskowca. Między innymi stojący w pobliżu biurowca PLO dawny dom Kasy Emerytalnej BGK, kamienica Orłowskich przy ul. Świętojańskiej 68 (do niedawna mieszcząca klub MPiK), budynek Komendy Policji przy ul. Portowej 13, częściowo budynek Sądu przy Placu Konstytucji - by wymienić tylko najważniejsze. Okładziny kilku spośród wspomnianych budynków "odnawiano" w latach 70. farbą emulsyjną, co negatywnie wpłynęło na ich stan obecny. Wszystkie one wymagają kompleksowych prac konserwatorskich.

Generalnie za niewskazane należy uznać wszelkie te zabiegi renowacyjne elewacji, przy których zaciera się i maluje oryginalne okładziny - tak kamienne, jak i z cegły cementowej, płytek cementowych czy płytek klinkierowych. Fakturalny sposób opracowywania wystroju zewnętrznego elewacji stanowi bowiem swoistą cechę architektury okresu międzywojennego i powinien podlegać ochronie. Często jednak fakt ten nie znajduje zrozumienia u użytkowników obiektów z tej epoki.



Rys. 5. Zespół mieszkaniowy w Gdyni, ul. Morska 108/112 (tzw. "Dom Magistracki"), zbudowany w latach 1928-29, stan z lat trzydziestych. Ta prosta, lecz starannie zakomponowana elewacja została w latach dziewięćdziesiątych pomalowana w jaskrawe wzory geometryczne, zupełnie nie związane ani ze strukturą budynku, ani z tradycją stosowania koloru w architekturze międzywojennej.

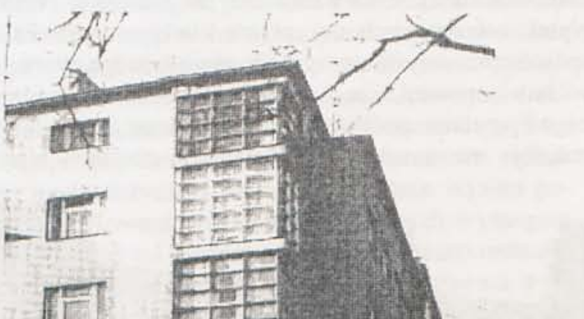


Rys. 6. Przykład portalu schodkowego w kamienicy przy ul. Świętojańskiej 59 w Gdyni.

Wspomnę tu tylko o najbardziej rażących przypadkach z terenu Gdyni.

W latach 80. otynkowano i zmieniono kolorystykę głównego budynku Szkoły Morskiej - jednej z bardziej prestiżowych inwestycji gdyńskich przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Budynek ten stracił swą charakterystyczną surowość i elegancję; oryginalną fakturę widać jeszcze tylko we wschodnim skrzydle bocznym. Należałoby dążyć do przywrócenia pierwotnego wystroju całej elewacji.

Dość radykalnie i bardzo niekorzystnie zmienił wystrój użytkowanego przez siebie obiektu właściciel budynku przy ul. 3 Maja 14. Budynek ten, zbudowany jako siedziba Miejskiego Zakładu Elektrycznego według projektu Z. Kupca i T. Kossaka, posiadał niezwykle charakterystyczną elewację wykonaną z żółtych płytek ceramicznych. Przy okazji dopiero co zakończonej gruntownej modernizacji obiektu i adaptacji dolnych kondygnacji budynku na pomieszczenia bankowe (w których



Rys. 7. Kamienica W. Tuchołki, Gdynia, ul. Armii Krajowej 9, zbudowana w 1936 r.; stan sprzed przebudowy wystroju parteru. Ładnie ukształtowane okno wystawowe narożnika zostało w 1993 r. przebudowane.

ulokowano Bank Energetyki SA), ceramiczna okładzina budynku została w części otynkowana, a w części zastąpiona brązową okładziną metalową. Zmodernizowany budynek całkowicie stracił swój pierwotny szlachetny wygląd.

Podobne problemy występują w porcie. Jednym z najcenniejszych architektonicznie obiektów portowych jest elewator zbożowy. Jego użytkownik bardzo ceni sobie - co niestety należy do rzadkości - budynek, którym zarządza i nie wprowadza niekorzystnych zmian w jego architekturze. Jednakże i tu ubytki okładziny elewacyjnej łata się tynkiem imitującym płytki cementowe.

Wiele nieprawidłowości zaobserwować można także przy odnawianiu elewacji wyprawianych tynkiem. Rażącym przykładem są wyniki renowacji elewacji domu zbudowanego na terenie dawnej kolonii robotniczej na Grabówku, ul. Morska 108/112. Ten tzw. "Dom Magistracki" został niedawno otynkowany w jaskrawe, geometryczne wzory, zupełnie nie związane ze strukturą budynku. Tego typu działanie stanowi wręcz karykaturalny przykład "upiększenia" prostej, lecz dość szlachetnie zakomponowanej elewacji poprzez wprowadzanie elementu obcego jej formule.

Świetny przykład, w jaki sposób należałoby prawidłowo odnawiać kolor w architekturze międzywojennej, znaleźć możemy u naszych zachodnich sąsiadów. Osiedle Onkel-Toms - Hütte pod Berlinem, zaprojektowane przez Bruno Tauta, zostało odrestaurowane w najdrobniejszych szczegółach nie tylko w swym pierwotnym układzie przestrzennym, ale i w układzie kolorystycznym. Użyto przy tym farb tego samego co Bruno Taut producenta, starannie dobierając odcienie, a prace poprzedzone były gruntownym studium historycznym i rewaloryzacyjnym.

Ostatnim problemem, na który trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę, jest problem zmian wystroju dolnej kondygnacji - kondygnacji parteru. Szczególnie dotyczy to tych budynków, w których znajdują się pomieszczenia sklepowe. Parter to ta część domu, która najaktywniej tworzy pejzaż ulicy; ona też ulega obecnie najintensywniejszym przemianom. Niemal wszystkie zmiany, o których będzie mowa, miały miejsce w okresie ostatnich pięciu lat.

Modernizacje parterów z reguły wykonywane są w Gdyni wyrywkowo, bez formalnego nawiązania do całości wystroju elewacji. Zaobserwować można przy tym odwrócenie historycznych akcentów. Pierwotnie partery były ciemne, a górna partia fasady jasna. Teraz jest odwrotnie: góra jest ciemna (od starości), a dół świeci nowo kładzioną jasną farbą lub płytkami. Odnawiane partery grzeszą brakiem synchronizacji kompozycyjnej nie tylko w kierunku pionowym; również w linii poziomej poszczególne części modernizowanej dolnej kondygnacji nie pasują do siebie. Gdyńskie kamienice mają zazwyczaj dość obszerne powierzchnie sklepowe i z reguły w jednym domu mieści się kilka sklepów. Pierwotnie układ i forma ich okien wystawowych stanowiły w ramach jednej kamienicy kompozycją jednorodną. Dziś każdy właściciel czy użytkownik sklepu inaczej "zdobi" front swojego sklepu, niszcząc przy tym niemiłosiernie stare tynki i płyty kamienne. Dodać trzeba, że dzieje się to przy milczącej aprobacie miejskiego nadzoru budowlanego.

Jaskrawym przykładem może tu być dawny dom biurowo-mieszkalny PAGED-u na ul. Świętojańskiej 44. Autor, Jan Bochniak oblicował parter ciemnobrązową okładziną kamienną o delikatnej fakturze prążkowej. Niewiele z niej dziś pozostało. Właściciel sklepu z armaturą pomalował płyty kamienne na żółto, biura pomalowały swe wejście na wiśniowo, dalej

"meble" dały białe płytki, a sklep o nie ustalonej jeszcze branży - okładzinę drewnianą. Pełen przegląd gustów estetycznych epoki raczkującego kapitalizmu! Równie oryginalny jest sposób urządzenia okien wystawowych kamienicy Jana Radtkego przy ul. Świętojańskiej 18. Podobne przykłady można byłoby mnożyć w całym śródmieściu.

Oczywiście z reguły przy tego rodzaju działaniach niszczone są - prócz faktury i kolorytu wyprawy elewacyjnej parteru - także inne elementy oryginalnego wystroju elewacji. Po pierwsze, niszczone są nagminnie portale, które w Gdyni mają ciekawe i dość różnorodne formy (rys. 6). Po drugie, zatarciu ulega pierwotny układ okien wystawowych. Miały one zwykle określony rytm podziałów; od dołu cokół, wyżej główna powierzchnia okna, dalej listwa pozioma podkreślona często dodatkowo gzymsem, a jeszcze wyżej wąskie okno nadświetla; przeszklone narożniki w sposób dynamiczny zaokrąglano (rys. 7). Dziś elementy te są często w sposób prymitywny przebudowywane.

Z każdej takiej modernizacji wygląda wołanie o przywrócenie właściwej roli architekta miejskiego, jako strażnika ładu przestrzennego w mieście. Jak można wnosić z przedstawionych faktów, nie wypełnia on, a może - przytłoczony funkcjami administracyjnymi - nie jest w stanie wypełniać tego podstawowego swojego posłannictwa.

*

Na zakończenie pozostaje zadać pytanie: czy warto i czy jest po co chronić architekturę międzywojenną w mieście takim, jak na przykład Gdynia? Nie ma tu przecież realizacji J.J.P. Ouda ani L. Miesa van der Rohe. Odpowiedź na to pytanie dostarczyć może przykład z kraju nie tak odległego, ale jakże różnego - z Wielkiej Brytanii. Anglicy nie mają w swoim kraju - tak jak Włosi czy Francuzi - zbyt wielu sztandarowych dzieł architektury. Jednakże przez swój uparty konserwatyzm, przez pielęgnowanie własnej tradycji budowania udało im się utrzymać taką jakość przestrzeni i krajobrazu, jakiej mogą im pozazdrościć mieszkańcy kontynentu.

Każda społeczność w pierwszym rzędzie sama musi dostrzec i docenić swoją tradycję. Chciałoby się żywić nadzieję, że z czasem i w Polsce problem ochrony zabytków architektury modernistycznej zostanie należycie doceniony. Rola architekta świadomego rodzimych wartości historycznych jest tu trudna do przecenienia.

Maria Jolanta Sołtysik
Wydział Architektury

Niniejszy artykuł jest kontynuacją rozpoczętego w Piśmie PG nr 4/96 cyklu publikacji stanowiących tłumaczenie raportu ekspertów OECD i udostępnionych Redakcji przez Krajową Sekcję Nauki NSZZ "Solidarność". Autor jest członkiem Prezydium tej Sekcji, a od 1992 r. pełni funkcję wiceprzewodniczącego.

Redakcja

Zarządzanie środkami finansowymi na zasadzie współdziałania

Potrzeba zwiększenia wydatków na działalność badawczo-rozwojową

Istnieje powód, aby się zastanowić nad tym, czy obecny poziom finansowania jest odpowiedni dla sprostania ambitnym celom, które zostały wyznaczone. Istnieją kontrastujące ze sobą sytuacje: niektóre z najlepszych laboratoriów są dobrze wyposażone, wiele jednak ma poważne trudności z wymianą wyposażenia i ich możliwości badawcze systematycznie się zmniejszają. Ogólnie niski poziom płac pracowników badawczych jest źródłem poważnej troski. Niestety, to co zobaczyliśmy w kilku laboratoriach i uwagi poczynione przez większość naszych rozmówców potwierdzają niepokojący trend wskaźników ogólnokrajowych.

> ***Istnieje powód, aby się zastanowić nad tym, czy obecny poziom finansowania jest odpowiedni dla sprostania ambitnym celom, które zostały wyznaczone. Istnieją kontrastujące ze sobą sytuacje: niektóre z najlepszych laboratoriów są dobrze wyposażone, wiele jednak ma poważne trudności z wymianą wyposażenia.***

Wydatki Polski na działalność badawczo-rozwojową w stałych cenach znacznie spadły w czasie okresu postkomunistycznego. Pomiędzy rokiem 1990 i 1992 udział wydatków na działalność badawczo-rozwojową w produkcie krajowym brutto (PKB) zmniejszył się o ponad połowę: z 2,7 mld do 1,3 mld USD (to znaczy z 71 do 34 USD na osobę). Wydatki te znacznie spadły w odniesieniu do PKB z 1,5% w 1985 r. (poziom porównywalny do innych krajów średniej wielkości, takich jak Austria i Australia) do poniżej 0,8% w 1993 r. Szacowana liczba 0,7% na 1994 r. jest porównywalna z najmniej uprzemysłowionymi krajami OECD, takimi jak Grecja i Turcja (0,5% w 1992 r.).

Jest to skutek trudnej fazy przejściowej, którą przechodzi gospodarka, i nie można jej uważać za trwałą; ale jeżeli ta faza będzie się przedłużać, to sfera badawczo-rozwojowa może stracić swoje silne aktywa pod koniec tego okresu. Jeżeli ta sytuacja nie ulegnie wkrótce odwróceniu, będzie to poważny powód do niepokoju, mimo że przyczyny tego stanu są zrozumiałe, ostry kryzys podatkowy oraz poprzednie nieefektywne wykorzystywanie środków na działalność badawczo-rozwojową. Jednak teraz, kiedy gospodarka zaczęła się stabilizować, zaś KBN ustanowił struktury przyznawania funduszy na badania na zasadzie bardziej konkurencyjnej, nadszedł czas, aby poważnie przemyśleć problem, ile Polska powinna wydawać na badania, biorąc pod uwagę zarówno przyszłe korzyści, jak i związane z tym koszty

w odniesieniu do innych pilnych żądań w stosunku do kiesy państwowej.

Po rozważeniu dostępnych danych statystycznych, w następstwie rozległych dyskusji z przedstawicielami dużej liczby uniwersytetów, rządowych instytucji badawczych i przedsiębiorstw, popieramy prośbę wyrażoną przez większość społeczności naukowo-technicznej o znaczne zwiększenie wydatków rządowych na działalność badawczo-rozwojową. Byłoby rozsądne przyjęcie przynajmiej 1% PKB jako celu w bardzo bliskiej przyszłości i stworzenie warunków, aby zachęcić sektor przedsiębiorstw do działalności badawczo-rozwojowej i innowacji technicznej.

Poprawa wskaźników naukowo-technicznych

Problemy, na które natknęli się eksperci OECD w odniesieniu do danych statystycznych, przysporzą podobnych trudności władzom państwowym, które muszą podejmować decyzje dotyczące polityki państwa w zakresie działalności badawczo-rozwojowej. Jesteśmy świadomi faktu, że Główny Urząd Statystyczny rozpoczął głębokie badania danych dotyczących nauki i techniki i że KBN powołał własną jednostkę do badania wskaźników. Jest to bardzo ważne zadanie i polecamy, aby obydwie instytucje pospieszyły się ze zbieraniem i standaryzacją danych i wskaźników, zgodnie z metodami opracowanymi przez OECD do mierzenia działalności badawczo-rozwojowej i naukowo-technicznej ("Frascati Manual"), do pomiaru innowacji technicznej ("Oslo Manual") oraz do pomiaru bilansu kosztów technologii ("TBP Manual"). Polecamy także, aby KBN i podejmujący decyzje ze strony władz państwowych, uniwersytetów i sektora prywatnego powołali grupy ekspertów (zarówno producentów, jaki i użytkowników), w celu przyspieszenia badań polityki naukowo-technicznej, oceny tej polityki, postępu technologicznego oraz zarządzania innowacyjnością.

Szczególne wrażenie wywarły na ekspertach wysiłki KBN podjęte przez ostatnie dwa lata w celu wprowadzenia bibliometrycznych wskaźników do oceny względnych osiągnięć nauki polskiej w wymiarze międzynarodowym oraz jej wpływu w różnych dziedzinach. Usilnie nakłaniamy KBN, aby jak najszybciej rozszerzył zakres tej pracy na poszczególne instytuty oraz zespoły badawcze.

Szczególne wrażenie wywarły na ekspertach wysiłki KBN podjęte przez ostatnie dwa lata w celu wprowadzenia bibliometrycznych wskaźników do oceny względnych osiągnięć nauki polskiej w wymiarze międzynarodowym oraz jej wpływu w różnych dziedzinach. Usilnie nakłaniamy KBN, aby jak najszybciej rozszerzył zakres tej pracy na poszczególne instytuty oraz zespoły badawcze. Chociaż dane bibliometryczne dają tylko częściowy wskaźnik osiągnięć badawczych poszczególnych instytucji (np. Science Citation-Index bada tylko polskie pisma naukowe o reputacji międzynarodowej w danej dziedzinie), mimo to mogą one zapewnić cenną kontrolę orzeczeń dokonanych przez komitety KBN dla poszczególnych dyscyplin. W czasach ostrych ograniczeń budżetowych należy utrzymać wysoki poziom przejrzystości w procesie podziału środków.

Działania w kierunku skoncentrowania środków na badania w ośrodkach doskonałości mogą wymusić potrzebę szerszego stosowania wskaźników osiągnięć badawczych. W takim przypadku niezbędna jest wysoka jakość danych bibliometrycznych, aby mogły one wytrzymać szczegółowe badania. Wymaga to udostępnienia KBN odpowiednich środków dla rozszerzenia pracy bibliometrycznej na indywidualne instytucje i zespoły badawcze. Należy zwrócić szczególną uwagę na przyporządkowanie zapisów komputerowych publikacji oraz cytowań do poszczególnych organizacji (np. gromadzenie szczegółowych krajowych spisów uniwersytetów i innych instytucji) i ustanowienie skutecznych procedur wartościowania i sprawdzania danych.

Doświadczenia innych krajów wskazują, że słuszność i wiarygodność są głównymi parametrami określającymi końcowy sukces bibliometrycznych ocen osiągnięć badawczych poszczególnych instytucji. Można spełnić te wymagania poprzez ustanowienie na wysokim szczeblu panelu doradczego do nadzorowania badań, a następnie popierania ich wyników. Biorąc pod uwagę ograniczone doświadczenie w zakresie bibliometryki w Polsce, może być wskazane zaangażowanie kompetentnego eksperta z wysoko cenionej instytucji zagranicznej (np. "Information, Science and Scientometriecs Research Unit" of the Hungarian Academy of Sciences i the "Scientometrics Research Centre" at Leiden University in the Netherlands).

Należy także rozważyć rozszerzenie zakresu wysiłków bibliometrycznych KBN w celu włączenia do oceny również nauk społecznych i humanistycznych. To właśnie w tych dyscyplinach mogą być największe zmiany w zakresie liczby i jakości publikowanych badań. Ponadto konflikty polityczne i ideologiczne mogą bardzo utrudnić efektywną alokację skąpych funduszy do pojedynczych osób i zespołów, które przyczyniają się do rozwoju swojej dziedziny na poziomie uznanym w skali międzynarodowej. Wskaźniki bibliometryczne mogą dostarczyć niezbędnej przejrzystości wymaganej do realizacji tego celu.

Personel naukowo-techniczny

Wysoki poziom polskich naukowców jest szeroko uznawany. Byłoby niefortunne, gdyby dotychczasowe standardy nie zostały utrzymane, ponieważ Polska utraciłaby swoje cenne aktywa. Tak się może stać, jeżeli nie poprawi się sytuacja finansowa pracowników badawczych i nauczycieli akademickich. Ich bardzo niskie i stale obniżające się płace są powodem do bardzo poważnego niepokoju. Obecna sytuacja stwarza ponadto szereg niebezpieczeństw. Obok typowego drenażu mózgów do innych krajów ma miejsce gwałtowny wzrost lokalnego drenażu mózgów, gdyż naukowcy porzucają badania naukowe dla lepszej płacy gdzie indziej. Wydaje się, że wielu z tych, którzy pozostają w laboratoriach, musi podejmować pracę na zewnątrz w celu utrzymania odpowiedniego poziomu

życia. To odciąga ich od działalności naukowo-badawczej. Prawie wszyscy rektorzy i dyrektorzy laboratoriów, z którymi rozmawialiśmy, narzekali na tę wyjątkowo powszechną praktykę, wpływającą na jakość pracy ich laboratoriów.

Na koniec należy dodać, że najpoważniejszym problemem dla Polski jest strata najbardziej utalentowanych absolwentów, którzy rezygnują z kariery naukowej na rzecz karier zapewniających wyższe płace. Istnieje poważne niebezpieczeństwo luki pokoleniowej, która mogłaby się okazać fatalna w skutkach dla polskiej nauki. Nie ma niewątpliwie prostego rozwiązania tego problemu. Liczby, które wchodzą w rachubę wskazują, że ogólne środki będą miały prawdopodobnie mały wpływ na poziomie indywidualnym. Tutaj znów środki, które należy wprowadzić, powinny być skierowane do elity naukowej, aby ją przyciągnąć i utrzymać. Inicjatywy podejmowane przez Fundację Nauki Polskiej, takie jak stypendia dla młodych badaczy, są pozytywnym krokiem. Istnieje potrzeba rozszerzenia zakresu środków, np. takich jak te, których celem jest ułatwienie większości utalentowanych młodych naukowców prowadzenia niezależnych badań.

Pojawia się również problem liczby pracowników zatrudnionych w instytucjach naukowo-badawczych i naukowo-technicznych. W 1993 r. państwowe instytuty badawczo-rozwojowe oraz instytucje szkolnictwa wyższego zatrudniały w przybliżeniu 63 000 naukowców, co odpowiada 38 000 pełnych etatów. Odpowiednia liczba we Francji w tym samym okresie wynosiła w przybliżeniu 59 000 etatów, do których należy dodać ponad 30 000 naukowców pracujących w przemysłowych jednostkach badawczo-rozwojowych. Biorąc pod uwagę mały zakres działalności badawczo-rozwojowej prowadzonej w polskich przedsiębiorstwach oraz względne wielkości obu krajów, nie ma powodów, aby wyciągać wniosek, że obecna liczba państwowych pracowników badawczych jest zbyt wysoka. Wątpliwa jest jednak produktywność niektórych badaczy.

Należy także wspomnieć, że w niektórych sektorach istnieje duża liczba pracowników technicznych i administracyjnych. Na przykład wśród 70 000 pracowników zatrudnionych w 1993 r. w różnych instytutach i ośrodkach badawczych liczba naukowców i inżynierów stanowiła tylko 12 000. Dla porównania, we Francji w 1993 r. uniwersytety i instytuty w rodzaju CRNS zatrudniały łącznie w przeliczeniu na pełne etaty 64 400 pracowników, z których 41 600 to badacze. W czasie naszych dyskusji kierownicy laboratoriów często mówili, że ich zakłady pracowałyby tak samo efektywnie przy dużo mniejszej liczbie etatów technicznych i administracyjnych. Jest to więc obszar, w którym można poczynić oszczędności, na przykład wykorzystując odchodzenie pracowników na emeryturę.

Zarządzanie zasobami ludzkimi

Jest rzeczą niezbędną, aby płace pracowników naukowych były wystarczająco konkurencyjne w celu przyciągnięcia i utrzymania pracowników wysokiej jakości o odpowiednich kwalifikacjach. Obecnie wielu urzędników nie zarabia wystarczająco dużo na pokrycie podstawowych kosztów utrzymania, zwłaszcza zatrudnieni na niższych stanowiskach, posiadający zobowiązania rodzinne. W związku z tym są oni zmuszeni do podejmowania drugiej pracy, która uniemożliwia im poświęcenie całej uwagi swoim obowiązkom administracyjnym. Ponieważ jest to systematyczny problem, dotyczący całego systemu naukowo-technicznego, KBN powinien przejąć przewodnictwo (jedna z jego funkcji to zapewnienie strategicznego przewodnictwa!) we wprowadzeniu jak najwcześniej płacy powiązanej z wynikami pracy. Odpowiednie płace powinny umożliwić kompetentnym urzędnikom, efektywnie spełniającym uzgodnione obowiązki, utrzymanie odpowiedniego poziomu życia. Koszty finansowania tego planu mogą być częściowo pokryte z oszczędności uzyskanych w wyniku zwiększonej efektywności pracy. Jeżeli Polska ma mieć skuteczny, a jednocześnie efektywny kosztowo system naukowo-techniczny, musi nieuchronnie zwolnić duże liczby nieproduktywnych pracowników.

Odpowiednie płace powinny umożliwić kompetentnym urzędnikom, efektywnie spełniającym uzgodnione obowiązki, utrzymanie odpowiedniego poziomu życia. Koszty finansowania tego planu mogą być częściowo pokryte z oszczędności uzyskanych w wyniku zwiększonej efektywności pracy.

Znając wiele pułapek, jakie wiążą się z ustanowieniem w sektorze publicznym systemów płac powiązanych z produktywnością, powinno się poszukać profesjonalnej pomocy ze strony renomowanych międzynarodowych firm konsultingowych (np. w krajach takich jak Nowa Zelandia lub Wielka Brytania, w których rządy wprowadziły takie systemy w ostatnich latach). Będzie to istotne, jeżeli urzędnicy Ministerstwa Finansów mają być przekonani o zaletach określania poziomu płac pracowników naukowych przez rynek pracy, zamiast przez odpowiednie komitety rządowe.

Większa elastyczność kontraktów zatrudnienia mogłaby także poprawić operacyjną efektywność naukowców i inżynierów. Na przykład w USA w National Science Fundation (NSF) zadania zarządzania programem przejmują często starsi rangą naukowcy urlopowani czasowo z uniwersytetów lub federalnych instytutów naukowo-badawczych. System "rotacyjny" pomaga utrzymać bliskie związki ze społecznością naukową i zapewnia NSF dostęp do znacznie szerszego zakresu wiedzy i umiejętności, niż miałoby to miejsce przy braku takich kontraktów. Podobnie pewna liczba wyższych urzędników w Urzędzie Nauki i Techniki (Office of Science and Technology) w Wielkiej Brytanii pochodzi zarówno z firm, jak i z departamentów rządowych zajmujących się działalnością naukowo-badawczą (np. obrona i przemysł). Są oni zatrudnieni na kontraktach okresowych (secondment). Wprowadzenie takiego rozwiązania w Polsce mogłoby poprawić związki z ministerstwami branżowymi i z przedsiębiorstwami, związki, które są niezbędne, jeśli KBN ma działać efektywnie jako Ministerstwo Nauki i Techniki.

Wybrał, przetłumaczył i opracował
Ryszard Mosakowski
Wydział Mechaniczny

Z okazji wystawy "Armia Krajowa na Wileńszczyźnie"

O stosunkach polsko-litewskich i o działaniach Armii Krajowej na Wileńszczyźnie

Dobrze się stało, że na Politechnice Gdańskiej, w czerwcu i lipcu 1996 r. zorganizowano wystawę poświęconą działaniom i losom jednego ze zgrupowań żołnierzy Polski Podziemnej, o których przez lata nie można było mówić całej prawdy. Zatem wspomniana wystawa pomogła odkłamywać naszą historię, przywracać naszej przeszłości należną ocenę, a ludziom tamtych czasów należny szacunek.

Takie działania są dziś bardzo potrzebne, gdyż nie dla wszystkich oczywiste jest stwierdzenie, że świadomość historyczna to nie tylko sentymentalne powroty do przeszłości. Może ona również pomagać zrozumieć to, co dziś jest następstwem przeszłości, po to by wyciągać racjonalne wnioski dla jutra.

Niestety, przegrywamy bitwę o pamięć wśród ludzi młodych. Organizujmy więc takie wystawy.

Sądzę jednak, że wystawa będzie pełniej do wielu przemawiała, gdy dokona się, choćby krótkiego, wprowadzenia w historię Ziemi Wileńskiej, a więc przedstawi tło historyczne wydarzeń przedstawionych na wystawie.

Proszę o wyrozumiałość czytelników, którzy \stwierdzą, że owe tło opisuję zbyt obszernie, chodzi tu o wydarzenia zupełnie wyjątkowe, nawet w doświadczonej konfliktami Europie. Warto bowiem skorzystać z okazji i zastanowić się nad zupełnie niezwykłymi losami dwóch narodów, które przez wieki powiązane niezwykle braterskimi stosunkami, w latach ostatnich tak bardzo odmiennie, nawet wrogo się do siebie odnosiły. Miarą tego może być opinia Litwinów o AK, o tych bohaterach w oczach Polaków.

Kronika stosunków polsko-litewskich

Początkowe kontakty Litwy z Polską doprowadziły do sojuszu obronnego przeciw Zakonowi Krzyżackiemu, który prowadził aneksję przede wszystkim ziem litewskich, pod hasłami walki z ostatnim krajem pogańskim w Europie. W 1399 r. hasła te przestały być aktualne, gdyż papież Urban VI uznał Litwę za kraj chrześcijański. W zasadniczej mierze przyczynił się do tego łaciński "chrzest Litwy, jako wynik przymierza Jagiełły z Polską". Wspomniany sojusz obronny, poprzez unię personalną, później dynastyczną (Unia Lubelska 1569), doprowadził do powstania w Europie nowego ważnego państwa.

I od tego czasu coraz bardziej ścisła, serdeczna współpraca obu narodów rozwijała się przez setki lat. Trwała ona i podczas zaborów, a jej miarą mogą być wspólne walki w powstaniu listopadowym i styczniowym. Akty i odezwy powstańcze mówiły o Królestwie Polskim.

Parafraza Mazurka Dąbrowskiego z 1831 r., śpiewana jeszcze w czasie powstania styczniowego, brzmiała:

Dabar Lenkai ne prapuolė
Kol Żemiaićiai gyvi.
(nie zginęli Polacy póki żyją Żmudzini).

Aby odpowiedzieć na pytanie zasadnicze: dlaczego dwa narody, przez wieki ściśle ze sobą powiązane, stały się sobie obce, nawet wrogie? - należy zacząć od opisu stosunków narodowościowych na przełomie XIX i XX wieku na Litwie, przede wszystkim na Wileńszczyźnie.

W Kownie w *1923 r.* było *31,5%* Polaków wobec 29,9% Litwinów (i 31,8% Żydów). W Wilnie w *1897 r.* mieszkało *30,9%* Polaków wobec 2% Litwinów. Natomiast w *1916 r.* wg danych niemieckich, mieszkało już *54%* Polaków wobec 2,7% Litwinów. Wreszcie, w *1937 r.*, według Rocznika Statystycznego, w Wilnie mieszkało *75%* Polaków i poniżej 1% Litwinów (ponadto było 20,5% Żydów, 0,3% Ukraińców, 0,3% Niemców i około 0,15% Białorusinów).

Natomiast w *1916 r.*, w całej Guberni Wileńskiej mieszkało (wg danych niemieckich) ok. *30%* Polaków i 10% Litwinów. A w *1937 r.*, wg Rocznika Statystycznego, w Województwie





Wileńskim mieszkało *59,7%* Polaków, 22,4% Białorusinów, 8,5% Żydów, 5,5% Litwinów oraz 3,4% Rosjan.

Obserwowana w okresie I wojny światowej zmiana relacji między liczbą Polaków i Litwinów była prawdopodobnie spowodowana koniecznością opowiedzenia się każdego za przynależnością do jednego z powstających państw. Przecież w XIX wieku Litwinem nazywano każdego mieszkańca Wielkiego Księstwa Litewskiego, również całkowicie spolonizowanego, któremu równie bliskie były zarówno Kraków, jak Wilno.

Jednakże w okresie walki o dwa niezależne państwa, problem opowiedzenia za jedną ze stron nie był łatwy. Rodziny się podzieliły: jeden brat optował za Polską, natomiast drugi poczuł się Litwinem.

Przykład: Stanisław Narutowicz (Narutowicius) brat prezydenta RP Gabriela, który uczestniczył w litewskim ruchu narodowym, uznawany był za Litwina.

Alfred Tyszkiewicz został litewskim posłem w Londynie, gdzie zaciekle zwalczał polskich dyplomatów. A przecież należał do znanego z działań patriotycznych rodu polskiego (np. jego przodek Wincenty należał do ugrupowań lelewelowskich, uczestniczył w powstaniu listopadowym, natomiast Tadeusz, generał, senator, kasztelan brał udział w obronie Pragi w czasie powstania listopadowego). Także Oskar Miłosz-Lubicz (Lubicz - "starożytny" herb polski), krewny Czesława Miłosza, poeta, został przedstawicielem Litwy w Paryżu w 1919 r., a więc w okresie zmagań polsko-litewskich na arenie międzynarodowej, gdzie bardzo energicznie zwalczał działania Polaków.

Jednakże powyższe dane statystyczne nie opisują w pełni sytuacji w omawianych rejonach. Trzeba też wziąć pod uwagę stosunki kulturowe, ekonomiczne i polityczne. Co najmniej do I wojny światowej decydowały o nich, w zasadniczej mierze, znane rody Radziwiłłów, Sapiehów, Tyszkiewiczów, Czartoryskich i inne. A byli to potomkowie spolonizowanych rodów litewskich lub rodów przez setki lat "zakorzenionych" na Litwie.

Nie popełnili zatem błędu Litwini twierdząc, że tamtejsi Polacy to najczęściej spolonizowani Litwini. W tamtym czasie litewskość tradycyjna to była litewskość ludowa. Jednak w pewnych rejonach i na wsi coraz częstsze były przypadki dzieci mówiących po polsku, chociaż ich rodzice mówili po litewsku.

Zatem powiązania Litwy z Polską, wprawdzie dobrowolne, przede wszystkim poprzez jej atrakcyjną kulturę, prowadziły do utraty tożsamości narodowej Litwinów. Było to zagrożenie coraz bardziej realne. Przecież tak znani ludzie polskiej kultury, jak Kraszewski, Lenartowicz, Moniuszko, Niemcewicz, Mickiewicz, Wańkowicz, mieli rodzinne powiązania z Litwą. A Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie (założony w 1578 r.) odegrał znaczną rolę w dziejach nauki i kultury polskiej. Jego profesorami byli m.in. J. Lelewel, E. Słowacki, Jan i Jędrzej Śniadeccy, M. Kriedl, H. Łowmiański, S. Pigoń, M. Zdziechowski.

Również J. Piłsudski był z pochodzenia Litwinem.

Nic więc dziwnego, że w opisanej sytuacji zaczął się rodzić nacjonalizm litewski.

Przełomowym wydarzeniem w budzeniu się świadomości narodowej Litwinów było założenie w 1883 r. pisma "Auszra" (Jutrzenka), które propagowało bardzo negatywną ocenę skutków powiązania Litwy z Polską. Propagowało antypolskie kompleksy wśród Litwinów. Ten młody nacjonalizm litewski był bardzo agresywny, nieskłonny do kompromisów, zaskakująco tendencyjny. (Według pisma "Auszra" Kopernik miał w swych żyłach krew litewską, a Wł. Jagiełło był zdrajcą.) Wtedy zaczęły się pojawiać na Litwie coraz szerzej nastroje antypolskie. Zaowocowały one bardzo poważnym konfliktem o granice po I wojnie światowej, i bardzo negatywnymi faktami w czasie II wojny światowej.

O tych faktach trzeba by nieco wspomnieć, by zrozumieć sytuację Polaków na Wileńszczyźnie w latach 40., a stąd i historię działań Armii Krajowej w tamtych warunkach, przedstawionych na wystawie.

"Auszra" po raz pierwszy wysunęła żądania terytorialne dotyczące nie tylko Wilna, ale i Grodna, Suwałk, a nawet Białegostoku, a więc ziem, na których Litwinów w ogóle nie było.

Sądzę, że były to sentymentalne powroty Litwinów do przeszłości, do czasów rzeczywiście Wielkiego Księstwa Litewskiego, które w okresie Unii Lubelskiej zajmowało ziemie niemal czterokrotnie większe niż Królestwo Polskie. I zapomniano, że w dawnych czasach nieliczne drużyny wojów litewskich rządziły w morzu Rusinów i Białorusów.

W 1917 r. Anastas Smetona z grupą swych zwolenników powołał Litewską Radę Państwową (Tarybę). Było to pod okupacją niemiecką. W dniu 16 lutego Taryba proklamowała powstanie państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie. Zwróciła

się też do rządu Niemiec o opiekę i zgodę na wieczysty sojusz z Niemcami.

W grudniu 1918 r. podjęto w Wilnie rozmowy polsko-litewskie, w czasie których Litwini wysunęli żądania terytorialne obejmujące znaczne obszary i te poza Wilnem. Józef Piłsudski stwierdził wtedy, że jest przyjacielem Litwinów. Zażądał jednak, by ograniczyli swe roszczenia do Litwy etnograficznej, a nie historycznej. Nadmienił też, że wolna Litwa powinna być zjednoczona z Polską. Litwini żądania polskie odrzucili. Wtedy w Wilnie powstały polskie oddziały samoobrony.

W styczniu 1919 r. Taryba ewakuowała się z Niemcami z Wilna. Rozmowy polsko-litewskie przeniesiono do Paryża, w którym odbywała się Konferencja Pokojowa pod przewodnictwem Rady Ambasadorów. Ale już w dniach 19-21 kwietnia 1919 r. wojska polskie wyzwoliły Wilno z rąk sowieckich.

Jednak J. Piłsudski nadal dążył do porozumienia z Litwinami i wysłał w tym celu delegację na rokowania do Kowna. Litwini rozmów nie podjęli. W tej sytuacji państwa zwycięskiej Ententy w dniu 26 lipca 1919 r. zatwierdziły, zgodnie z propozycją marszałka F. Focha, linię demarkacyjną między wojskami polskimi a litewskimi, przebiegającą na zachód od Wilna, a więc pozostawiającą Wilno w rękach polskich. Litwini nie uznali tej linii i zajęli Sejny, które z kolei Polacy odbili.

W sierpniu przyjechała do Kowna delegacja polska z propozycją przeprowadzenia na ziemiach spornych wolnych wyborów. Litwini propozycję odrzucili, zaznaczając, że nie chcą jakichkolwiek związków z Polską.

Mniej więcej w tym samym czasie odbywały się w Moskwie rokowania litewsko-sowieckie. W ich wyniku, w dniu 12 lipca 1920 r. zawarto traktat pokojowy, w którym przyznano Litwinom tereny sporne podczas ich rokowań z Polską.

W wojnie polsko-bolszewickiej, gdy Armia Czerwona zaczęła się wycofywać, Litwini zajęli ponownie część Suwalszczyzny, a 2 września 1920 r. zaatakowali wojska polskie. Natarcie litewskie się załamało, a ich wojska wycofały się na linię Focha. Piłsudski wstrzymał dalszy marsz wojsk polskich, mówiąc dowódcom, że nie chce pogłębiać niechęci Litwinów do Polaków. Następnie wszczęto rokowania w sprawie przerwania ognia. Lecz już we wstępnej fazie tych rokowań Litwini przez zaskoczenie znów zajęli Sejny. Był to rejon istotny dla Polaków szykujących się do następnej po Warszawie, rozstrzygającej w wojnie z bolszewikami bitwy o Grodno. Polacy musieli działać szybko, ponieważ w tym czasie bolszewikom, przez granicę z Prusami, zaczęli pomagać Niemcy (sprawa brygady Beja). Po 6 godzinach walk z I Dywizją Piechoty Legionów, Litwini ponieśli dotkliwą klęskę. Nawet w opisanej sytuacji dowódca polskiej dywizji, jeszcze przed walką, wydał odezwę do swych żołnierzy, zwracając im uwagę, by nieprzyjaciela nie traktowali jak wroga, lecz jak brata, który błądzi.

Jak z powyższego opisu wynika, Polacy, nawet w trudnych sytuacjach, zachowywali umiar w stosunku do Litwinów. Taką postawę Polaków można było obserwować również w następnych etapach konfliktu polsko-litewskiego.

Należy tu jeszcze wspomnieć o słynnej do dziś wyprawie generała Lucjana Żeligowskiego na Wilno.

Zgodnie z opinią partii politycznych oraz nadziejami Wilnian J. Piłsudski powinien dążyć do odzyskania Wilna, które Polacy opuścili w czasie ofensywy bolszewickiej. Później Wilno zajęli Litwini. Niestety, sytuacja Piłsudskiego była wyjątkowo trudna, gdyż poprzednio premier W. Grabski, podczas rokowań w Spa, zgodził się, by o losach Wilna zadecydowała Ententa. Liczył on na jej pomoc w wojnie polsko-bolszewickiej. Ententa nie czyniła nic, a mieszkańców Wilna, tak jak i Kowna, zaczęli prześladować Litwini.

Piłsudski w tej trudnej sytuacji znalazł wyjście: aby zachować pozory w oczach Ententy, pod płaszczykiem buntu żołnierzy, których oddziały pochodziły z Wilna - zorganizował odzyskanie miasta. Na czele akcji stanął gen. L. Żeligowski, który wziął na siebie całą odpowiedzialność za tę akcję. Akcja się udała. Wilnianie niezwykle gorąco witali "zbuntowane" oddziały.

Wkrótce po tym, przy udziale komisji Ligi Narodów, weszło w życie zawieszenie broni między nowo powstałą Litwą Środkową a Litwą właściwą. Gdy Rada Ligi Narodów zaproponowała plebiscyt na ziemi wileńskiej, Polacy się nań zgodzili. Litwini, obawiając się jego wyników (patrz wyżej przytoczone dane statystyczne) odpowiedzieli stanowczo "nie".

Tak teraz, jak i poprzednio, za każdym razem, gdy Litwinom udowadniano, że na ziemiach, które mają zamiar anektować, niemal nie ma Litwinów, ku zaskoczeniu Rady Ambasadorów lub Ligi Narodów, twierdzili, że narodowości się nie odbiera. Zatem bez względu na deklaracje narodowe zainteresowanych - istotna jest narodowość ich przodków. W konsekwencji, zdaniem Litwinów, mieszkańcy Wileńszczyzny to Litwini, którzy "tylko" deklarują przynależność do narodu polskiego. (Warto





Generał Brygady Aleksander Krzyżanowski, pseudonim "Wilk", komendant okręgu wileńskiego AK

zastanowić się, do jakich "łamańców" poglądowych skłonny jest każdy nacjonalizm).

W tej sytuacji Belg P. Hymans, w imieniu Ligi Narodów, zaproponował powstanie, na wzór szwajcarski, dwukantonalnej Litwy z Kownem i Wilnem, o równoprawnych językach. Polacy się na tę propozycję zgodzili.

Wilnianie, nie widząc możliwości porozumienia się z Litwinami, zdecydowali się na wolne wybory do niezależnego sejmu tzw. Litwy Środkowej, która powstała po akcji Żeligowskiego. Wybory odbyły się 8 stycznia 1922 r. Wybrany sejm zadecydował jednogłośnie o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski.

W dniu 15 marca 1923 r. Konferencja Ambasadorów Ententy zatwierdziła granice II Rzeczypospolitej, łącznie z granicą polsko-litewską, ustaloną przez sejm Litwy Środkowej.

Opisane tu stosunki polsko-litewskie kładły się stale cieniem na kontaktach między tak bliskimi sobie kiedyś narodami. Na przykład, za rządów premiera Augustinasa Voldemarasa dokonano na Litwie pogromu szkolnictwa polskiego, niszczono wszelkie zewnętrzne przejawy polskości (prasę, napisy itp.), zabraniano nabożeństw w języku polskim (we wrześniu 1926 r. w Kownie, w kościele Świętej Trójcy, dokonano masakry wiernych). Polacy zaczęli stosować represje względem Litwinów. Trzeba stwierdzić, że były one mniej dokuczliwe niż działania Litwinów.

W owym czasie zdarzył się incydent, który warto opisać. Gdy premier A. Voldemaras groził Polsce konfliktem zbrojnym, J. Piłsudski zwierzył się ambasadorowi Francji, że czas narzucić Litwie pokój. Dlatego zjawił się na posiedzeniu Ligi Narodów w dniu 10 grudnia 1924 r. (gdy wszedł, wszyscy obecni, wbrew obyczajom - wstali) i zapytał A. Voldemarasa ultymatywnie: "wojna czy pokój?"! Voldemaras zgodził się na pokój.

Jednak państwo litewskie:

- aż do 1938 r. nie utrzymywało z Polską stosunków dyplomatycznych. A więc Polacy na Litwie nie mogli mieć opieki ze strony władz polskich, a także nie wydawano wiz Polakom z kraju, uniemożliwiających im odwiedziny krewnych;
- nie uznawano polsko-litewskiej granicy, a równocześnie zniszczono kolejową, pocztową, drogową łączność z Polską (na Litwie były znaczki pocztowe z widokami Wilna, Trok, Lidy);
- dyplomacja i propaganda litewska starała się szkodzić Polsce, fałszując nawet udokumentowane fakty historyczne, licząc na złą orientację zagranicy.

Miarą tych złych stosunków może być incydent z 1938 r. W dniu 11 marca 1938 r. od kul litewskich pograniczników zginął Stanisław Serafin, żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza.

W Polsce zawrzało. Przez kraj przeszły liczne, spontaniczne manifestacje. W stan gotowości bojowej postawiono wojska okręgu wileńskiego. Zaczęto pertraktacje. Jednak w tej gorącej atmosferze, po stronie polskiej i tym razem starano się działać z umiarem, choć ultymatywnie. Np. attaché płk Leon Mitkiewicz, jadący do Kowna, otrzymał wytyczne, by przekonywał Litwinów, że Polska nie zamierza czyhać na niepodległość Litwy.

W wyniku "dziwnego" polskiego ultimatum, Litwa nawiązała stosunki dyplomatyczne z Polską, przywrócono komunikację kolejową i drogową oraz łączność pocztową (po niemal 20 latach!). Nawiązano też stosunki gospodarcze.

Niestety, w tym czasie pojawiły się w Europie oznaki zbliżającej się II wojny światowej, tragicznej zarówno dla Polski, jak i Litwy, bowiem Niemcy zażądały od Litwy Kłajpedy, a od Polski Gdańska.

W 1939 r., po zajęciu Polski przez obu napastników, na Litwę przybyło ok. 15 000 polskich oficerów i żołnierzy oraz ok. 2 000 uchodźców cywilnych. Byli traktowani dobrze, gdy porównać z sytuacją żołnierzy polskich internowanych w ZSRR i III Rzeszy. Nie widząc jednak szans przedostania się na Zachód, wracali na Wileńszczyznę. To oni zasilili później szeregi Armii Krajowej.

28 października 1939 r., po podpisaniu paktów Ribbentrop-Mołotow, Litwa stała się radziecką strefą wpływów. Ale nim weszła tam w 1940 r. Armia Czerwona - Litwini zaangażowali się w niezwykle intensywne zwalczanie polskości. Dnia 15 grudnia 1939 r. zamknięto Uniwersytet Wileński, zwalniano nauczycieli polskich, usuwano wielu mieszkańców z Wilna, organizowano bójki w kościołach, gdy odbywały się nabożeństwa po polsku (5 maja 1940 r. w kościele Św. Kazimierza, gdy śpiewano "Boże coś Polskę", pobito nawet attaché nuncjatury).

Po zajęciu Litwy przez ZSRR los Polaków, na skutek działań Litwinów, jeszcze się pogorszył. Mimo tego w rozkazie z 19 lutego 1941 r. dowódca AK wyrażał nadzieję, iż Litwini zrozumieją, że Litwa zorientuje się, iż jej przyszłość to współpraca z Polską.

Tymczasem i Litwinów nie minął, ze strony władzy sowieckiej, taki sam los jak Polaków. Deportowano ok. 35 000 ludzi, nim zaczęła się wojna niemiecko-sowiecka.

Po wkroczeniu do Wilna w 1941 r. Niemców, złożona z kolaborantów administracja litewska chroniła ludność litewską kosztem innych narodowości, nawet współpracując z SS i Gestapo. Litwini organizowali wywózki przede wszystkim Polaków na roboty do Niemiec.

Idea współpracy z Niemcami była dość popularna wśród Litwinów. Niemcy zgodzili się na stworzenie litewskich batalionów policyjnych. Specjalną rolę w systemie represji, szczególnie wobec Żydów i Polaków, spełniała litewska Sauguma, będąca przybudówką Gestapo. (W 1996 r. Polacy wystąpili o ekstradycję do Polski szefa wileńskiej Saugumy Aleksandrosa Leleikisa, po jego ekstradycji z USA na Litwę.) To ona wspólnie z Niemcami rozstrzeliwała Polaków. W Święcianach i okolicy zginęło w 1942 r. 1200 osób, a w Wilnie, w więzieniu na Łukiszkach - 1500 osób. Natomiast w 1943 r. - 10 osób: lekarzy, profesorów, adwokatów, a kilkaset osób wywieziono do obozów koncentracyjnych. Słynne były mordy Żydów i Polaków w Ponarach. Zamordowano tam m.in., uprzednio poszczuwszy psami, grupę polskich harcerek. W nocy z 19 na 20 czerwca 1944 r. stu policjantów litewskich, w odwecie za zamordowanie 3 z nich przez partyzantów sowieckich, we wsi Gliniciszki zamordowało 39 mieszkańców Polaków, w tym 11 dzieci.

Nie należy jednak zapominać, że wśród Litwinów byli również ci, którzy nie zgadzali się z taką polityką. Było ich niewielu, głównie pisarzy litewskich.

Organizacja i działalność Armii Krajowej na Wileńszczyźnie

Począwszy od grudnia 1939 r. organizowano w całym kraju struktury Polski Podziemnej: począwszy od organizacji polityczno-wojskowych, Służby Zwycięstwa Polski, poprzez Związek Walki Zbrojnej do masowej już Armii Krajowej. Na Wileńszczyźnie powstał samodzielny okręg Armii Krajowej ("Miod" i "Wiano"), podlegały bezpośrednio Komendzie Głównej AK w Warszawie. Okręg ten obejmował przede wszystkim przedwojenne województwo wileńskie. W jego skład wchodziły 4 inspektoraty rejonowe - A, B, C i F oraz podokręg E, obejmujący Litwę Kowieńską. W czerwcu 1944 r., okręg nowogrodzki, jako podokręg, wszedł w skład okręgu wileńskiego AK. W skład podokręgu nowogrodzkiego wchodziło 8 obwodów, z których obwody południowe stanowiły 1 inspektorat, a pozostałe podlegały Komendzie Okręgu AK.

Początkowo podjęto wysiłek, by w warunkach konspiracji zorganizować zwarty i sprawny ruch oporu. W tym celu, wspólnie z delegaturą Rządu podjęto prace organizacyjne i szkoleniowe. W ich wyniku praktycznie żaden Polak na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie nie znalazł się poza zasięgiem ruchu oporu.

Oddziały partyzanckie powstawały w następnej kolejności, początkowo po to, by szkolić wojsko oraz organizować i chronić Polaków, którzy musieli chronić się w lesie, wskutek zagrożenia aresztowaniem. Z czasem, wskutek prześladowań ludności polskiej, zarówno ze strony Niemców, jak i Litwinów - oddziały AK zaczęły pełnić rolę obronną, a także demonstro-



wały siłę, której obecność wymuszała ograniczenie działań nieprzyjaciela. Dowódcą okręgu wileńskiego AK był pułkownik, później generał, Aleksander Krzyżanowski, "Wilk", "Dziemido". W końcowym okresie podlegało mu w okręgu wileńskim 16 brygad (w tym Brygada Śmierci por. "Łupaszki"), 1 batalion oraz 10 mniejszych oddziałów AK (również pluton artylerii haubic). W 1944 r. było tam łącznie 9 100 partyzantów (nie licząc zaplecza logistycznego). W okręgu, a później podokręgu nowogrodzkim było 9 batalionów piechoty, 1 dywizjon kawalerii oraz 1 szwadron ckm. W skład tych oddziałów wchodziło 5 700 partyzantów (bez zaplecza logistycznego oraz oddziałów tzw. pogotowia konspiracyjnego).

Prześladowana ludność polska mogła liczyć na pomoc tylko swoich "chłopców". Dlatego w 1943 r. dowództwo AK, gdy wzrosła liczba żołnierzy, postanowiło czynnie wystąpić przeciw prześladowcom. Oto niektóre z działań AK przeciwko Litwinom i Niemcom: 1 stycznia 1944 r. - Turgiele; 8 stycznia 1944 r. - Rudomino, Mickuny; 17 stycznia - Gościeniszki oraz powtórnie Turgiele i Rudomino; 2 lutego 1944 r. - Jaszuny.

W tym czasie gen. mjr E. Just, dowódca Wehrmachtu, zaproponował Polakom walki z partyzantką sowiecką, w zamian za dostarczaną broń. Gdy inicjatywa niemiecka stała się bezowocna, szef SS i policji w Wilnie F. Jeckeln powołał litewskie formacje "Lietuvos Vietine Rinktine" (Litewskie Wojsko Terytorialne). Utworzono 12 batalionów (12 000 ludzi), których dowódcą został b. generał armii litewskiej Povilas Plechanovicius.

AK podjęło walki z tą nową formacją litewską. Walczono w kwietniu i maju 1944 r. pod Pawłowem, Ejszyszkami, Granżyszkami, na Sieńkowszczyźnie. W nocy 13/14 maja 1944 r. po godzinnej walce w Murowanej Oszmiance i Tołminowie, rozbito oddziały Plechanoviciusa. Zginęło 200 żołnierzy, wzięto do niewoli 850 jeńców, zdobyto wielkie ilości broni. Jeńców nieco później, bez mundurów - zwolniono. Dowódca litewskiego pokonanego pułku popełnił samobójstwo.

Wojsko Plechanoviciusa Niemcy rozwiązali, a dowódcę zamknięto w Stutthofie. Część Litwinów wcielili do policji, część uciekła do lasu.

W dniu 12 kwietnia 1944 r., a więc jeszcze przed walką, gen. "Wilk" wydał rozkaz nr 5, w którym m.in. stwierdził: "Ludność cywilna, bez różnicy narodowości i wyznania ... musi być traktowana sprawiedliwie. Ich życie musi być ochraniane przez AK".

Po walce z żołnierzami Plechanoviciusa, 20 maja, "Wilk" wydał odezwę-przestrogę do Litwinów: "Dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej zostały wyłapane rękami policji litewskiej. ... Przez Łukiszki i inne więzienia przewinęło się ... kilkanaście tysięcy Polaków. Niemcy wydawali rozkazy, zaś policja i Sauguma skwapliwie je wykonywała z cichą aprobatą społeczeństwa litewskiego. Czekaliśmy, że nastąpi opamiętanie, lecz miara naszej cierpliwości się przebrała... Jeśli administracja, policja i Sauguma nie zrozumie tego wezwania .... ostrzegam, że zastosowany zostanie jak najostrzejszy kurs". W ślad za tą odezwą "Wilk" zorganizował demonstrację siły AK polegającą na przemarszu silnych oddziałów AK przez tereny litewskie. Podczas przemarszu ofiar nie było.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o niedopuszczalnym, niezgodnym z rozkazem nr 5 "Wilka", zachowaniu się jednego z oddziałów AK.

Po opisanej wyżej akcji policji litewskiej na polską wieś Glinciszki, podczas której zginęło 30 osób - major Zygmunt Szyndzielarz, "Łupaszka", 5 brygadą AK, 23 czerwca, wziął odwet mordując 27 osób z litewskiej wsi Dubinki. Gdy o zamierzonej akcji dowiedział się gen. "Wilk", znający impulsywność "Łupaszki", wysłał gońca, by akcji zapobiec. Goniec przybył za późno. "Wilk" postanowił zająć się niesubordynacją "Łupaszki" w późniejszym terminie, ale niżej opisane wypadki uniemożliwiły jego działania.

Walki o Wilno i internowanie żołnierzy AK

W lipcu 1944 r., w ramach operacji "Ostra Brama", AK wspólnie z Armią Czerwoną przystąpiła do wyparcia Niemców z Wilna. Wbrew stwierdzeniom propagandowym w okresie PRL, była to akcja uzgodniona z dowódcą 3 Frontu Białoruskiego gen. J. Czerniachowskim (oficerem łącznikowym był m.in. oficer sztabu AK por. "Gil"). W tym czasie zaczęła się wspólna praca frontowa niektórych oddziałów Armii Czerwonej z oddziałami AK. Na przykład 12 lipca oddział rozpoznawczy por. "Ptasznika" został przydzielony do współdziałania z 850 pp płka Morozowa. Można by opisać również inne współdziałania oddziałów AK z Armią Czerwoną. Polacy wnieśli niemały wkład w powodzenie walk o Wilno. A potem ...

15 lipca Rosjanie zamknęli Wilno przed żołnierzami AK. 17 lipca natomiast gen. "Wilk" został poproszony do kwatery gen. J. Czerniachowskiego. Tam, razem ze swym oficerem operacyjnym, cichociemnym, majorem T. Cetysem, został aresztowany. Aresztowano i innych oficerów AK.

Przeprowadzono alarm w oddziałach AK. Po alarmie, płk Z. Blumski dał pozostałym akowcom rozkaz wymarszu do Puszczy Rudnickiej. Wychodzących z puszczy otoczyli krasnoarmijcy. Wszystkich oficerów wywieziono do Ostaszkowa lub Morszańska.

"Wilk", początkowo przetrzymywany w wileńskim NKWD - też został wywieziony do Riazania. Z niewoli uciekł. W listopadzie 1947 r. razem z innymi oficerami repatriowano go do Polski. A tu, tak jak i inni, stał się ofiarą prześladowań.

Szeregowców AK internowano w Kałudze, gdzie sformowano z nich pięciotysięczny, 361 rezerwowy pułk Armii Czerwonej. Ponieważ pułk odmówił złożenia przysięgi, skierowano go na "front pracy" do wyrębu lasów. Mieszkali w ziemiankach. 4 stycznia 1946 r. repatriowano ich do Polski. Inna grupa żołnierzy AK została internowana w Miednikach. Ucieka z nich ok. 3 000 akowców. Kilku grupom akowców udała się ucieczka poza kordony Armii Czerwonej.

Niektóre oddziały, np. oddział "Łupaszki", przedarły się za Bug. Inne uciekające starły się z Armią Czerwoną. Np. 21 lipca pod Surkantami (koło Lidy) razem z 35 żołnierzami ginie niezwykle dzielny oficer, cichociemny, ppłk M. Kalenkiewicz ("Kotwicz"). Sowieci dobijali rannych.

Wobec działań Armii Czerwonej przeciwko AK, na Wileńszczyźnie i na Wołyniu, interweniował u W. Churchilla w dniu 18 lipca premier St. Mikołajczyk. Ponadto w dniu 25 lipca przekazał rządom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych - memorandum, w którym żądano interwencji w celu zwolnienia uwięzionych żołnierzy AK i uznania ich za armię sprzymierzoną. Wprawdzie Churchill odmawiał interwencji, ale sprawa stała się na tyle głośna, że z akowcami - jak na "obyczaje" w ZSRR - postąpiono względnie "łagodnie".

Losy niektórych żołnierzy AK w Polsce Ludowej

Jest to temat bardzo obszerny, więc opiszę losy tylko niektórych akowców.

Dnia 3 lipca 1948 r. UB aresztowało gen. Aleksandra Krzyżanowskiego "Wilka" i osadziło w więzieniu mokotowskim, gdzie nabawił się gruźlicy. W ostatnim grypsie przekazanym rodzinie pisał "Jestem osaczony jak odyniec w klatce, skazany

na samotną śmierć". Umarł 29 września 1951 r. i został pochowany w bezimiennej mogile.

Mjr Z. Szyndzielarz ("Łupaszko") 7 września 1945 r., opodal wsi Zdrody, koło Łap na Białostoczczyźnie, rozwiązał swój oddział. Każdemu dał zapomogę pieniężną na bilet i kupno ubrania. We wrześniu 1945 r. przywiózł również P. Jasienicy, do Krakowa, dokument repatriacyjny i zapomogę pieniężną. "Łupaszko" został pod koniec 1948 r. aresztowany w Zakopanem. Niedługo potem został rozstrzelany.

Paweł Jasienica (to pseudonim literacki), właściwie Lech Leon Beynar, był oficerem Biura Informacji i Propagandy w okręgu wileńskim, o pseudonimie "Nowina". Po przyjeździe do Krakowa, gdzie mieszkał u Antoniego Gołubiewa, zaczął pracę w "Tygodniku Powszechnym". W dniu 2 lipca 1948 r. aresztowany przez UB. 27 sierpnia 1948 r. zwolniony, lecz pod stałą obserwacją. Prowadziła ją, regularnie składając raporty, początkowo znajoma, później żona P. Jasienicy (!).

W czasie studiów w 1948 r. (?) często siedziałem na wykładach, w audytorium chemicznym, obok kolegi z Wilna. Pewnego razu przestał się pokazywać na wykładach. Powrócił po kilku miesiącach. Zaczęliśmy z nim rozmawiać, lecz on dziwnie reagował. Po prostu przestał być człowiekiem zrównoważonym psychicznie. Przestał studiować. Co się stało? Później dowiedzieliśmy się, że gdy wracał z wykładów, spotkał przypadkowo na ulicy dawno nie widzianego kolegę z Wilna, również żołnierza AK. Zamienili kilka słów, rozeszli się. Po około 100 metrach UB obu aresztowało. Ów spotkany kolega, żołnierz AK, od pewnego czasu był śledzony jako ten, który uciekł z oddziałem AK "Łupaszki" (?) z Wileńszczyzny. Obu poddano badaniom. Wiadomo jakim. Wspomnianego kolegę ze studiów, podejrzanego o zabronione kontakty, gdy stwierdzono pomyłkę - zwolniono.

Przykłady można by mnożyć. Nie mogę pominąć jeszcze jednego. Dla mnie to przykład - symbol losów młodziutkich żołnierzy AK po wojnie. Gdańskie UB, w 1948 r. rozstrzelało 18-letnią sanitariuszkę z AK wileńskiego, Danutę Obuchowicz, "Inkę". Podkreślam: sanitariuszkę!

Taki był los tysięcy młodych ludzi. Wystarczyło spojrzeć na fotogramy na wystawie "Armia Krajowa na Wileńszczyźnie". Ileż tam było młodych twarzy! Ilu młodszych od naszych studentów!.

Jak traktowano żołnierzy AK w PRL w latach późniejszych, można się zorientować przytaczając jako przykład próby zorganizowania ekshumacji i pogrzebu ppor/mjr. Jana Piwnika - "Ponurego", cichociemnego, słynnego dowódcę w okręgu Kieleckim AK (warto przeczytać C. Chlebowskiego "Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie"). Od 1944 r. walczył on w okręgu wileńskim AK, w obwodzie "Nowogródek". Poległ 16 czerwca 1944 r. podczas walki z żandarmerią niemiecką.

Po wojnie rodzina przez wiele lat starała się uzyskać pozwolenie na pochowanie "Ponurego" w rodzinnych stronach. Odmawiano zgody. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Kielcach uzasadniał swą negatywną decyzję m.in. stwierdzeniem: "będziecie mi tu odprawiać 'godzinki' akowskie?". Wreszcie w latach 80. owe 'godzinki' się odbyły. Na pogrzeb "Ponurego" przybyły tłumy. Było ponad 100 sztandarów oddziałów AK. Zaskoczeni młodzi uczestnicy uroczystości mówili: "to was aż tak wielu było?" Można było dać im odpowiedź: "tak, aż tak wielu! Ale też aż tak wielu usiłowało zapomnieć!".

Jest tu okazja, by stwierdzić, że do wielkich sukcesów II RP należało patriotyczne wychowanie młodzieży. To ona wierna Rzeczypospolitej walczyła w 1939 r. z Armią Czerwoną o Grodno, tworzyła szeregi AK, walczyła w Kedywie w Powstaniu Warszawskim, ale też uczyła się i studiowała w tajnych uczelniach. Zapłaciła za swą działalność srogą cenę. Czy było warto?

Myślę, że w latach późniejszych, w socjalistycznej rodzinie narodów, Polaków charakteryzowała pewna niezależność. Była ona następstwem wspaniałego patriotycznego wychowania. A zyski z tego mogą być obecnie obserwowane nie tylko w naszym kraju.

Większość z owej akowskiej młodzieży już nie żyje. Pamiętajmy jednak, że

Zmarłym żywi zamykają oczy.

Ale chodzi też o to, by

Zmarli żywym otwierali oczy.

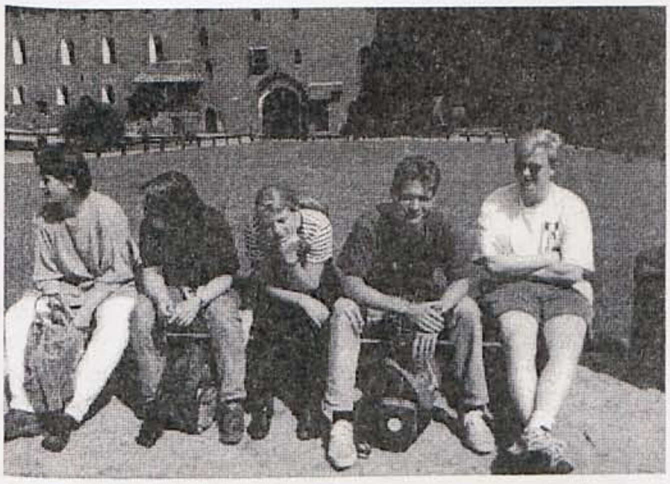
Bowiem od wieków znane jest stwierdzenie

"Morituri viventes obligant".

Jerzy S. Kowalczyk
Wydział Chemiczny

PS. Jeśli w tym artykule coś pominąłem, co było na wystawie, to dlatego, że artykuł napisałem już po zamknięciu wystawy, a materiałów przechowywanych w Bibliotece Głównej PG, nie udostępniono mi.







Reception Weekend

W połowie sierpnia AIESEC - Politechnika Gdańska zorganizował tzw. Weekend Recepcji - imprezę, na którą przyjechało do Trójmiasta około 30 zagranicznych praktykantów odbywających swój staż w różnych rejonach Polski. Projekt ten w odróżnieniu od innych, realizowanych przez działających w Stowarzyszeniu studentów, nie miał charakteru czysto edukacyjnego. Odwiedzający nas goście mieli jednak okazję, bawiąc się przy tym wyśmienicie, poznać piękno gdańskiego grodu, jego historię oraz polskie tradycje.

Zgodnie z ich opiniami nie mamy się czego wstydzić, a wręcz przeciwnie, powinniśmy szerzej promować walory polskiego Wybrzeża, gdyż warto je zobaczyć. Trudno polemizować z tak postawioną tezą, zwłaszcza wtedy, gdy zgodnie ją wypowiadają ludzie pochodzący z tak odmiennych kulturowo krajów świata, jak: Austria, Francja, Grecja, Niemcy, Nowa Zelandia, USA, Wenezuela czy Węgry.

Interesowało mnie jak my wyglądamy w oczach zagranicznych praktykantów. Zapytani raczej unikali odpowiedzi. Tłumaczyli, że to zbyt krótki okres czasu na poznanie Polski i Polaków. Jednak robimy, jak się okazuje, całkiem dobre "pierwsze wrażenie".

"Jesteście ciepli i życzliwi, choć często np. na poczcie trudno się porozumieć z panią w okienku, która mówi wyłącznie w swym ojczystym języku. Dlatego noszę ze sobą mały słownik angielsko-polski, który ułatwia mi komunikację" - to słowa Emanuelle - studentki z Francji.

Esra z Turcji dodała - "ludzie, których do tej pory spotkałam, byli bardzo otwarci, a miasto, w którym teraz przebywam, wyraźnie różni się od innych polskich miejscowości - ma swój niepowtarzalny charakter".

"Polskie kobiety są naprawdę wyjątkowo piękne" - tymi słowami Thanasis (Grecja) podsumował swoje wrażenia z Polski.

Być może to niewiele. Jednak uważam, że choćby ze względu na to, że studenci z ponad 15 krajów mieli problemy ze znalezieniem różnic między nami (no, może z wyjątkiem tej piękniejszej części polskiego społeczeństwa) dobrze o Polakach świadczy. Nieznacznie się różnimy od Włochów, Niemców czy Amerykanów - żyjemy w tym samym świecie. Jeżeli jednak zależy nam na pewnej odrębności, to możemy popracować nad zielonym zabarwieniem swego ciała (tak charakterystycznym dla przedstawicieli obcych cywilizacji) lub też po prostu pamiętać o swym dziedzictwie kulturalnym, o czym często zapominamy w życiu codziennym.

Marek Sumiła
Student Wydziału Zarządzania i Ekonomii



Gdańskie tramwaje - środek lokomocji zbliżający ludzi



Ci, którzy wytrwali do końca

Zdjęcia: Maciej Dzióbek i Agata Szydłowska

Co o tobie chcę wiedzieć świecie mój

Mamy koniec dwudziestego stulecia. Świat nie jest wcale piękny, choć zapewne byłby, gdyby nie my, ludzie. "Człowiek - to brzmi dumnie" mawiać przywykliśmy. Człowiek ma wiele twarzy. Z jednej strony jest doskonałym zabójcą, wystarczy by chwilę pomyślał i już ma nowe narzędzie zbrodni; jest znakomitą przetwórnią wszystkiego; ma gigantyczne potrzeby, których zaspokajanie zabiera mu cały niemal czas życia. Stworzyliśmy sobie cały system różnego typu wartości, bez których żyć już nie potrafimy. Na przykład zwykły papier: gdyby go nagle zabrakło, rozpadłaby się cała masa biur, urzędów, szkoły nie dałyby ani jednego nowego lekarza, technika itp. Prawdą jest, że społeczeństwa świata stają się coraz bardziej nastawione na konsumpcję. Coraz więcej potrzebujemy telewizorów, samochodów, chleba, butów. Chcemy coraz więcej, a wszystko dla ciała. Czy często zwyczajny człowiek, pracujący gdziekolwiek, oszczędzający na różne dobra doczesne, wychowujący lub nie dzieci, zastanawia się, czy to, co robi, przynosi pożytek innym? Czy często stara się zrobić coś, co by było dobre, bo wykonane bezinteresownie, wykonane, bo przydatne innym, bo dobre dla Ziemi, po prostu byłoby jakimś dobrem ogólnym?

Czytając można by powiedzieć, że są to "takie tam pytania retoryczne prowadzące prosto do nikąd", ale nie. Ja chcę zobaczyć moralność tego świata. Chcę ją oglądać przez pryzmat moralności Kanta.

Wydaje mi się, że to, co głosił ten niemiecki filozof o moralności, o wolności, może zachwycić każdego człowieka. Pięknym wydaje mi się upatrywanie źródeł moralności w wolności jednostki.

Moralność u Kanta jest celem samym w sobie. Czyn moralny - to czyn spełniany bezinteresownie, czyn, który zrodził się się z ogólnej potrzeby. Człowiek moralny, to ten, który postępuje dobrze tylko po to, by postępować dobrze. Te zasady wyrastają z wolności, gdyż człowiek wolny może być moralny. Moralnym zaś może być jedynie dzięki sobie samemu, a moralność, moralne postępowanie w człowieku pojawia się na drodze jego własnego wyboru. Wewnętrznych wyborów dokonywać zaś może tylko jednostka obdarzona własną wolą, a więc i wolna.

Poszukując Kanta wśród nas nie ma sensu mówić o złu tego świata. Moralności można się doszukiwać jedynie w dobrym postępowaniu. Czym obecnie ludzkość najchętniej się zajmuje? Chyba wydzieraniem naturze jej tajemnic. Szczególną przyjemnością zdaje się rozkładanie świata na czynniki pierwsze. Chcemy wiedzieć wszystko, co tylko w stanie jesteśmy zdobyć. Dlaczego? Może celem jest zbliżenie się do prawdy, może celem jest sama wiedza. Z drugiej jednak strony cel może być bardziej przyziemny. Może po prostu chcemy wyeksploatować ze świata nas otaczającego wszystko, co podniosłoby stan naszego posiadania. Nauka, wiedza są dobre, z tym i Kant i my się chyba zgodzimy, ale czy każda droga ich rozwoju jest dobra? Wiedza jest celem, ale czy środki prowadzące do tego celu zawsze są moralnie dobre? Czy naukowiec, który potrzebuje dla swych badań zabić setki zwierząt może powiedzieć, że skoro tego wymaga dobro powszechne, to niech tak czynią wszyscy, którzy twierdzą, że tego potrzebują? Czy to samo mogą powiedzieć ci, którzy pracują w laboratoriach wojskowych i szukają coraz okrutniejszych środków masowej zagłady? Podobne pytania można zadawać myśląc o polityce. Jest to przecież bardzo ważna dziedzina życia społecznego. Polityk ma w najlepszym wypadku na celu dobro całego państwa. Czy można go traktować jak człowieka moralnego, skoro miliardy ludzi praktycznie go nie interesują dopóki nie staną się zagrożeniem lub potencjalnym źródłem dochodów? Dobrym, w świetle filozofii Kanta, byłby zapewne taki polityk, który łączyłby w sobie stanowiska wszystkich polityków świata. W tej sytuacji byłby on niepotrzebny, bo nie byłoby o co i u kogo zabiegać (chyba żeby był on pośrednikiem między Bogiem i nami), a tym samym polityka byłaby zbędna. Świat bez niej nie miałby granic, państw, rządów. Czy taka anarchia ma szansę być pozytywna? Myślę, że tak, o ile powiemy, że tworzą ją ludzie posiadający wolną wolę, a to jest wszystko, co jest potrzebne według Kanta, aby być moralnym. Nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie: czy możemy (powinniśmy) zaufać sobie do tego stopnia, aby pozostawić jedno tylko prawo - prawo moralne w nas? Kant pokłada taką właśnie wiarę w człowieka, wierzy, że człowieczeństwo jest tak samo łatwo dostępne dla każdego z nas. Jedyny warunek to stałość postanowień i ich słuszność. Czy jednak ma rację? Czy to, co działo się w Europie w latach 1939-1945, w Wietnamie 1968-1973, to, co dzieje się wieczorami w zakamarkach ulic naszych miast pozwala nam uwierzyć w zdolność czynienia dobra dla niego samego; dlatego, że tak właśnie czynić należy? Czy jest to naprawdę w nas? Czy to właśnie Kant wiedział? Czy Ty to dostrzec potrafisz?

Katarzyna Skrzypiec
Studentka Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa



Uroczyść rozpoczęła się o godzinie 12 w Sali Senatu

*W dniu 6 września
Pan Prof. Antoni Nowakowski spotkał się
z najbliższymi współpracownikami prorektoratu
ds. ogólnych w latach 1991-96. Zaproszeni
otrzymali listy oraz w ciepłych słowach
usłyszeli stosowne podziękowania.
Miłą atmosferę tej uroczystości oddają poniższe
impresje foto-video.*

Zdjęcia: R. Twardowski



Aby sprostać obowiązkom, potrzeba było dużo zdrowia, stąd współpraca z Panią Dyrektor Janiną Borówko.



Minione kadencje to przebudowa zarządzania PG przy współpracy z Panią Dyrektor Ewą Mazur...



... a także nowe działania wielu Jednostek. Tutaj podziękowania Przewodniczącemu Komitetu Redakcyjnego Wydawnictwa PG Prof. Zbigniewowi Cywińskiemu.



W imieniu zebranych życzenia składa Pani Zofia Kułaga, Pan Jerzy Kulas wręcza upominek ...



... a Pani Beata Kajtanowska wiązankę róż.



Na końcu znakomite słodycze dopełniły podniosłego nastroju.



Fot. I. Chmielowiec

Zabytkowa kotłownia Politechniki Gdańskiej
- w przyszłości nowoczesna sala wykładowa
na około 600 miejsc